PIAST

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY POSWIĘCONY SPRAWOM LUDU POLSKIEGO

Wydawca: Ludowe Tow. Wyd. „PIAST" Sp. z odp. udz.

Cena 5 zł

Nr 27 Warszawa — Kraków, 3 Lipca 1949 r. Rok XXXVI

J. M. GÓRSZCZYK

Dzień spółdzielczości

Polska Ludowa rokrocznie i uroczyście świętuje dzień poświęcony spółdzielczości. Ma to swoje ogromne znaczenie, dowodzi bowiem, że państwo ludowe w pełni docenia doniosłą rolę spółdzielczości, że nią się opiekuje, że dba o jej rozwój.

Spółdzielczość to sprawa nie nowa. Powstała ona w okresie wielkich przeobrażeń przemysłowych. Powstała niewątpliwie jako wyraz samoobrony robotników przeciwko straszliwemu wyzyskowi ustroju liberalno-kapitalistycznego.

Spółdzielczość powstała jako wyraźny protest przeciwko krzywdzie społecznej, przeciwko wyzyskowi. Niewątpliwie należy z całym naciskiem stwierdzić, że ruch spółdzielczy miał w swej przeszłości karty piękne, miał duże osiągnięcia, ale też — powiedzmy sobie szczerze — było w nim dużo błędów i rozczarowań.

Nie zamierzamy, właśnie dziś, pisać o błędach ruchu spółdzielczego, nie możemy jednak w naszych krótkich rozważaniach pominąć zasadniczego błędu, który — zdaniem każdego trzeźwego i sumiennego badacza — miał niewątpliwie miejsce i w konsekwencjach swoich odbił się ujemnie, a i dziś jeszcze u niektórych spółdzielców pokutuje.

Tym zasadniczym błędem było tworzenie oddzielnej, jakiejś „niezależnej" ideologii spółdzielczej. Któż nie słyszał, czy nie czytał mrzonek o Rzeczypospolitej Spółdzielczej. Ta właśnie Rzeczypospolita miała być mesjaszem, niosącym światu pracy zwycięstwo nad krzywdą i wyzyskiem. Ta ideologia spółdzielcza miała stanowić oręż w walce proletariatu o obalenie ustroju kapitalistycznego, oczywiście z pominięciem rewolucji społecznej, z pominięciem walki klasowej.

Poczciwy idealista Abramowski i szereg innych marzycieli, a niekiedy nawet fantastów, myślało, że ustrój kapitalistyczny da się obalić ruchem spółdzielczym, bez rewolucyjnej walki.

Abramowski, jak i inni apostołowie spółdzielczości myśleli, że ogromadzając wyzyskiwany element, że organizując go w szeregach spółdzielczości, gromadzącej stosunkowo niewielkie kapitały, zmuszą rekinów-kapitalistów do wycofania się z ich gospodarczych pozycji, a nawet że obalą kapitalizm.

Życie niezbicie wykazało coś wręcz przeciwnego, a mianowicie, że nie Abramowski i szereg innych marzycieli miał rację, lecz Marks, który twardo, konsekwentnie stwierdził, że obalenia ustroju wyzysku człowieka przez człowieka nie dokonają przemiłe, lecz sielankowe marzenia spółdzielców, lecz tylko nieubłagana walka. Tylko ujęcie władzy przez lud doprowadzi do obalenia ustroju kapitalistycznego.

Z pełną świadomością i bezstronnością stwierdzić należy, że Abramowscy racji nie mieli. Życie wykazało bowiem, że spółdzielczość nie tylko nie jest zdolna obalić ustrój kapitalistyczny, ale że spółdzielczość zwolna staje się przybudówką tego ustroju. Bez najmniejszej przesady zaryzykować można twierdzenie, że wbrew założeniom i życzeniom ojców spółdzielczości tak w Polsce, jak i gdzieindziej, spółdzielczość mimo woli stała się instrumentem usypiania czujności mas uciskanych, instrumentem rozładowywania rewolucyjnej prężności, bojowej gotowości mas pracujących.

Uciskane i wyzyskiwane masy robotnicze i chłopskie ustawicznie słyszały nawoływania: ogromadzajcie się, wstępujcie w szeregi spółdzielców, zakładajcie spółdzielnie, a wcześniej czy później będą musieli kapitaliści pod waszym gromadnym naporem ustąpić. Zapomniano, że kapitaliści, władając środkami produkcji, śmieją się w kułak z tego rodzaju pogróżek, bowiem władanie środkami produkcji (fabrykami, kopalniami, hutami itp.), oddaje jednocześnie w ich ręce władzę polityczną.

Nieubłagane prawo, życie w każdej dziedzinie i na każdym niemal kroku wyraźnie podkreśla, że bez walki wyzyskiwany nic nie uzyska, jak również bez zwycięskiej walki wyzyskiwacz nic nie odda i nigdy z zajmowanej pozycji nie ustąpi. Toteż w ustroju kapitalistycznym pozwolono wegetować spółdzielczości, pozwalano na jej pracę, ale o tyle, o ile było to na rękę kapitalistom. Dla kapitalistów spółdzielczość była niczym innym, jak klapą bezpieczeństwa w kotle parowym. Kiedy pary zbyt wiele nagromadziło się, a tą parą jest niezadowolenie, jest rewolucyjne wrzenie mas pracujących — wówczas kapitalista otwierał klapę bezpieczeństwa, ukazując tęczowy sztandar spółdzielczości. Ale sztandar ten zatykał na bramach swej twierdzy tak wysoko, jak mu to dogadzało.

Powyższe rozważania nie oznaczają bynajmniej, że spółdzielczość w ustroju kapitalistycznym nie miała swoich zalet i osiągnięć. Niewątpliwie miała. Była ona dobrą szkołą kolektywnego czyli zespołowego działania; niwelowała ona znacznie łańcuch pośrednictwa w handlu; z zebranych przez się funduszów tworzyła rezerwy na zapomogi w czasie strajków itp. itp.

Wszystkie jednak zalety, wszystkie osiągnięcia razem wzięte, nigdy nie stanowiły siły zdolnej do obalenia krzywdy i wyzysku, zdolnej do pochwycenia przez lud władzy w swoje ręce.

Pełny swój wyraz odnalazła niewątpliwie spółdzielczość dopiero w państwie ludowym, w ustroju sprawiedliwości społecznej. Tutaj dopiero jej wielka rola społeczna i gospodarcza w pełni występuje. Nadaremny jest jazgot całej reakcji, fakt niezbity nie da się obalić że dopiero teraz wyszła spółdzielczość z roli kopciuszka. Jak nie da się obalić naszego twierdzenia, że dopiero przeprowadzenie zasadniczej reformy rolnej stworzyło dla spółdzielczości mocny fundament.

Nie będziemy analizować charakteru i znaczenia dzisiejszej spółdzielczości, zwłaszcza na wsi. Zagadnieniu temu poświęciliśmy szereg artykułów, szereg rozważań. Nadmienimy tylko, że ruch chłopski, walcząc z nędzą i wyzyskiem, które powodowane były zachłannością wielkiego zmonopolizowanego rynku, lichwą pośrednictwa, zawsze doceniał rolę spółdzielczości, nie zawsze jednak rozumiał, że spółdzielczość wówczas dopiero może należycie pracować, jeśli jest związana z ośrodkiem dyspozycji, a takim ośrodkiem jest tylko państwo; że spółdzielczość, przejmując szereg funkcji na wsi, wkroczyć musi na teren uspołecznienia całej produkcji rolnej.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Wyniki konferencji paryskiej

W dniu 22 czerwca zakończyła się w Paryżu konferencja ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Francji, W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, poświęcona sprawie Niemiec i w ostatniej swej fazie także sprawie traktatu pokojowego z Austrią.

Jakkolwiek odnośnie sprawy niemieckiej, nie osiągnięto takiego porozumienia, któreby zmierzało do ostatecznego jej uregulowania, to jednak sprawa ta ruszyła z miejsca. Uzgodniono mianowicie w Paryżu, że rządy czterech mocarstw będą kontynuowały swe wysiłki, zmierzające do osiągnięcia jedności Niemiec. W czasie najbliższej sesji Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, która rozpocznie się we wrześniu, przedstawiciele czterech mocarstw porozumieją się co do daty zwołania następnej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych dla omówienia sprawy niemieckiej. Władzom okupacyjnym w Niemczech wydano zlecenie, aby porozumiewały się celem złagodzenia następstw podziału Niemiec i Berlina. Dalej, w czasie obrad paryskich postanowiono utrzymać w mocy postanowienie zawarte w Nowym Jorku dnia 4 maja b. r. w sprawie uruchomienia komunikacji między Berlinem, a strefami zachodnimi i zachodnimi władzom okupacyjnym, aby zapewniły normalne funkcjonowanie komunikacji. Ponadto władze okupacyjne otrzymały zalecenie, aby dążyły do ożywienia wymiany handlowej pomiędzy strefami zachodnimi, a strefą wschodnią oraz między Berlinem a strefami.

W sprawie Austrii osiągnięto daleko idące porozumienie, które stwarza warunki dla opracowania traktatu pokojowego z Austrią przez zastępców ministrów spraw zagranicznych. Ministrowie spraw zagranicznych postanowili między innymi, że granice Austrii będą takie same jak w dniu 1 stycznia 1938 r., że traktat pokojowy dla Austrii będzie przewidywał zagwarantowanie przez Austrię praw mniejszości chorwackiej i słoweńskiej w Austrii, że nie będzie się ściągać odszkodowań od Austrii z tym, że Jugosławia otrzyma prawo zajęcia, zatrzymania albo zlikwidowania własności, praw i interesów austriackich na terenie Jugosławii oraz że Związek Radziecki otrzyma od Austrii 150 milionów dolarów, w walucie podlegającej wolnej wymianie, płatnych w ciągu 6 lat. Ponadto uzgodniono, że zastępcy ministrów spraw zagranicznych podejmą pracę nad traktatem pokojowym z Austrią w najbliższym czasie, tak aby do dnia 1 września b. r. traktat ten był w całości uzgodniony.

Jakkolwiek wyniki konferencji paryskiej nie odpowiadają w całej pełni nadziejom i dążeniom mas ludowych całego świata, to jednak stanowią one poważny krok na drodze pogłębienia współpracy międzynarodowej. Dowodzą one że, wbrew twierdzeniom podżegaczy wojennych, porozumienie między Wschodem a Zachodem jest możliwe. Wielki krok naprzód w sprawie traktatu z Austrią i zapowiedź dalszych rozmów w sprawie Niemiec — oto osiągnięcia, które niewątpliwie pociągną za sobą poważne odprężenie w stosunkach międzynarodowych.

Należy przy tym podkreślić, że pozytywne osiągnięcia konferencji paryskiej zawdzięczać należy przede wszystkim wysiłkom Związku Radzieckiego. Delegacja radziecka wysunęła w Paryżu propozycje jasne i zmierzające do szybkiego uregulowania sprawy Niemiec zgodnie z interesem pokoju i wykazała bardzo dużo dobrej woli nie szczędząc wysiłków, aby osiągnąć porozumienie. Z drugiej strony rosnące trudności gospodarcze w krajach zachodnich, a równocześnie nacisk mas ludowych występujących coraz bardziej zdecydowanie w obronie pokoju wpłynęły na zmianę dotychczasowego stanowiska przedstawicieli mocarstw zachodnich, którzy w tych warunkach nie odważyli się na zerwanie konferencji paryskiej, ale chcąc nie chcąc musieli bodaj częściowo wejść na drogę Poczdamu uznając potrzebę regularnej działalności Rady Ministrów Spraw Zagranicznych. To jest najważniejsze osiągnięcie konferencji paryskiej, a które zarazem stanowi wielki sukces pokojowej polityki Związku Radzieckiego.

Delegacja PSL u grobu Macieja Rataja

Delegacja władz naczelnych PSL w składzie kol. kol.: Czesława Wycecha, Jana Dębskiego, Marii Szczawińskiej i Marii Maniakówny złożyła w dziewiątą rocznicę rozstrzelania przez Niemców Marszałka Macieja Rataja wiązankę kwiatów na Jego grobie w Palmirach.

Jan Domański podsekretarzem stanu

Prezydent R. P. mianował ob. Jana Domańskiego wiceprezesa NKW PSL podsekretarzem stanu w Ministerstwie Przemysłu Rolnego i Spożywczego.

Chłopi polscy zwiedzają Ukrainę

Jak już donosiliśmy, na Ukrainie gości delegacja chłopów polskich, którzy zapoznają się ze zdobyczami rolnictwa radzieckiego. Członkowie delegacji nie mają słów podziwu dla wspaniałych rezultatów gospodarki socjalistycznej.

Największa grupa w liczbie 50 osób w większości kobiet — zwiedziła kołchozy Peremoha i Traktoroput w obwodzie kijowskim. Uczestnicy wycieczki interesowali się szczególnie zasiewami buraka cukrowego, które są zasadniczymi uprawami obu wyżej wymienionych kołchozów. Kołchoźnicy „Peremoha" postanowili w bieżącym roku zebrać z każdego hektara co najmniej 500 kwintali buraka cukrowego. Kołchoz „Traktoroput" współzawodniczący z kołchozem Peremoha przyjął to wezwanie i postanowił ponadto zebrać pszenicę w wysokości 20 kwintali z hektara.

Z zaciekawieniem chłopi polscy oglądali również wspaniałe, nie kończące się łany pszenicy - wąsatki. Obliczali skrupulatnie, że z jednego ziarna wyrasta tu 18 kłosów, w każdym kłosie po 40 ziaren. Zrywali ciężkie kłosy żyta i stwierdzali, że kłos żyta jest o wiele bogatszy i większy niż u nas, przeciętnie bowiem posiada po 70 ziaren.

Grupa delegacji chłopów polskich które udała się do obwodu żytomierskiego, poświęciła pierwszy dzień swego pobytu zwiedzaniu uczelni rolniczych i Instytutu Naukowo - Doświadczalnego.

W żytomierskim Instytucie Doświadczalnym chłopi polscy obejrzeli plantacje chmielu. Zapoznali się między innymi z gatunkiem, którego wydajność wynosi 21 kwintali z hektara. Przodownicy pracy, kołchoźniczka Nesterczuk, stosując metody naukowe uzyskała nawet 28 kwintali chmielu z hektara. Ogromne wrażenie na delegacji wywarły wspaniałe okazy jarzyn i owoców, wyhodowanych przez słuchaczy szkoły rolniczo - ogrodniczej, zorganizowanych w kołach miczurinowskich.

Władysław Walenda z gromady „Siedliska" woj. białostockie oświadczył: **„Gdybyśmy na własne oczy nie widzieli — nigdybyśmy nie uwierzyli, że można tak naginać przyrodę do potrzeb człowieka. Widzimy, że można osiągnąć takie wyniki jedynie w gospodarce zespołowej, która nie krępuje inicjatywy, lecz stwarza warunki dla twórczej pracy człowieka".**

Dwie grupy delegacji chłopów polskich zwiedziły obwód czernichowski i winnicki, które należą do najbardziej zniszczonych przez najeźdźców hitlerowskich. Uczestnicy delegacji mieli możność przekonać się, że ludność tego obwodu zaleczyła już rany, zadane przez okupanta i osiąga obecnie przedwojenny poziom wytwórczości.

Ludność radziecka żywo manifestuje swe serdeczne uczucie wobec gości polskich. Na dworcu kolejowym w Czernichowie witało chłopów polskich około 3 tysięcy osób — przedstawiciele miejscowych robotników, inteligencji i kołchoźników.

Dzień Spółdzielczości

(Dalszy ciąg ze str. 1-ej)

Rękami wyzwolonych mas robotniczych i chłopskich tęczowy sztandar spółdzielczości został w pełni dźwignięty. I dziś dopiero spółdzielczość zaczyna w pełni zdawać egzamin życia. Jeśli przed wojną spółdzielczość chodziła po omacku, nieśmiało, czepiając się to tu to tam poszczególnych funkcji gospodarczych — to dziś pole jej działalności zwłaszcza na wsi jest olbrzymie. A trzeba nadmienić, że na najważniejszym odcinku działalności spółdzielczość nasza stąpa jeszcze krokiem niemowlęcia. Mamy na myśli najważniejszy odcinek pracy spółdzielczej na wsi, a mianowicie uspołecznienie warsztatu rolnego, mamy na myśli spółdzielczość produkcyjną, ona bowiem jest podstawową bazą działalności spółdzielczej na wsi. Gdy formy spółdzielczego władania wkroczą w tę dziedzinę gospodarki narodowej, wówczas dopiero spółdzielczość polska stanie się realizatorem tych wielkich żądań, jakie ma do spełnienia w państwie ludowym.

W dzień Święta Spółdzielczości, w roku, w którym spółdzielczość w Polsce wkracza na teren swej najważniejszej, zasadniczej działalności, z ufnością patrzymy na jej rozwój i jesteśmy przeświadczeni, że wielkie swe zadania dla dobra i szczęścia wsi wykona w pełni.

Świętujemy tegoroczne Święto Spółdzielczości pod hasłem walki o pokój i walki z imperializmem. Obchodzimy to Święto, gdy sztandar o barwach tęczowych łopoce dziś nad każdą placówką wyrwaną kapitaliście, łopoce we wszystkich wioskach, miasteczkach i miastach Polski, zawdzięczając to zwycięstwu świata pracy. I jak długa i szeroka Polska, wszędzie, gdzie bije serce uczciwego Polaka, wszędzie tam budzi się bunt i odraza przeciwko knowaniom podżegaczy wojennych, przeciwko nieludzkim metodom murszejącego coraz bardziej ustroju, który u schyłku swego życia ima się coraz bardziej obrzydliwych, coraz bardziej bandyckich metod działania.

W radosny dzień Święta Spółdzielczości jednoczymy się ze wszystkimi narodami miłującymi pokój, z narodami walczącymi o pokój na czele ze Związkiem Radzieckim, z pełnym przeświadczeniem ostatecznego zwycięstwa nad wszelką przemocą, brutalnością i krzywdą.

J. M. Górszczyk

Ksiądz organizował młodzież do walki przeciw Polsce Ludowej

Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy rozpatrywał sprawę 7 członków nielegalnej organizacji reakcyjnej, działającej pod nazwą „Polska Młodzież Katolicka". Celem tej organizacji, której założycielem, kierownikiem i ojcem duchownym był Jezuita, ks. Stanisław Szymański, było wychowanie członków w duchu antypaństwowym i antydemokratycznym oraz przygotowanie ich drogą gromadzenia broni i odbywania ćwiczeń wojskowych, do działalności dywersyjnej, do bezpośrednich zbrojnych wystąpień skierowanych przeciw ustrojowi ludowemu w Polsce.

Wykorzystując zaufanie, którym młodzież wierząca darzyła go jako kapłana, ks. Szymański werbował chłopców i dziewczęta do organizacji sabotażowej i dywersyjnej, ukrywając antynarodowe, zdradzieckie cele stworzonej przez siebie organizacji, pod płaszczykiem walki o rzekomo zagrożoną wolność religii w Polsce.

Ks. Szymański nie zawahał się sprofanować miejsca kultu, organizując w kościele św. Krzyża w Bydgoszczy zebrania i narady członków P. M. K., na których omawiano plany dywersyjnej działalności.

Oskarżeni w zeznaniach swoich dawali wyraz oburzenia na księdza Szymańskiego, który skłonił ich do wzięcia udziału w podziemnej antypaństwowej działalności, wykorzystując świętokradczo w interesie religii ich zaufanie.

Ks. Szymański zbiegł i ukrywa się przed organami sprawiedliwości.

Popierajmy akcję zakładania dziecińców i półkolonii

Proces zdrajcy i agenta hitlerowskiego

W dniu 19 czerwca rozpoczął się przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie proces znanego działacza endeckiego a zarazem szpicga i agenta hitlerowskiego Adama Doboszyńskiego.

Przed wojną Doboszyński, który rozsławił się „marszem na Myślenice" w r. 1926, uchodził za jednego z czołowych ideologów t.zw. „obozu narodowego" i był nie tylko bożyszczem w oczach endeckich chuliganów i bojówkarzy, ale również pupilkiem obszarników, fabrykantów i kleru, którzy uważali go za pioniera „myśli narodowej" i katolickiej w Polsce. Tymczasem Doboszyński okazał się pospolitym zdrajcą, który za pieniądze na wiele lat przed wojną i w czasie wojny służył odwiecznym wrogom Polski i na ich rozkaz prowadził robotę, która miała na celu uśpienie czujności społeczeństwa polskiego wobec Niemiec hitlerowskich i jego rozkład moralny, aby tym łatwiej uległo ono najeźdźcy.

Proces Doboszyńskiego w całej pełni ujawnia zgniliznę moralną endecji i jej faszystowskie oblicze. Okazuje się, że działacze t. zw. „narodowi" w swej nienawiści do wszystkiego co jest postępowe i zmierza do wyzwolenia mas ludowych i usunięcia krzywdy i wyzysku w imię sprawiedliwości społecznej zdolni są wejść na drogę zaprzaństwa i zdrady. Proces ten wskazuje również, że i obecnie żywioły wsteczne i wrogie Polsce Ludowej w walce przeciw niej posuwają się do współpracy z amerykańsko-hitlerowskim wywiadem.

Daremna jest jednak podła ich robota. Masy pracujące zachowują czujność wobec knowań niedobitków reakcji a Państwo Ludowe ma dość siły, aby skutecznie przeciwstawić się tym wszystkim, którzyby grając na uczuciach narodowych i religijnych usiłowali w Polsce mącić.

Poniżej w streszczeniu podajemy, co mówi akt oskarżenia na temat szpiegowskiej działalności Doboszyńskiego przed wojną, w czasie wojny i po wojnie:

Co mówi akt oskarżenia o działalności Doboszyńskiego

W czasie swego pobytu w Berlinie w r. 1933 za pośrednictwem agentki niemieckiej **Aleksandry Tyszkiewiczowej** Doboszyński nawiązał kontakt z rezydentem wywiadu niemieckiego na Polskę, przez którego został zwerbowany do służby szpiegowskiej. Doboszyński otrzymał zadanie systematycznego informowania wywiadu niemieckiego o wszystkich przejawach życia politycznego, społecznego i gospodarczego w Polsce. Ponadto polecono mu przeprowadzenie różnych akcji politycznych w myśl wytycznych niemieckiej centrali szpiegowskiej. Pierwszym zadaniem jakie otrzymał było propagowanie zbliżenia ideologicznego hitlerowskich Niemiec i Polski. Otrzymał on w Berlinie hasło, z którym miał się do niego zgłosić w Polsce miejscowy rezydent wywiadu niemieckiego w celu odbierania raportów i przekazywania instrukcji i wynagrodzenia, które wynosiło 1000 zł miesięcznie.

Z końcem lutego 1933 Doboszyński sporządził obszerny raport o stosunkach wewnętrzno-politycznych w Polsce, który za pośrednictwem Tyszkiewiczowej przekazał do Berlina, za co otrzymał 10 tysięcy złotych.

W sierpniu 1933 Doboszyński spotkał się w Krakowie z rezydentem wywiadu niemieckiego w Polsce **Wołoszyńskim**, od którego otrzymał powtórne zlecenie propagowania wśród społeczeństwa polskiego zbliżenia polsko-niemieckiego przez szerzenie przekonania, że Hitler nie ma wrogich zamiarów w stosunku do Polski oraz, że nie ma zasadniczych różnic pomiędzy ideolologią hitlerowską a ideologią tzw. „obozu narodowego" w Polsce.

To zadanie realizował Doboszyński przez oddziaływanie w drodze osobistych kontaktów na działaczy i publicystów tzw. „obozu narodowego", na skutek czego wzrosła propaganda haseł hitlerowskich w Polsce. Propagandzie hitleryzmu, antysemityzmu i faszyzmu była również poświęcona wydana przez Doboszyńskiego w r. 1934 książka pt. „Gospodarka narodowa".

W ciągu lat 1933 — 1936 Doboszyński dostarczał wielokrotnie niemieckiemu wywiadowi dane o działaczach Stronnictwa Narodowego i O. N. R. a w r. 1935 zaczął organizować związki o charakterze faszystowskim pod nazwą „Praca Polska", a w ich ramach bojówki, których zadaniem było wywoływanie ekscesów antydemokratycznych i antyżydowskich.

Na polecenie centrali wywiadu niemieckiego Doboszyński zmobilizował zorganizowane przez siebie bojówki w nocy z 22 na 23 czerwca 1936 r. i dokonał zbrojnego napadu na Myślenice. Ujęty 30 czerwca w wyniku kilkokrotnych rozpraw sądowych został skazany na 3 i pół roku więzienia.

W roku 1939 Doboszyński otrzymał urlop z więzienia i odnowił swą łączność z wywiadem niemieckim. Ze względu na wzrost nastrojów antyniemieckich w społeczeństwie polskim, Doboszyński otrzymał polecenie, ażeby wyrobił sobie opinię działacza antyniemieckiego, by odsunąwszy od siebie wszelkie podejrzenia, mógł w czasie wojny prowadzić działalność na korzyść hitlerowskich Niemiec. Za wiedzą wywiadu niemieckiego Doboszyński objął stanowisko wiceprezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego i w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny wielokrotnie występował publicznie przeciw Niemcom, dostarczając równocześnie różnych informacji wywiadowi niemieckiemu.

W przededniu wybuchu wojny na polecenie wywiadu niemieckiego Doboszyński wstąpił do wojska jako ochotnik i od dnia 4 września do końca działań wojennych brał udział w walkach jako dowódca plutonu saperów, pomimo, że na podstawie wyroku sądowego był wydalony z wojska.

Po zakończeniu działań wojennych Doboszyński udał się do Budapesztu, gdzie nawiązał kontakt z agentem wywiadu niemieckiego **Ernstem**. Ten polecił Doboszyńskiemu wyjechać do Paryża i tam popierać koła sanacyjne w walce przeciw gen. Sikorskiemu. Dr Ernst dał również Doboszyńskiemu pieniądze na podróż.

Po przybyciu do **Francji** Doboszyński wstąpił do wojska i pod koniec roku 1939 skontaktował się z rezydentem wywiadu niemieckiego we Francji, od którego otrzymał pieniądze i polecenie, aby pozostał w wojsku i wszczął akcję przeciw gen. Sikorskiemu.

Po kapitulacji Francji, w lipcu 1940 r. Doboszyński ponownie nawiązał łączność z wywiadem niemieckim i otrzymał polecenie wyjazdu do Anglii przez Lizbonę. W Lizbonie Doboszyński odbył szereg rozmów, w czasie których otrzymał polecenie wyjazdu do Anglii i wszczęcia kampanii przeciw gen. Sikorskiemu i Związkowi Radzieckiemu Ustalono również, że raporty będzie Doboszyński wysyłał pocztą na ręce posła polskiego w Lizbonie **Dubicza**, a ten je będzie przekazywał rezydentowi niemieckiemu **Lopezowi**. Korespondencję i pieniądze dla Doboszyńskiego miał Lopez wysyłać do Londynu na adres **Haliny Łubieńskiej**.

Po przybyciu do Anglii Doboszyński zetknął się z redaktorami faszystowskiego pisma „Jestem Polakiem", **Jerzym Pancewiczem** i ks. **Stanisławem Bełchem**. To pismo postanowił wykorzystać jako trybunę publiczną do walki przeciw gen. Sikorskiemu. Dookoła tego pisma Doboszyński skupił dość liczną grupę działaczy prawicowych i sanacyjnych i przy ich pomocy prowadził oszczerczą kampanię przeciw gen. Sikorskiemu i jego polityce oraz przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Równocześnie za pośrednictwem naczelnika wydziału londyńskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Lalickiego, Doboszyński wysyłał do Lizbony dla rezydenta wywiadu niemieckiego raporty, zawierające informacje dotyczące zamiarów rządu gen. Sikorskiego, życia politycznego emigracji polskiej w Anglii itd.

Po wybuchu wojny niemiecko - radzieckiej i zawarciu przez gen. Sikorskiego porozumienia ze Związkiem Radzieckim, na polecenie wywiadu niemieckiego Doboszyński rozpoczął wydawanie na terenie Anglii nielegalnego pisma „Walka", które zgodnie z niemiecką instrukcją stało się ośrodkiem agitacji antydemokratycznej i specjalnie zwalczało politykę przyjaźni i współpracy Polski ze Związkiem Radzieckim. Z początkiem r. 1942 z inicjatywy Doboszyńskiego i w wyniku porozumienia pomiędzy nim. prezesem Str. Nar. **Bieleckim** i przywódcą O. N. R. Harusewiczem powstał tzw. Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego, który kierował walką ugrupowań prawicowych przeciwko polityce gen. Sikorskiego i mobilizował elementy reakcyjne do walki o urzeczywistnienie haseł faszystowskich.

W jesieni 1942 na polecenie wywiadu niemieckiego Doboszyński wszedł w porozumienie z gen. Sosnkowskim i jego zwolennikami i wspólnie z nimi prowadził zakonspirowaną działalność, której celem było usunięcie z wojska i urzędu gen. Sikorskiego. Również działając w myśl instrukcji niemieckiej w początkach 1943 r. Doboszyński przy pomocy Remigiusza Grocholskiego wydostał z Ministerstwa dokumenty dotyczące porozumienia polsko - radzieckiego i opublikował je w „Walce", zamieszczając równocześnie szereg artykułów atakujących Sikorskiego i wzywających do obalenia jego rządu. Dalszym ciągiem tej kampanii był opublikowany przez niego w „Walce" list otwarty do Raczkiewicza i Sosnkowskiego (w połowie lutego 1943), w którym wzywał Raczkiewicza do udzielenia dymisji Sikorskiemu i powołania na jego miejsce Sosnkowskiego. Aresztowany na rozkaz gen. Sikorskiego został wkrótce na polecenie szefa sądownictwa wojskowego płk. Szurleja zwolniony z więzienia i zdemobilizowany. Po zwolnieniu, działając w myśl instrukcji otrzymanych od Niemców, rozpoczął kampanię przeciw Związkowi Radzieckiemu, zamieszczając w „Walce" artykuły na temat Katynia, w których powtórzył wszystkie kłamstwa propagandy niemieckiej.

W sierpniu tegoż roku Dobrzyński otrzymał polecenie wyjazdu do kraju, gdzie miał wziąć udział w rządzie stworzonym przez Niemców, który miał z nimi współpracować w walce przeciw Związkowi Radzieckiemu i demokracji polskiej. Wyjazd ten jednak nie doszedł do skutku. Wtedy Doboszyński rozpoczął akcję propagandową przeciw wszczynaniu w kraju jakiejkolwiek akcji zbrojnej przeciw Niemcom. W tym celu powołał on do życia tajną organizację pod nazwą „Pokolenie Polski Niepodległej" (P. P. N.). W ramach tej organizacji prowadził on kampanię przeciw Krajowej Radzie Narodowej i Związkowi Radzieckiemu.

Kontakt Doboszyńskiego z wywiadem niemieckim trwał do kwietnia 1945 r. Po klęsce Niemiec Doboszyński doszedł do przekonania, że tylko w oparciu o imperializm amerykański może realizować swoje faszystowskie dążenia. Dlatego nawiązał łączność z agentami anglosaskimi, działającymi na terenie krajów środkowej Europy i propagował utworzenie bloku tych państw przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. Objeżdżając ośrodki emigracyjne w latach 1945 — 46 prowadził Doboszyński kampanię przeciw powrotowi do kraju i utrzymywał łączność z wszystkimi ośrodkami reakcyjnymi prowadzącymi walkę przeciw Polsce Ludowej i Związkowi Radzieckiemu.

W roku 1946 nawiązał za pośrednictwem majora Kozłowskiego (pseudonim „Aleksander") łączność z centralą wywiadu amerykańskiego C. I. C. i wszedł w jej służbę jako agent pod pseudonimem **„Franciszek Dąbek"**.

Przy pomocy wywiadu amerykańskiego Doboszyński zaopatrzony w pieniądze przedostał się w grudniu 1946 r. drogą nielegalną do kraju. Po przybyciu do kraju nawiązał łączność z kierownictwem nielegalnego S. N. i członkami delegatury „rządu" londyńskiego **Przonem** i **Pajdakiem**, którzy dostarczyli mu fałszywe dokumenty na nazwisko **Więcek Władysław**. Aż do chwili swego aresztowania Doboszyński przebywał w różnych miejscowościach w Polsce i odbył szereg rozmów z działaczami nielegalnego S. N. i niektórymi działaczami katolickimi, z którymi przystąpił do organizowania na terenie kraju nielegalnego stronnictwa „narodowo - katolickiego". W rozmowie z członkami delegatury „rządu" londyńskiego Pajdakiem i Gałką zadecydowano tworzenie grup terrorystycznych dla dokonywania zamachów na członków rządu i wybitnych działaczy demokratycznych. Po zlikwidowaniu delegatury emigracyjnego „rządu" londyńskiego z Przonem i Pajdakiem na czele przez władze bezpieczeństwa, Doboszyński, czując się zagrożony, postanowił wstąpić do jednego z oddziałów leśnych N. S. Z. działających w województwie białostockim. Nie zdążył jednak tego uczynić, gdyż został aresztowany w dniu 3 lipca 1947.

W następnym numerze naszego pisma podamy interesujące momenty z przebiegu procesu.

7.350 ha wynoszą plantacje cykorii

Zakłady podległe Zjednoczeniu Przemysłu Surogatów Kawowych i Namiastek Spożywczych zakończyły ostatnio kontraktowanie cykorii na rok bież. Plan wykonano w 118% osiągając 7.350 ha plantacji. Obszar ten jest dwukrotnie większy od przedwojennego oraz prawie dwukrotnie większy od zakontraktowanego w ub. roku.

W planie 6-letnim przewidziane jest dalsze powiększenie obszaru plantacyjnego oraz powiększenie wydajności z 1 ha do 150 –

Wkroczyliśmy na właściwą drogę

Przemówienie prezesa Józefa Niećki na Radzie Naczelnej PSL

W ostatnim dniu obrad Rady Naczelnej PSL, pod koniec trwającej półtora dnia dyskusji, zabrał głos prezes Józef Niećko. Przemówienie J. Niećki zawierało wiele momentów o zasadniczym znaczeniu, zarówno dla oceny przeszłości, jak i dla sformułowania założeń ideologicznych odrodzonego PSL. Chcąc przekazać najszerszym masom członków PSL dorobek ostatniej Rady Naczelnej, drukujemy pełny tekst tego przemówienia.

W stosunku do mojego referatu nie było zasadniczych zastrzeżeń. Pozostaje mi tylko wyjaśnienie paru spraw poruszonych w dyskusji.

Przede wszystkim padło parę głosów stwierdzających, że faktyczne zjednoczenie ruchu ludowego w terenie już istnieje. Brak tylko zjednoczenia formalnego. Owszem, jest w tym dużo słuszności. Mylą się jednak ci koledzy, którzy przypuszczają, że dotychczas sprawa jedności ruchu ludowego nie została załatwiona na skutek jakichkolwiek targów u góry o stanowiska w Zjednoczonym Stronnictwie. Gdyby tylko o to chodziło, to dawno już oba Stronnictwa byłyby połączone. Ale przecież zjednoczenie — to nie sprawa wytypowania ludzi na stanowiska — nawet nie jest to sprawa samego tylko statutu organizacyjnego — ale jest to sprawa wspólnego kierunku ideologicznego i programowego.

Na drodze do zjednoczenia

Gdy podpisywaliśmy z SL wspólną deklarację o współpracy, wyraźnie powiedzieliśmy imieniem obydwu Stronnictw, że wzajemnie zmierzamy do zjednoczenia istotnego, organicznego, opartego na wspólnych zasadach ideologicznych i programowych, a co najważniejsze, opartego na sharmonizowanych działaniach ludzi zaszeregowanych w obydwu Stronnictwach. Z tego jasno wynikało, że formalne zakończenie zjednoczenia może nastąpić po uprzedniej próbie harmonijnego współdziałania na wspólnych zasadach ideologiczno-programowych.

Wiecie o tym doskonale, że w początkowym stadium współdziałania obydwu naszych Stronnictw były dość ostre i trudne do przezwyciężenia chropowatości. Przede wszystkim trzeba było przezwyciężyć różnorodne uprzedzenia i namuły czasów minionych. I pod tym względem idziemy po drodze wytkniętej przez Lewicę PSL, która, po wyzwoleniu się spod przygniotu mikołajczykowskiej polityki, wyraźnie postawiła sprawę, że jako uczestnicy dawnego „Rocha" — a później PSL — weszliśmy na drogę reflektowania się, a reflektując się u góry, pragniemy zarazem mówić o tym szeregom chłopskim zorganizowanym w PSL i pomagać tym szeregom w dokonywaniu krytycznej oceny drogi minionej — by następnie wspólnie wyrąbywać drogę wiodącą nas ku włączeniu się do wspólnego pochodu nie tylko z bratnim Stronnictwem Ludowym, ale z całym światem pracy na zasadach demokracji ludowej i sojuszu robotniczo-chłopskiego.

A więc nie mogła tutaj wchodzić w grę sprawa targów o stanowiska w Zjednoczonym Stronnictwie. Chodziło przede wszystkim o dokonanie gruntownych, zasadniczych przeobrażeń w naszej postawie ideologicznej i programowej. I niewątpliwie, dzisiaj mamy już pod tym względem wielki dorobek i dlatego sprawa połączenia się obu Stronnictw w roku bieżącym — jest realna. Kto zaś będzie stał na czołowych stanowiskach Zjednoczonego Stronnictwa—to jest sprawą ważną, ale nie najważniejszą. Myśmy przystępowali do dzieła dokonania przemian w naszej postawie nie w imię osiągnięcia czołowych stanowisk, ale w imię sharmonizowania szeregów chłopskich PSL w dziele budownictwa Polski Ludowej. W takim zrozumieniu przyjąłem po ucieczce Mikołajczyka stanowisko prezesa PSL, oświadczając publicznie, że z chwilą, gdy dojdziemy do celu nakreślonego przez Lewicę, będę uważał, że rola moja została skończona, że wykonałem obowiązek podyktowany mi poczuciem odpowiedzialności za mikołajczykowskie bezdroża, na których stałem.

Obłudna gra Mikołajczyka w czasie wojny

W związku z przemówieniem kol. Banaczyka, b. ministra rządu emigracyjnego w Londynie, muszę dotknąć bodaj pobieżnie niektórych spraw, dotyczących udziału ludowców w tym rządzie, dzięki czemu i my w kraju tak długo temu rządowi ulegaliśmy.

Z przemówienia kol. Banaczyka można wnioskować, że Mikołajczyk był jakby spadkobiercą polityki gen. Sikorskiego i szczerze stał na gruncie porozumienia się i współpracy ze Związkiem Radzieckim, że wreszcie szczerze stał na gruncie zasad porozumienia uzgodnionego w Moskwie w sierpniu 1944 r. Niestety, fakty mówią wręcz coś innego. Nie znaczy to jednak, by kol. Banaczyk bez przekonania stwierdzał szczerość Mikołajczyka. To tylko znaczy, że kol. Banaczyk nie znał i prawdopodobnie do dziś dnia nie zna szeregu faktów, które świadczą o obłudnej grze, prowadzonej przez Mikołajczyka w stosunku do Związku Radzieckiego. Przede wszystkim w imię prawdy stwierdzam, że jeśli chodzi o stosunek do Zw. Radzieckiego kol. Banaczyka, był odmienny od stosunku Mikołajczyka. Znam bowiem treść depeszy kol. Banaczyka, jako ministra do spraw krajowych Związku Radzieckiego kol. Banaczyka, w rządzie londyńskim, w której apelował pod adresem Delegatury Krajowej, by po wstrzymała antyradziecką propagandę. Świadom jestem także i tego, że kol. Banaczyk mógł nie wiedzieć, co w tym samym czasie robił Mikołajczyk, który wyłącznie w swych rękach koncentrował wszelkie sposoby łączności z krajem.

Otóż w tym samym czasie — i o wiele wcześniej — Mikołajczyk w Londynie prowadził głęboko zakonspirowaną rozgłośnię radiową pod mianem „Świt" — z wyraźnymi akcentami na zewnątrz, że jest to rozgłośnia „Rocha", — że przez tę rozgłośnię przemawia kraj. Niewątpliwie, że Mikołajczyk zainstalował tę rozgłośnię w porozumieniu z Anglikami, ale w głębokiej tajemnicy, z jednoczesnym wskazaniem na kraj, by to Anglikom i Mikołajczykowi nie utrudniało obłudnej gry w stosunku do Związku Radzieckiego. Bo jakiż miała cel ta rozgłośnia. Szerzenie antyradzieckiej propagandy. Na jej audycje składały się zazwyczaj bieżące wiadomości z kraju, otrzymywane drogą iskrową od Korbońskiego, a reszta — były to antyradzieckie kawałki. Przy czym muszę dodać: cała ta akcja była tak misternie prowadzona, że poza Korbońskim i Bagińskim wszyscy byli przekonani, że „Świt" przemawia z kraju i że ten „Świt" jest w rękach Korbońskiego. Prawda wyszła na jaw dopiero w czasie powstania warszawskiego.

Pytanie teraz, czy Mikołajczyk szczerze stał na gruncie zasad porozumienia uzgodnionego przezeń w Moskwie, a także, czy szczerze hołdował woli kraju.

„Świt" zaprzestał nadawania swych audycji przypuszczalnie przed powstaniem warszawskim, po wybuchu którego Mikołajczyk pojechał do Moskwy i powrócił stamtąd do Londynu z uzgodnionym projektem warunków porozumienia polsko-radzieckiego. A więc może w tym czasie Mikołajczyk zerwał z obłudną grą i przeszedł na drogę szczerości w stosunku do Związku Radzieckiego. Otóż spróbuję przypomnieć parę faktów.

Najpierw: Mikołajczyk po powrocie z Moskwy natychmiast nadesłał drogą iskrową do Warszawy uzgodnione warunki porozumienia. Na posiedzeniu Rady Jedności Narodowej twardo i zdecydowanie broniliśmy tego projektu. Popierało nas kilku przedstawicieli drobnych ugrupowań politycznych. Najgorętszy opór stawiali „endecy" i „wuenerowcy" przy całkowitym milczeniu Delegata Rządu. Zapewne ze względu na niepewny układ sił w zespole Rady, a być może i ze względu na tragiczną sytuację, w jakiej odbywały się narady, bo w czasie najcięższego i skoncentrowanego ognia bomb samolotowych, miotaczy min i ciężkich wybuchów „grubych bert" — „endecy" i „wuenerowcy" ulegli naszemu naciskowi i Rada Jedności Narodowej zatwierdziła przedłożony projekt porozumienia ze Związkiem Radzieckim, o czym natychmiast drogą iskrową powiadomiony został Mikołajczyk.

A więc miał Mikołajczyk decyzję kraju, a tym samym miał również i prawo moralne do stworzenia faktów, idących po linii uzgodnienia się z PKWN i włączenia się wraz z „Rochem" i Batalionami Chłopskimi do nowej rzeczywistości, wynikającej z porozumienia polsko-radzieckiego. Tego spodziewaliśmy się wszyscy którzy znajdowaliśmy się w oblężonej Warszawie. Spodziewaliśmy się jeszcze i w szereg tygodni po upadku powstania.

Na rozkaz endecji i wuerenu wbrew stanowisku »Rocha« i BCh

Przypuszczam, że może dzięki tym jednolitym nadziejom w dniu 4 listopada 1944 r. na ogólnokrajowej konferencji „Rocha", odbytej pod przewodnictwem dr. Kiernika, ze względną łatwością uchwalona została rozsądna rezolucja polityczna. Ale niestety: rychło dotarły z Londynu wiadomości, że Mikołajczyk ustąpił ze stanowiska premiera, motywując tym, że emigracyjne reprezentacje stronnictw politycznych (N.D. i W.R.N.) nie akceptowały projektu warunków porozumienia polsko-radzieckiego, a wreszcie, że Krajowy Komitet Ministrów w swej większości (przy proteście przedstawiciela „Rocha"), przeciwstawił się temu projektowi. A więc dla Mikołajczyka ważniejszy był głos emigrantów N. D. i W. R. N., aniżeli głos Rady Jedności Narodowej. Z lekkim więc sercem ustąpił na ubocze, zamiast wyciągnąć właściwe konsekwencje. Względnie, wyciągnął konsekwencje, ale jakie.

Oto nadesłał do „Rocha" depeszę, w której zalecił pozostanie przedstawiciela „Rocha" w ramach Delegatury i w posłuchu dla rządu londyńskiego.

Od tej też chwili zaledwie nieliczni z zespołu kierowniczego usiłowali realizować wytyczne rezolucji krakowskiej, zaś większość, z pseudo-radykałem Bagińskim na czele, przystąpiła do sabotażu zarządzeń, wynikających ze wskazań rezolucji krakowskiej, a zarazem do stworzenia faktów dokonanych, gruntujących „Rocha" na starych pozycjach Delegatury rządu londyńskiego.

Mikołajczyk, gdyby szczerze pragnął porozumienia polsko-radzieckiego, nie ustępowałby ze stanowiska premiera na ubocze, ale znalazłby drogę do kraju. A ustąpiwszy na ubocze, nie dawałby „Rochowi" instrukcji tkwienia w Delegaturze. Mikołajczyk prowadził obłudną grę i wprowadził w błąd nie tylko nas, ale i cały obóz stronnictw demokratycznych. Z tym tylko, że myśmy się o wiele później na tej grze poznali.

Bataliony Chłopskie powstały i walczyły wbrew Londynowi i wbrew Mikołajczykowi

Poruszona była sprawa Batalionów Chłopskich. Przy tej okazji pragnę wyjaśnić, że incjatywa utworzenia B. Ch. nie wyszła z Londynu. Przystąpiliśmy do tworzenia B. Ch. z własnej inicjatywy. Przy czym wyjaśnialiśmy Mikołajczykowi, że nie wierzymy ZWZ (przemianowany później na Siły Zbrojne w Kraju, a pod koniec na Armię Krajową), bo tam się kryje sanacja. Jeśli emigracja wróci do kraju z konstytucją kwietniową, to znajdzie oporę w sanacyjnym ZWZ. My chcemy mieć zorganizowaną siłę, zdolną stawiać opór okupantowi i walczyć z okupantem a zarazem zdolną do przeciwstawienia się reakcji. Na to otrzymaliśmy instrukcję podporządkowania B. Ch. (1942 r.). Siłom Zbrojnym w Kraju, bo taki jest rozkaz Wodza Naczelnego, gen. Sikorskiego. Sprzeciwiliśmy się temu, proponując zarazem, by Wódz Naczelny przydzielił nam swego politycznego przyjaciela, płk. Horaka, jako zaufanego dowódcę B. Ch., a wówczas będzie miał gwarancję, że Bataliony Chłopskie odegrają właściwą rolę i w walce o niepodległość i w walce o obronę demokracji. Na to Mikołajczyk odpowiedział, że jednak trzeba B. Ch. podporządkować.

I my jesteśmy winni

Myśmy dalej zwłóczyli, względnie prowadziliśmy rozmowy, uzgadnialiśmy projekty, przy czym AK często mimo swej woli przychodziła nam w sukurs, coraz to odwołując swoje uprzednie sformułowania. Aż wreszcie po śmierci gen. Sikorskiego na Wodza Naczelnego mianowany został gen. Sosnkowski. Jeszcze raz wyszła do Mikołajczyka depesza, że nie wierzymy Sosnkowskiemu i przerywamy rozmowy na temat podporządkowania B. Ch. jego rozkazom. Niestety i wtedy Mikołajczyk nie miał innej dla nas rady, jak tyko tę, by B. Ch. podporządkować.

Jasno z tego wynika, że Mikołajczyk, chociaż rzekomo przeciwstawiał się sanacji, współdziałał jednak z sanacją. Z łatwością dzisiaj można odgadnąć dlaczego. Po prostu dlatego, że straszył go Związek Radziecki i przeciwko Związkowi Radzieckiemu pragnął wspólnego frontu z sanacją.

Oczywiście, że nie można całej winy spychać na Mikołajczyka. I my jesteśmy winni, że nie zdołaliśmy wyłamać się spod jego dyktanda.

I jeszcze jeden fakt.

Gdy hitlerowcy wykrwawili Zamojszczyznę, sama przez się rodziła się inicjatywa walki. Poszliśmy więc po linii zorganizowania samoobrony w oparciu o tamtejsze oddziały B. Ch. Pierwsza, zwycięska dla nas bitwa pod Wojdą (koniec 1942 r.), rozbudziła bojową postawę. Mieliśmy jednak za mało broni. Zwróciliśmy się wtedy do Mikołajczyka, by spowodował, ażeby chociaż kilka desantów broni zostało skierowanych dla nas. Na to nie otrzymaliśmy bezpośredniej odpowiedzi. Natomiast za kilka lub kilkanaście dni przemówił Mikołajczyk do kraju przez rozgłośnię angielską, wzywając, by kraj nie dał się sprowokować do wystąpień zbrojnych.

Sojusz ze Związkiem Radzieckim, to sojusz nie tylko z dobrym sąsiadem, ale i z kierunkiem ideologicznym

Wreszcie inne zagadnienie, które wynika z przemówienia jednego z przedmówców. Najpierw przypomniał sobie ten Kolega, że w r. 1944 znalazł się w Lublinie i stanął na właściwej drodze. Ale skoro się ten fakt przypomina, nie można zapominać i o fakcie następnym, mianowicie, że ten Kolega w r. 1945 znalazł się razem z nami u Mikołajczyka. Ale to sprawa drobna i pominąłbym ją milczeniem, gdyby nie była wstępem do sprawy o wiele ważniejszej. Mianowicie: sprawa sojuszu ze Związkiem Radzieckim. W pojęciu tego Kolegi sojusz ten wynika głównie ze względów geograficznych, które, oczywiście, mają olbrzymie znaczenie, ale są i inne względy również bardzo ważne, które wzmacniają ten sojusz. Myśmy, dokonując przebudowy swojej postawy społeczno-politycznej, doszli do głębokich przeświadczeń, że sojusz polsko-radziecki wynika dla nas nie tylko z sąsiedztwa, ale i z istotnych dorobków Rewolucji Październikowej. Narody Związku Radzieckiego w ciągu 30-lecia założyły fundamenty ludowładztwa i ustroju sprawiedliwości społecznej i w tym ustroju masy ludowe odnalazły możliwości wszechstronnego rozwoju i utrzymania w świecie pokoju. A więc sojusz ze Związkiem Radzieckim jest nie tylko sojuszem z sąsiadem, ale i sojuszem z kierunkiem ideologicznym, wcielanym w życie przez naszego sąsiada.

Ktoś powiedział w swym przemówieniu, że powinniśmy wyeliminować ze swego języka wyrazy „sprawiedliwość społeczna", natomiast powinniśmy odważnie posługiwać się wyrazem „socjalizm". Sprawa to drobna ale prowadzi nas do spraw ważniejszych. My tutaj zebrani „odważnie" możemy posługiwać się nie tylko wyrazem „socjalizm", ale i wielu innymi terminami, wynikającymi z teorii Marksa, Lenina i z prac wielu teoretyków i działaczy socjalistycznych. Ale czy to zbliży masy chłopskie do socjalizmu — jest rzeczą wątpliwą. Z referatu mojego wyraźnie wynika, że dopiero przebudowa ustroju rolnego na zasadach spółdzielczych stworzy dla warstwy chłopskiej pełnię nowych warunków gospodarczych, które staną się podstawą rozwoju nowego myślenia, nowego światopoglądu i zbliżą a z czasem zjednoczą warstwę chłopską z nurtem ideologicznym wspólnym dla całego świata pracy. A więc nie słowa, lecz czyny decydują o osiągnięciu pełni ustroju socjalistycznego, czy też ustroju sprawiedliwości społecznej — a przecież to na jedno i to samo wychodzi.

Nasz zasadniczy i najcięższy błąd

Parokrotnie poruszana była sprawa ruchu wiciowego. Mam tego świadomość, że nie dokonałem oceny tego ruchu w sposób wyczerpujący. Ale na naszej Radzie mamy rozleglejsze zadania i dlatego w referacie swym o tyle tylko dotknąłem tej sprawy, o ile wiązała się ona z całością ruchu ludowego. Godzę się z mówcami, że ruch wiciowy, mimo swych błę-

(Dokończenie na str. 4-ej)

Trzy miliony sztuk w przyszłym roku

Warunki kontraktacji trzody chlewnej

Ogółem w roku bieżącym zakontraktowano ponad 1 milion 300 tys. sztuk trzody chlewnej. W maju dostawy zakontraktowanych sztuk przewyższyły ilość przewidzianą w umowach o 26 tys., tzn. o około 40 proc. W czerwcu dostawa tuczników również odbywała się pomyślnie. Kontraktowanie trzody chlewnej spotkało się w masach chłopskich z należytym zrozumieniem, jako korzystna dla hodowców forma organizacji rynku żywca.

Z tego też względu, jak również w celu wzmożenia zaopatrzenia ludności pracującej w miastach w niezbędne ilości artykułów mięsnych, w celu dalszego podniesienia produkcji trzody chlewnej Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów powziął uchwałę o kontraktowaniu trzody chlewnej na rok 1950. Kontraktowanie, do którego gminne spółdzielnie przystąpią jeszcze w końcu bm. obejmie 3 miliony sztuk świń, w tym 600 tys. sztuk trzody bekonowej.

Hodowca, kontraktujący trzodę chlewną, będzie miał jak dotychczas, zagwarantowaną urzędową cenę żywca, nie niższą w dniu odbioru od ceny obowiązującej w dniu zawarcia kontraktu.

Zmieniona została zasada premiowania. Zamiast 1.000-złotowej premii za terminowość dostawy i wagę dostarczonej sztuki, wypłacać się będzie po 12 zł. za kilogram trzody mięsnosłoninowej, dostarczonej zgodnie z terminem kontraktu w najtrudniejszym do tuczenia okresie letnim od 15 czerwca do 15 września. W pozostałych miesiącach terminowa dostawa premiowana będzie po 8 zł. za kilogram. Premia za jakość dostarczonej zakontraktowanej trzody bekonowej wynosić będzie przeciętnie około 20 zł. za kg.

Ulgi podatkowe przysługiwać będą w r. 1950 tylko kontraktującym.

Najbardziej potrzebujący pomocy pieniężnej mało i średniorolni chłopi będą mogli przy kontraktowaniu korzystać z bezprocentowych kredytów, udzielanych bezpośrednio przez gminne spółdzielnie. Kredyty udzielane będą na zakup prosiąt i pasz w wysokości 6 tys. zł. na sztukę, łącznie zaś na gospodarstwo do 10 tys. Gminny Zarząd ZSCh w porozumieniu z gminną spółdzielnią, ustalać będzie liczbę chłopów najbardziej potrzebujących pomocy finansowej i na tej podstawie będą udzielane kredyty. Umożliwi to pomoc pieniężną rzeczywiście potrzebującym.

PZUW przeprowadzi przymusowe ubezpieczenie wszystkich zakontraktowanych sztuk trzody chlewnej, uprzednio szczepionych przeciwko różycy. Odszkodowanie za padłe sztuki przekracza w pewnych wypadkach 30 tys. zł., stanowi więc pełną równowartość ceny świni.

Nowa akcja kontraktacyjna pomyślana jest w ten sposób, by właściwie rozżołyć terminy dostaw i uniknąć wahań podaży.

W pierwszym kwartale nowej akcji, tzn. do 15 września, zawierane będą umowy na dostawę w styczniu, lutym i marcu 1950 roku; kontrakty od 16 września do 15 grudnia — na dostawę w kwietniu, maju i czerwcu; kontrakty zawarte między 16 grudnia a 15 marca — na dostawę w lipcu, sierpniu i wrześniu; wreszcie od 16 marca do 15 czerwca można będzie podpisywać kontrakty na dostawę w październiku, listopadzie i grudniu 1950 r.

Do akcji kontraktowania włączeni będą kierownicy grup produkcyjnych trzody chlewnej przy kołach gromadzkich ZSCh. Za pracę przy kontraktowaniu, nadzór nad hodowlą i dostawą zakontraktowanych sztuk kierownicy grup produkcyjnych otrzymywać będą ustalone wynagrodzenie od sztuki.

Właściwe tempo akcji kontrakcyjnej, prowadzonej przez spółdzielnie wiejskie, zapewnione będzie przez współudział ZSCh, organizacji społecznych i partii politycznych.

Warunki, na których oparta została nowa akcja kontraktowania trzody chlewnej, stanowią wyraz głębokiej troski Rządu o pogłębienie pomocy dla najszerszych mas mało i średniorolnych chłopów, o mocniejsze powiązanie gospodarki chłopskiej z ogólno-narodową oraz o dalsze wydatne podniesienie dobrobytu wsi.

309 tysięcy ha nowych lasów

Rok bieżący jest ostatnim rokiem 3-letniego planu gospodarczego. Tegoroczne wyniki prac zalesieniowych i odnowionych w Polsce, jak również rezultaty uzyskane w tej dziedzinie w latach poprzednich — są ważnym osiągnięciem gospodarczym powojennej administracji lasów państwowych.

W tym roku planowaliśmy zalesić obszar o powierzchni 122.350 ha. Plan ten wykonano w 128.9%, zalesiając obszar o powierzchni 157.726 ha.

Tak znaczne przekroczenie tegorocznego planu zalesień zawdzięczamy przede wszystkim ulepszeniu środków i metod prac zalesieniowych oraz upowszechnieniu współzawodnictwa pracy w tej dziedzinie gospodarki.

W ciągu 3 ostatnich lat powojennych zalesiliśmy ogółem w Polsce obszar o powierzchni 308.166 ha. Warto podkreślić, że w omawianym okresie zalesialiśmy rocznie przeciętnie ok. 103.000 ha, zaś przed wojną zalesienia wynosiły w lasach państwowych przeciętnie tylko ok. 21.100 ha rocznie.

W spółdzielniach gminnych będą decydowali mało i średniorolni chłopi

Wywiad z prezesem Centrali Rolniczej posłem E. Pszczółkowskim

Trzeci Kongres Związku Samopomocy Chłopskiej uchwalił m. in. nowe zasady współpracy spółdzielczości rolniczej ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej, określając jednocześnie nową rolę, jaką odgrywać ma ZSCh a w szczególności jego podstawowe ogniwo — koło gromadzkie — na odcinku spółdzielczości rolniczej.

Opierając się na tych podstawach, Zarząd Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" na posiedzeniu w dniu 11 czerwca rb. przyjął nowy wzorcowy statut gminnej spółdzielni, zalecając równocześnie przeprowadzenie w gminnych spółdzielniach w dniach 3 lub 10 lipca rb. walnych zgromadzeń. Na zgromadzeniach tych ma być przyjęty nowy statut i na jego podstawie przeprowadzone zostaną wybory do władz spółdzielni.

W związku z tym prezes CRS pos. Edmund Pszczółkowski udzielił wywiadu, w którym omówił główne punkty nowego statutu oraz założenia zaplanowanej akcji wyborczej w spółdzielczości rolniczej.

— — — —

Charakteryzując nowy statut gminnej Spółdzielni pos. Pszczółkowski powiedział:

Nowy statut rozwija i pogłębia zasady demokracji w spółdzielni, umożliwia szerszy i czynniejszy udział chłopów w działalności spółdzielni, odsuwa od wpływu na najważniejsze prace spółdzielni bogaczy wiejskich, stwarza dla członków spółdzielni — chłopów bezrolnych, mało i średniorolnych — jeszcze większe niż dotąd możliwości decydowania o najważniejszych sprawach swojej własnej spółdzielni.

Według nowego statutu, komitety członkowskie są wybierane przez tych członków spółdzielni, którzy należą do ZSCh lub do Związków Zawodowych (na wsi głównie do Zw. Zaw. Robotników i Pracowników Rolnych). W ten sposób bogacze wiejscy nie będą mogli ani brać udziału w wyborach ani też być wybrani do komitetów członkowskich, które decydują o rozdziale towarów, o przydziale maszyn z ośrodków maszynowych, o rozdziale produkcji zakładów przemysłowych należących do gminnych spółdzielni. O tych sprawach decydować będą wyłącznie chłopi mało i średniorolni razem z robotnikami rolnymi, którzy również są zainteresowani w sprawiedliwym rozdziale towarów.

Robotnicy rolni i mieszkający na wsi robotnicy fabryczni, będą w komitetach członkowskich sojusznikami mało i średniorolnych chłopów w ich walce z wyzyskiwaczami wiejskimi.

Jeżeli którykolwiek komitet członkowski będzie źle pracował, jeżeli nie będzie dostatecznie pilnował i bronił interesów bezrolnych, mało i średniorolnych chłopów, jeżeli będzie ulegał bogaczom wiejskim, może być w każdej chwili przez członków-użytkowników zmieniony lub przez zarząd gminny ZSCh zawieszony.

Komitety członkowskie na wspólnym zebraniu wybiorą gminne rady kontroli, które będą nadzorowały i kontrolowały działalność gminnych spółdzielni oraz czuwały nad sprawiedliwym rozdziałem towarów i usług pomiędzy poszczególne zakłady spółdzielni.

W dalszym ciągu wywiadu prezes Pszczółkowski zwrócił uwagę na sprawę udziałów członkowskich.

Nowy statut przewiduje, że wysokość udziału zależy od zamożności członka. I tak: chłopi, posiadający gospodarstwa o przychodowości do 40 q, płacą tylko jeden udział, wynoszący 300 zł., a chłopi zamożniejsi płacą od każdych następnych 30 q dochodowości dodatkowo po jednym udziale.

Dla członków rodzin statut przewiduje bardzo niski udział — wynosi on tylko 50 zł. Ustalenie tak niskiego udziału dla tej grupy ludności wiejskiej ułatwi wstępowanie do spółdzielni kobietom i młodzieży. Członkowie ZSCh przy wstępowaniu do spółdzielni zwolnieni są od obowiązku wnoszenia wpisowego.

Jak widać, nowy statut umożliwia masowe wstępowanie do spółdzielni najbiedniejszym chłopom oraz masowy udział w spółdzielniach kobiet wiejskich, które są mocno zainteresowane w pracy spółdzielni i które mogą się przyczynić do usprawnienia i polepszenia tej pracy.

Zarządy spółdzielni wybierane będą nie jak dotychczas przez rady nadzorcze, lecz przez walne zebranie przedstawicieli (po 1 na każdych 10 członków). Członkowie będą mieli zatem większy wpływ na wybór zarządu, będą mogli bowiem wybierać tych, którym najwięcej ufają.

Na pytanie o zbliżającej się kampanii wyborczej w spółdzielniach pos. Pszczółkowski odpowiedział:

Gminne spółdzielnie przystępują wkrótce do przeprowadzenia walnych zgromadzeń, które zakończą się przed żniwami. Na tych zgromadzeniach członkowie wysłuchają sprawozdania zarządów i rad nadzorczych, uchwalą budżety i plany pracy oraz po przyjęciu nowego statutu wybiorą nowe władze spółdzielni. Zebrania te będą w życiu spółdzielni bardzo ważnym wydarzeniem. Gminne spółdzielnie w ciągu ostatniego roku ogromnie się rozwinęły, odgrywając coraz większą rolę w życiu mało i średniorolnych chłopów. Mają one jednak jeszcze wiele niedomagań i braków. Na walnych zgromadzeniach dokonana zostanie ocena pracy spółdzielni. Członkowie przeprowadzą ocenę osiągnięć, jak również ujawnią istniejące jeszcze braki i niedomagania.

Nowy statut, który stanie się podstawą działania gminnych spółdzielni, daje jeszcze większe możliwości chłopom bezrolnym, mało i średniorolnym decydowania o działalności spółdzielni. Dlatego też trzeba, ażeby ten statut poznały dobrze najszersze masy członków.

Spółdzielnie powinny się również dobrze przygotować do wyborów nowych władz. Przeprowadziły już one skuteczną walkę o usunięcie z władz spółdzielni ujawnionych wyzyskiwaczy, wiejskich spekulantów. Ale jeszcze gdzieniegdzie działają w spółdzielniach ukryci wyzyskiwacze lub wysługujący się im pachołkowie, działają jeszcze niekiedy ludzie, dbający więcej o swój własny interes i o interes swoich najbliższych, niż o interesy szerokich mas członkowskich.

Na walnych zgromadzeniach członkowie spółdzielni ocenią pracę złą i dobrą, ocenią, kto dobrze służył spółdzielni i członkom a kto wysługiwał się bogaczom. Przed słuszną krytyką członków nie może nikogo chronić legitymacja partyjna.

Trzeba, ażeby na nadchodzących walnych zgromadzeniach gminne spółdzielnie oczyściły do reszty swoje władze. Trzeba, ażeby zamiast słabszych członków zarządów, pracujących źle lub niedbale, wybrano nowych, zdolniejszych i lepszych. Wyniki osiągnięte w ostatnim okresie przez gminne spółdzielnie wskazują, że posiadają one już ogromną armię dobrych, zdolnych i uczciwych pracowników, którzy ponownie wybrani zostaną do władz spółdzielni. We władzach tych, obok członków PZPR, SL i PSL, znajdują się również bezpartyjni chłopi, cieszący się zaufaniem szerokich mas chłopskich.

Do władz spółdzielni członkowie wybierać powinni ludzi, cieszących się ich zaufaniem. Wyboru dokonać winni z jak największą rozwagą tak, ażeby nowych władz nie trzeba było wkrótce zmieniać, co niekorzystnie wpłynęłoby na gospodarkę spółdzielni.

— — — — —

Rolnicy śląscy przygotowują się do żniw

Pod przewodnictwem wicewojewody śląskiego Arki-Bożka odbyła się w Katowicach konferencja wojewódzkiego komitetu akcji żniwnej, na której omawiano stan dotychczasowych przygotowań do żniw.

Ponad 30% drobnych gospodarstw rolnych przeprowadzi żniwa używając maszyn rolniczych. Duży wpływ na przebieg żniw będą miały gminne ośrodki maszynowe, których jest w woj. śląskim 205. Zadaniem tych ośrodków będzie pomoc chłopom mało i średniorolnym. Ośrodki maszynowe oddadzą rolnikom do pracy przy żniwach 705 żniwiarek, 456 kosiarek oraz ponad 1.000 snopowiązałek.

Jeżeli chodzi o majątki PGR oraz majątki doświadczalne w woj. śląskim, to rozporządzają one dostateczną liczbą robotników, potrzebnych do pracy w czasie żniw, jak również posiadają wystarczającą ilość maszyn żniwnych.

Wkroczyliśmy na właściwą drogę

(Dokończenie ze str. 3-ej)

dów, miał jednak i olbrzymie wartości społeczne i odznaczał się dużym zasobem radykalizmu.

Na tym miejscu mogę tylko dodać, że zasadniczym błędem ruchu wiciowego było nie to, że stał na gruncie demokracji liberalnej. Bo jeśli istniał faszyzm — to walka o demokrację liberalną mogła być etapem do walki o dalsze cele. Natomiast głównym błędem było to, że ruch wiciowy uległ antyradzieckiej propagandzie. Może to nawet nie jest ścisłe. Oporny stosunek do Związku Radzieckiego reprezentowałem głównie ja — a znając własny bieg ówczesnego myślenia i wyobrażeń — nie był to opór przeciwko ustrojowi, czy też ideom Rewolucji Październikowej — boć przecież sam publicznie i bardzo często zajmowałem stanowisko, określane przez reakcję mianem komunizmu. Ale reprezentując idealizm i pewnego rodzaju romantyzm chłopski — krytycznie oceniałem metody wcielania w życie ustroju socjalistycznego, zresztą znając te metody głównie z kłamliwej i wrogiej propagandy szerzonej przeciw Związkowi Radzieckiemu także i przez pseudo-radykałów.

Jeśli jednak zważymy, że działalność „Wici" trwała krótko (1928 — 1939 r.) — to jednak w tak krótkim czasie gromada wiciowa zdołała przede wszystkim przezwyciężyć tendencje nawrotowe ku sanacji, a następnie otworzyć ostry front walki z sanacją, staroszlachetczyzną i klerykalizmem, stając się zarazem tym czynnikiem, który powodował narastanie w ruchu ludowym społecznego i politycznego radykalizmu.

Stajemy do wielkiego dzieła budowy ustroju sprawiedliwości społecznej

Jeden z dyskutantów, dotykając programu rolnego w ruchu ludowym, powiedział, że przecież i PKWN stał na gruncie gospodarki indywidualnej. Takie postawienie sprawy jest błędem. Wszak przecież PKWN w stosunku do ustroju rolnego w Polsce z punktu stanął na gruncie rewolucyjnego działania. Od razu, bez czekania, zlikwidował obszary ziemskie na rzecz bezrolnych i małorolnych chłopów. Był to pierwszy etap — etap likwidacji ośrodków wstecznictwa i staroszlachetczyzny, najostrzej wyzyskującej pewną ilość klasy chłopskiej bezpośrednio, a pośrednio masy ludowe w ogóle.

Poprzez ten pierwszy etap nie osiągnęliśmy przebudowy ustroju rolnego — zyskaliśmy jednak podstawy do przebudowy, do której teraz przystępujemy. Szczątki feudalnego ustroju rolnego w Polsce muszą być zlikwidowane na rzecz nowego, zdrowego ustroju, wynikającego z ducha sprawiedliwości społecznej i z pojęć państwa, opartego na zasadach ludowładztwa.

BRONISŁAW WAROWNY

Spółdzielczość rolnicza w służbie wsi

W dniu 3 lipca miliony spółdzielców zamanifestują twardą wolę walki o sprawiedliwość i trwały pokój na świecie, o utrwalenie olbrzymich zdobyczy ustroju Polski Ludowej oraz poszerzenie i pogłębienie tych wielkich wartości jakimi są: demokracja polityczna i gospodarcza, bo tylko w takich warunkach może się rozwijać praca spółdzielcza.

Ruch spółdzielczy powstał z potrzeb walki z wyzyskiem i nędzą świata pracy. Przed wojną ograniczony w swoim rozwoju, usunięty na peryferie życia społeczno-gospodarczego, w mniejszym lub w większym stopniu wspomagał on demokratyczne partie polityczne i związki zawodowe w walce o nowy ustrój ludowy. Trzeba przy tym zauważyć, że siła jego i prężność ideowa była słaba i niezdecydowana. Nie tylko dlatego, że ówczesny ustrój kapitalistyczno-sanacyjny był wrogo ustosunkowany, lecz dlatego, że spółdzielczość zagubiła swą busolę ideologiczną i przez to stępiła ostrze walki ideowej.

Z tych przyczyn spółdzielczość odrywała się zupełnie lub rozluźniała swą naturalną łączność z podstawową walką demokratycznych i radykalnych partii chłopskich i robotniczych oraz związków zawodowych o nowy ustrój sprawiedliwości społecznej.

Powiązanie z masami chłopskimi i robotniczymi było dość luźne i stąd wynikała jej słabość. Narzucenie tych form przez kapitalistyczno-reakcyjne ośrodki rozbroiło spółdzielczość z podstawowych jej dążeń i sprowadzając ją do roli mało znaczącego czynnika gospodarczego, który miał za zadanie koić ból i dawać złudzenia minimalnego wyrównania straszliwych krzywd i skutków drapieżnego ówczesnego ustroju kapitalistycznego.

Stąd też wynikały te nieporozumienia, że wielu działaczom spółdzielczym przed wojną w najlepszej wierze wydawało się, że nie walka w oparciu o podstawową mobilizację polityczno-radykalnych sił chłopsko-robotniczych o obalenie ustroju kapitalistycznego i budowę nowego ustroju ludowego, lecz taka sobie spokojna, apolityczna praca w spółdzielni, z odśpiewaniem od czasu do czasu pieśni „Rzeczpospolita Spółdzielcza" załatwi już wszystko i rzecz się sama stanie.

Spółdzielczość nasza obecnie, w sprzyjających warunkach Demokracji Ludowej, krzepnie i rozwija się z każdym dniem, mobilizuje coraz szersze masy ludu pracującego dla wykonania olbrzymich zadań społecznych i gospodarczych, wynikających z ustroju naszego Demokratycznego Państwa Ludowego.

Zadania te są nieograniczone, a rozległość ich uzależniona jest jedynie od możliwości i zdolności ruchu spółdzielczego do ich wykonania. Dlatego, że spółdzielczość i demokracja, to siostrzyce nierozłączne, to ścisła organiczna współpraca nad budową siły i znaczenia Państwa Ludowego oraz dobrobytu powszechnego szerokich mas ludowych.

Spójrzmy na naszą spółdzielczość rolniczą samopomocową, która stanowi olbrzymią część gospodarki chłopskiej i stąd też najbardziej nas interesuje.

Zaledwie rok czasu minął, jak spółdzielczość ta otrzymała nowe formy pracy i nową strukturę, przystosowaną do jej roli i zadań w Państwie Ludowym, a rozwój jej poszedł w tempie niebywałym.

Osiągnięcia w tym krótkim czasie są olbrzymie. Nie ma chyba już dziś w Polsce człowieka, rzetelnie pragnącego rozwoju naszej gospodarki, któryby nie uznał nowej struktury i osiągnięć spółdzielczości samopomocowej. Posiadamy obecnie 3163 Gminnych Spółdzielni, 266 Powiatowych Związków Gminnych Spółdzielni i Centralę Rolniczą Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" z Oddziałami Okręgowymi we wszystkich miastach wojewódzkich, jako generalną nadbudowę życia gospodarczego wsi. Cały ten aparat spółdzielczości rolniczej wprzęgnięty jest w służbę wsi, w służbę najbardziej potrzebującego pomocy gospodarczej mało i średnio-rolnego chłopa.

Gdy weźmiemy skup — to wyjątkowo dotychczas zaniedbane zagadnienie — to widzimy, że spółdzielczość samopomocowa z powodzeniem wykonuje już swoje zadania. Do przeszłości już należy ten czas, gdy ciężko wypracowany produkt w swoim gospodarstwie w postaci płodów rolnych czy hodowlanych, chłop zbywając narażony był na kpiny i zniewagę, gdzie uzależniony był całkowicie w cenie od plejady różnych kombinatorów, zgonników, handlarzy, żerujących na biedocie chłopskiej. Nie wymyśla już nikt od „chamów". Nie siedzi na wozie od rana do wieczora właścicielowi metra żyta czy prosięcia, aby go zmęczyć i wydusić oszukańcze ceny, nie podstawia już nikt nogi pod wagę, aby ukraść kilka kilogramów żywca.

Obecnie każdy ma możność spieniężyć płody tak hodowlane, jak i zbożowe na punktach skupu we własnej Spółdzielni Gminnej, po cenach ustalonych przez Państwo lub w umowach kontraktacyjnych, w ramach pełnej opłacalności gospodarczej.

Na odcinku zaopatrzenia Gminne Spółdzielnie wybitnie poszerzyły swoją działalność, przybliżyły towar do wsi, wprowadzając nowe artykuły, potrzebne dla gospodarki chłopskiej.

Jedną z bardzo ważnych prac Gminnych Spółdzielni to Ośrodki Maszynowe. Stanowią one ważny czynnik pomocy mało i średnio-rolnym chłopom. Praca ich jest szczególnie skuteczna w walce z wyzyskiem kapitalistycznym na wsi.

Dla lepszej orientacji podaję, że pod koniec 1948 r. O. M. posiadały 1284 ciągniki, 6900 siewników, 1664 młocarni a ponadto 13.800 innych maszyn. Plan na rok 1949 przewiduje: orki 46 tys. ha, siewu 313 tys. ha, bronowania 27 tys. ha, oczyszczenia 81.500 q ziarna. W roku 1949 Ośrodki Maszynowe w ramach swego planu inwestycyjnego, który zamyka się sumą 4,5 miliarda, będą mogły zakupić 2.600 ciągników, 8.000 siewników, 400 młocarń i 1.150 żniwiarek.

Gdy weźmiemy pod uwagę wypożyczanie drobnych narzędzi rolniczych, szczególnie jeśli chodzi o młocarnie w okresie pożniwnym, to przekonamy się o olbrzymiej tej pracy i jej rozmachu.

W coraz szerszym zasięgu Gminne Spółdzielnie i Powiatowe Związki Gminnych Spółdzielni prowadzą przemysł rolny i zakłady usługowe, jak gorzelnie, młyny, piekarnie, masarnie, cegielnie itp. zakłady, których uspołeczniona produkcja i usługa skierowane są na potrzeby wsi.

W rękach prywatnych właścicieli były one ośrodkami wyzysku. Wystarczy wspomnieć choćby o tak powszechnej usłudze, jakimi są młyny gospodarcze w rękach prywatnych młynarzy.

Gdy dodamy do tego jeszcze organizację i rozbudowę zlewni mleka, skupu jaj i drobiu, coraz bardziej poszerzane kontraktacje hodowli oraz zbóż roślin okopowych i zbóż, która w roku 1950 osiągnie w zakresie kontraktacji trzody chlewnej 3 mil. sztuk, oraz olbrzymie prace społeczno-kulturalne — to będziemy mieli ogólny pogląd o osiągnięciach i perspektywie rozwojowej spółdzielczości samopomocowej.

Z Dniem Spółdzielczości zbiega się w Gminnych Spółdzielniach akcja odbywania Walnych Zgromadzeń, na których przyjęty będzie nowy statut wzorcowy i dokonane zostaną wybory władz. W dniach 3 i 10 lipca wszystkie Gminne Spółdzielnie prace te u siebie przeprowadzą.

Wybory władz Gminnych Spółdzielni, dokonywane już na podstawie nowego statutu, mają za zadanie powołanie takich zarządów, które gwarantować będą ciągłość prac gospodarczych i obronę chłopów mało, średniorolnych i bezrolnych przed wyzyskiem kapitalistów wiejskich i miejskich.

Zbyt szczupłe są ramy tego krótkiego artykułu, aby szczegółowo omówić te duże i ważne zagadnienia, by stwierdzić, że jest to olbrzymia i podstawowa praca organizacyjna, po wykonaniu której Gminne Spółdzielnie zostaną jeszcze bardziej wzmocnione w zakresie wykonywania swoich zadań, jak również i kontroli społeczno-gospodarczej.

Ten mały sklepik spółdzielczy, w szybkim tempie przeradzający się w duży organizm gospodarczy, gminnych Spółdzielni kierowany i kontrolowany przez samych chłopów, służy z jednej strony jako skuteczne narzędzie walki z wyzyskiem, z drugiej zaś strony w szybkim tempie pomnaża dobrobyt szerokich mas pracujących chłopów.

Te wszystkie nasze osiągnięcia spółdzielczości rolniczej, to pomnożenie sił całego świata demokratycznego w obronie pokoju i w walce z imperializmem.

Rzetelna praca spółdzielczości i wykonanie nałożonych przez Rząd Ludowy planów i zadań — to pomnożenie zamożności, to budowanie na codzień między chłopem mało i średnio-rolnym a robotnikiem serdecznej przyjaźni — sojuszu chłopsko-robotniczego, który jest podstawą naszego ustroju demokracji ludowej.

Dzień Spółdzielczości będzie dniem mobilizacji wszystkich demokratycznych sił do walki o wykonanie tych wielkich zadań gospodarczych i politycznych na wsi. Bowiem zacofana i uboga nasza wieś wymaga dużych wysiłków i energii, aby ją przekształcić w wieś zamożną i kulturalną, zdążającą wespół z klasą robotniczą do nowego ustroju sprawiedliwości społecznej.

Roboty odwadniające
w pow. kutnowskim

W powiecie kutnowskim rozpoczęto obecnie prace nad odwodnieniem gruntów. Prace te mają szeroki zasięg. Na terenie gromady Wolska Kolonia i na terenie rozparcelowanego majątku Brówki drenuje się pola orne. Naprawia się wały wzdłuż rzek Ochnia i Bzura. Na terenie gminy Rdutów ma się przystąpić do regulacji Kanału Dzierzbickiego, który po uregulowaniu przyczyni się do osuszenia podmokłych gruntów nie tylko na terenie powiatu kutnowskiego, ale i włocławskiego.

Sprawa Kanału Dzierzbickiego była po ruszana niejednokrotnie przed wojną, ale skończyło się na gadaniu. Dziś bez gadania zainteresowały się tym zagadnieniem władze państwowe i przyznały duże kredyty na przeprowadzenie tych robót, które mają wielkie znaczenie dla chłopów tutejszego powiatu. Unikną oni bowiem już w niedalekiej przyszłości wielkich strat, jakie prawie co roku ponosili na skutek wylewów i wymoknięcia zbóż na terenach nisko położnych. Fr.

OLGA KUŹNIECOWA — *Tłum. TAD. ZABŁUDOWSKI*

Wróg pod mikroskopem

Powieść o Ludwiku Pasteurze 11)

Nadszedł sierpień. Wykłady jeszcze się nie rozpoczęły. Pewnego dnia, po nocy, spędzonej w laboratorium, Ludwik wszedł o świcie do swego mieszkania. Umył się, wypił szklankę zimnej kawy, stęsknionymi oczyma powiódł po obciągniętych pokrowcami meblach i westchnął głęboko. Wielka czarna mucha z brzękiem uderzyła o szybę, chcąc się wydostać z pokoju. Ludwik ze współczuciem obserwował jej bezowocne wysiłki. Za szybą, na ulicy powoli wirował w powietrzu miedzianoczerwony liść.

Ludwik podszedł do biurka. Zdjął z kałamarza pokrywkę, długo przewracał papiery w teczce, wreszcie zaczął pisać list. Pisał do swego przyjaciela, Karola Chapuis, którego nie widział już wiele lat.

„...Moje badania dlatego są tak ciekawe, że wiążą się ściśle z nieprzeniknioną zagadką życia i śmierci".

Podparł ręką głowę, zamyślił się głęboko i przekreślił przed chwilą napisane słowa.

„W naukach doświadczalnych należy wątpić, dopóki fakty nie przemówią same za siebie. Dlatego należy milczeć. Jeszcze nie czas..."

Ludwik zamknął kałamarz, nie dokończywszy listu.

Spojrzał na duży zegar ścienny. Zegar stał. Zapomniał go nakręcić. — Która też może być teraz godzina? — Zastanawiał się, szarpiąc złoty łańcuch na brzuchu. — Kogo by tu zapytać? — Ludwik wciąż jeszcze ciągnął dewizkę. Z kieszonki kamizelki wyślizgnął się zegarek. Ludwik odruchowo nakręcił go, wsunął do kieszeni i znów się zamyślił: — Która godzina? — wreszcie skręcił knot w lampie i poszedł do laboratorium.

Na schodach zetknął się z Sebastianem.

— Telegram do pana rektora — rzekł sennym głosem odźwierny, wręczając Pasteurowi złożoną kartkę.

— Telegram? — zapytał Pasteur.

Sebastian znikł w portierni.

Ludwik wrócił do mieszkania. Długo nie mógł znaleźć zapałek. W ręce czuł twardą, szorstką kartkę papieru.

Telegram był z Arbois, od żony. Donosił, że ich starsza córka, Janina zmarła na tyfus brzuszny.

Ludwik podszedł do okna. Mucha wciąż jeszcze brzęczała na szybie. Teraz nie dostrzegał jej. Usiłował wyobrazić sobie Janinkę martwą i nie mógł. Nie mógł uwierzyć w tę śmierć.

„Wszystko, co żywe, chce żyć — zatem wszystko, co żywe, powino żyć" — układały się słowa w mózgu. „Wszystko, co żywe, będzie żyło!"

Ludwik znów wyszedł z mieszkania. W ręce trzymał otwarty telegram.

Na strychu przez całą noc paliło się światło. Przez całą noc tuż obok żółtej, mosiężnej rury mikroskopu bielił się na stole telegram.

Z rana po mszy żałobnej Pasteur napisał Karolowi o nieszczęściu, jakie go spotkało. List zakończył słowami, które wczoraj przekreślił: „Moje badania dlatego są tak ciekawe, że wiążą się ściśle z nieprzeniknioną zagadką życia i śmierci".

IX.
ODWIECZNY SPÓR

„Jeżeli chcecie stworzyć mysz, weźcie garnek z ziarnem, zatkajcie go brudną koszulą, a za miesiąc wybiegnie z niego cała gromada myszy. Widziałem to na własne oczy!"

Tak pisał uczony XVII wieku, Helmont. Inny uczony zalecał następującą receptę na fabrykację much:

„Połóżcie na słońcu kawałek mięsa, a po jakimś czasie wyfrunie z niego rój much".

I jeden i drugi chcieli dowieść, że żywy organizm może przyjść na świat, nie mając rodziców, może powstać z nieżywej substancji. Wielu ludzi uważało dowody uczonych za całkiem przekonywujące. Wszak z wilgoci rozmnażają się stonogi, z brudu — pluskwy, z kurzu — pchły! Widocznie warunki sprzyjające życiu pasożytów, rodzą te pasożyty.

Jednak, choć las jest najodpowiedniejszym miejscem dla wilków, wilki nie rodzą się z lasu. Wilki rodzi wilczyca, podobnie jak człowieka rodzi człowiek, a psa — pies. Może więc i pchły rodzą pchły, a kurz tylko sprzyja ich rozmnażaniu się.

Być może. Nauka nie wiedziała, po czyjej ma stanąć stronie, aż wreszcie włoskiemu przyrodnikowi Rediemu przyszła do głowy nader prosta myśl.

Redi wziął kawałek mięsa, owinął je gazą i położył na słońcu. I cóż się okazało? Przyleciała mucha, okrążyła parę razy przynętę i złożyła na niej jajeczka. Jajeczka były maleńkie, ale na gazie nie trudno je było zauważyć. Z jajeczek wykluły się gąsienice, gąsienice przeobraziły się w poczwarki, a z poczwarki wyfrunęły muchy. Żywiły się one wprawdzie stęchłym na słońcu mięsem, ale nie urodziły się same; nie mięso je zrodziło, miały matkę — zwykłą czarną muchę.

To proste doświadczenie jak gdyby dowiodło, że żadna żywa istota nie może powstać samorodnie: żywa istota może się zrodzić tylko z żywej istoty.

Teoria samorództwa została obalona. Ale nie na długo. Kiedy wynaleziono mikroskop, okazało się, że cały świat jest pełen niedostrzegalnych żywych istot.

Skąd one się biorą? Znikąd: rodzą się same przez się.

26 grudnia 1858 roku Francuska Akademia Nauk otrzymała memoriał fizjologa Feliksa Archimedesa Poucheta z Rouen.

Memoriał zaczynał się od słów:

„Znalazłem niezbite dowody na to, że niższe zwierzęta i rośliny nie dostają się do płynów z zewnątrz, lecz powstają samorodnie w różnych odwarach i wyciągach".

Dowody sprowadzały się do opisu doświadczenia, przeprowadzonego przez Poucheta z wyjałowionym wyciągiem siana. W wyciągu pojawiły się drobnoustroje, wyciąg gnił, zupełnie nie stykając się z powietrzem

(Dalszy ciąg na str. 6-ej)

CZ. WYCECH

W odwiedzinach u cieśli — profesora

Odbywające się w kraju festiwale muzyki i pieśni ludowej są zewnętrznym wyrazem opieki jaką Polska Ludowa roztacza nad dorobkiem kultury ludowej i twórczością ludową. Wielowiekowy dorobek kultury ludowej w dziedzinie rzeźby, malarstwa, ceramiki, muzyki czy tańców wzbogaca naszą kulturę narodową. Wyrazem troski o twórczość ludową jest rozbudowa sieci muzeów kultury ludowej w Polsce.

Chcę dotknąć jednego wycinka sprawy, a mianowicie: Muzeum Kultury Ludowej w Nowogrodzie nad Narwią, a obecnie w Łomży. Tydzień temu udałem się w Łomżyńskie celem zaznajomienia się ze zbiorami kurpiowskiej kultury ludowej. Związane są one z nazwiskiem Adama Chętnika.

Adam Chętnik, podobnie jak Słowiański Światowid, posiada w dziejach wsi polskiej parę twarzy. A więc znamy Chętnika jako twórcę ruchu młodzieży wiejskiej, jako polityka, wreszcie jako znanego badacza i zbieracza kurpiowskiej kultury ludowej. Chętnik od 1919 roku przestał być działaczem młodzieżowym, od 1925 roku wycofał się z polityki i od tego czasu jest tylko badaczem i organizatorem badań kultury ludowej.

Ciekawe jest jego życie. Jest on synem trzymorgowego gospodarza z Nowogrodu. W rodzinie było dwanaścioro dzieci, uboga ziemia nie mogła ich wyżywić, więc poszedł Adam do ciesielki i budował chłopom chaty kurpiowskie, a jednocześnie uczył się, po czym zdał egzamin z zakresu czterech klas gimnazjalnych. Potem ukończył trzyletnie kursy pedagogiczne, ale nigdy nie był nauczycielem. Zawsze pociągało go poznawanie kultury ludowej. W latach 1912 — 13 Chętnik pisze pracę naukową o chacie kurpiowskiej, którą wydaje Naukowe Towarzystwo Warszawskie, otrzymuje za nią 1500 rubli. Pracę tego rodzaju mógł napisać tylko jako cieśla wiejski, dobrze znający budownictwo ludowe. Ta wartościowa praca otwiera Chętnikowi drzwi do świata nauki, a nagroda stawia go na nogi. Buduje domek, gdzie gromadzi zbiory ludoznawcze, a nade wszystko uczy się i pisze. Ten oto samouk przed wojną napisał około 30 książek z dziedziny ludoznawstwa, setki artykułów. W okresie międzywojennym wydaje czasopismo „Gość Puszczański", gdzie głosi idee pojednania Kurpiów i Mazurów, wypowiada się za przyłączeniem Mazurów do Polski, bierze czynny udział w akcji plebiscytowej na Mazurach. Toteż gdy nadeszła wojna musi się głęboko kryć przed Niemcami, którzy go poszukują.

Ten oto samouk — ludoznawca, przed wojną — w wieku przeszło 50 lat wstępuje na Uniwersytet Warszawski. W czasie okupacji opowiada mi, że uczęszcza na tajny uniwersytet w Warszawie. W roku 1945 uzyskuje doktorat, a w 1947 roku habilitację na docenta w Uniwersytecie Poznańskim. W wieku 65 lat Chętnik ongiś cieśla wiejski zostaje profesorem. Taki awans możliwy jest tylko w państwie ludowym.

Adam Chętnik już w 1909 r. zakłada Muzeum Kultury Ludowej w Nowogrodzie, w 1939 roku miało ono wraz ze stacją naukową 14 tysięcy eksponatów. Wszystko to zebrane ręką jednego człowieka, który zna każdy zakątek Puszczy Kurpiowskiej.

I oto cały ten trzydziestoletni dorobek życia jednego człowieka Niemcy burzą w 1939 roku. Muzeum w Nowogrodzie należało do najlepszych i najbogatszych z muzeów regionalnych w Polsce.

Na przepięknym wysokim brzegu Narwi, w miejscu gdzie Pissa wpada do niej, oglądam ruiny dawnego muzeum regionalnego i pięciu stacji naukowych. Barbarzyńskie zniszczenie dorobku naukowego nie złamało Chętnika.

Spotkałem Chętnika w Aninie w latach 1943 — 44 i wówczas to opowiadał mi, że jeśli dożyje, wróci na Kurpie i rozpocznie życie od nowa, od początku.

I rzeczywiście, przy pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki rozpoczyna „życie" od nowa w 1947 roku, lecz nie w kompletnie zniszczonym Nowogrodzie, lecz Łomży, również mocno zdruzgotanej. Na odrapanej kamienicy widzę napis: „Muzeum regionalne Północnego Mazowsza Towarzystwa Naukowego w Płocku".

W dwu dużych salach w ciągu niespełna dwu lat, ręką jednego człowieka zgromadzono około trzech tysięcy eksponatów. Mamy tu dział budownictwa wiejskiego, ceramiki, bednarstwa, rzeźby, narzędzi gospodarskich, sala mineralogiczna narzędzia łowieckie, bartnicze, rybackie. A nade wszystko imponuje ilość bursztynów — ale jeszcze w pakach, bo nie sposób tego wszystkiego pomieścić w dwu salach. W jesieni Muzeum uzyska poszerzenie lokalu. Zainteresowanie bardzo żywe — dziennie od 100 do 400 osób przewija się przez Muzeum.

Z chłopskim uporem Chętnik łamie przeciwności. Mieszka bardzo skromnie. Pieszo i często o głodzie wędruje ten kurpiowski zbieracz regionalny, chociaż nosi na sobie już siódmy krzyżyk. Wykłada etnografię w Uniwersytecie Poznańskim. Jako docent etatowy — otrzymuje 15 tysięcy złotych. To mu musi wystarczyć.

Cichy, skromny badacz i naukowiec, który ukochał kulturę wolnych Kurpiów, którzy nie znali pańszczyzny i często chwytali za broń przeciwko panom. Chętnik gromadzi ich tworzywo kulturalne.

Zwiedzamy miasto. Straszliwa ruina. Zniszczone w 1939 i 1944 roku. Dawniej liczyło około 30 tysięcy ludzi, dziś zaledwie 15 tys. Odbudowuje się powoli. Z mieszkaniami bardzo ciężko. Uderza w nim jedna rzecz — dużo szkół; 30 proc. ludności uczy się w różnego rodzaju szkołach.

Jedziemy przez Puszczę Kurpiowską — Kupiszki, Nowogród, Łyse, Myszyniec. Zniszczone wsie już w znacznej części odbudowane. Ziemia licha, ale uprawiona. Lasy, bogactwo Kurpiów, przez Niemców wycięte, dziś ponownie zalesia się. W lasach i w polach wre praca. Puszcza dźwiga się. Jednakże miasteczka, a w szczególności Łomża wymaga szybkiej i wydatnej pomocy na odbudowę.

Pierwszy ruchomy szpital wyruszył z Poznania na wieś

Dnia 19 czerwca wyruszył z Poznania do powiatu Strzelce na Ziemi Lubuskiej ruchomy szpital Polskiego Czerwonego Krzyża. Szpital ten urządzony jest na 10 samochodach i posiada salkę operacyjną, gabinet lekarski z lampą roentgenowską do prześwietleń, gabinet dentystyczny, aptekę, słowem to wszystko, co powinno być w każdym nowoczesnym szpitalu. Ze szpitalem wyjechali znani lekarze. Zarówno pomoc lekarska jak i lekarstwa będą bezpłatne.

Szpital ruchomy posiada również własne kino. Na miejscach postoju będą wygłaszane pogadanki lekarskie, które będą ilustrowane odpowiednimi filmami.

Należy tu podkreślić wielki wysiłek, jaki w urządzenie szpitala włożył Zarząd PCK na Okręg Poznański. Wypada również nadmienić, że samochody, wchodzące w skład kolumny szpitalnej zostały przerobione ze starych wybrakowanych samochodów przez robotników poznańskich.

Okręgowy Zarząd PCK w Poznaniu nie spoczywa na laurach. Uruchomiwszy szpital na samochodach, myśli o samolotach. Już obecnie posiada jeden samolot sanitarny, a na dzień 22 lipca ma być drugi gotowy do służby. Samoloty te są dostosowane do lądowania na wsi i będą nieść pomoc cierpiącym w najbardziej zapadłych zakątkach.

Fr.

Program radykalnego ruchu ludowego podstawą zjednoczenia

W związku z odbywającą się w drugiej połowie czerwca Radą Naczelną SL organ KC PZPR, „Trybuna Ludu" zamieściła artykuł wstępny, podkreślający znaczenie przemian, jakie dokonały się w Ruchu Ludowym. Oto co pisze „Trybuna Ludu":

Rozpoczęły się w Warszawie obrady Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego. Odbywają się one w okresie znamiennym w doniosłe przemiany w ruchu ludowym, kiedy zagadnienie pełnej jedności tego ruchu, budowanej na platformie radykalnego programu chłopskiego — jest coraz bliższe realizacji odbywają się one w okresie, w którym sojusz robotniczo-chłopski, przez zacieśnianie form współpracy robotniczo-chłopskiej — nabiera nowej, coraz głębszej treści. Odbywają się one w okresie, w którym walka klasowa na wsi nabiera szczególnie ostrego charakteru, kiedy przed radykalnym ruchem ludowym tak samo, jak i przed naszą Partią, szczególnie aktualne staje się zadanie obrony mało- i średniorolnego chłopa przed wyzyskiem bogaczy wiejskich — w okresie, kiedy wchodzimy na drogę socjalistycznej przebudowy wsi.

Szczególnej aktualności nabiera dziś zagadnienie jedności ruchu ludowego i ostatecznej likwidacji rozłamu dokonanego przez p. Mikołajczyka, który zdemaskował się już dawno, jako agent anglosaskich imperialistów. Przemiany, które zaszły w PSL, proces oczyszczania się tego stronnictwa z wpływów reakcyjnych i mikołajczykowskich posunął się dziś tak daleko, że stworzone zostały warunki zjednoczenia ruchu ludowego, połączenie się PSL i SL w jedno stronnictwo.

Dziś, gdy oba te stronnictwa zajmują wspólne stanowisko wobec wszystkich węzłowych zagadnień, przed którymi stoi wieś polska i cały kraj, gdy masy członkowskie obu stronnictw wypowiadają się za zjednoczeniem — trzeba stwierdzić, że sprawa ta dojrzała już całkowicie do realizacji.

Dla klasy robotniczej i dla naszej Partii doniosłe znaczenie posiada fakt, że ruch ludowy potrafił oczyścić się z fałszywych koncepcji agraryzmu, które pokutowały szczególnie silnie na prawym jego skrzydle i że program radykalnego, rewolucyjnego nurtu w ruchu ludowym jest podstawą zjednoczenia.

Stwarza to perspektywy dalszego wzmacniania sojuszu robotniczo - chłopskiego. A im silniejszy będzie ten sojusz, tym łatwiej potrafimy izolować elementy kapitalistyczne na wsi, tym skuteczniej będziemy mogli bronić biednego i średniego chłopa przed wyzyskiem, tym prędzej podniesiemy gospodarczo i kulturalnie wieś polską.

(Dalszy ciąg ze str. 5-tej)

— Bzdury! — wyrwało się Pasteurowi. — Bzdury! Zarodniki dostały się tam z powietrza.

Ale natychmiast obejrzał się niespokojnie. Zdaje się, nikt nie słyszał jego okrzyku. Widać nikt, skoro Dumas podszedł do niego i spytał:

— Pasteur! słyszeliście o memoriale Poucheta?

— Słyszałem — odparł wymijająco Ludwik.

— Jakież jest wasze zdanie?

— Na to pytanie odpowiem później. Może za rok...

Rok minął. Na stole leżały czasopisma. Czasopisma leżały również pod stołem. I na półkach i na parapecie okna. Ze ścian spoglądały portrety w perukach z warkoczykami. W kącie snuł się błękitny dymek cygara. Wszyscy milczeli. Była przerwa pomiędzy wykładami, Balard pił wodę sodową.

— Przed fizjologią otwierają się nowe horyzonty — jak gdyby od niechcenia odezwał się Pasteur. — Niebawem przedłożę wam memoriał o samorództwie.

— Acha, już znów pana poniosło — roześmiał się Dumas, i cygaro przybliżyło się do stołu. Tylko, że z tym zagadnieniem i pan, drogi Pasteur, nie da sobie rady!

— Oczywiście, nie da sobie rady! — podchwycił Biot, który przypadkowo wszedł do pokoju profesorów. — Chociaż jest pan najwybitniejszym umysłem Francji, nie da pan sobie jednak rady. Lepiej niech pan wcale nie zaczyna. Skompromituje się pan tylko.

— Gwardia umiera, ale nie poddaje się! — odparł Ludwik.

— Dyskusja z panem jest bezcelowa! Daj Boże, żeby pan nie pożałował swego uporu. Ja pocieszam się tym, że nie dożyję pańskiej hańby.

Biot wyszedł, powłócząc nogami i stukając ciężką laską. Balard jednym haustem dopił resztkę wody sodowej.

— Dawno już mówię, że dyskusja... Z kim dyskusja? Z Pasteurem, to jest z panem, jest bezcelowa, właśnie bezcelowa. Ja jestem starym nauczycielem. Pańskim nauczycielem... w ogóle ja nie jestem stary, to jest nie bardzo stary. I mam na karku... Co ja mam na karku? Głowę, do stu piorunów! A co pan ma? Też głowę? Zadziwiające po prostu, jak może głowa, to jest człowiek, który ma głowę, wyobrazić siebie, że można przeprowadzić tak skomplikowane badania, nie mając głowy. To jest nie głowy, lecz laboratorium... Przecież pańska piwnica, to jest strych, to już nie laboratorium. To... to... gołębnik!

— Cóż, przeniosę się z mojego gołębnika...

— Dokąd? — zdumiał się Dumas.

— Do nowej oficyny.

— Jakto do nowej oficyny? Przecież nowa oficyna przeznaczona jest na mieszkanie architekta! — zgodnym chórem zawołali profesorowie.

— Uważam — odparł Pasteur, wstając — że architekt może poczekać nieco z przeprowadzką!

— Do pioruna, on ma rację! — zawołał Ballard.

— Racja! — zgodził się Dumas.

Na najbliższym posiedzeniu rady profesorów uchwalono rezolucję:

„...Aby umożliwić profesorowi Pasteurowi prowadzenie badań, dotyczących samorództwa niższych zwierząt i roślin, rada profesorów Szkoły Normalnej postanawia przydzielić profesorowi Pasteurowi do jego wyłącznego użytku nowowybudowaną oficynę w prawym rogu podwórza".

Architekt opuścił posiedzenie. Tak trzasnął drzwiami, że z sufitu posypał się tynk. Dumas strzepnął palcami biały pył i, chytrze mrugnąwszy okiem do Pasteura, powiedział:

— Tak, zyskał pan sobie wroga.

— Za to Pouchet pozyskał sobie jeszcze jednego zwolennika — odparł Pasteur, przewidując, że wielu ludzi wykorzysta spór naukowy do załatwienia zgoła nienaukowych porachunków.

Tak się też stało. Co więcej, spór o samorództwo przeobraził się w spór o istnienie Boga. Duchowieństwo podchwyciło teorię Pasteura, komentując ją po swojemu.

Bóg stworzył na ziemi życie. Bóg stworzył zarówno człowieka jak i robaka. Wszelkie stworzenie, żyjące na ziemi, stworzył Bóg. I wszelakiemu stworzeniu powiedział Bóg: płódźcie się i rozmnażajcie. I rozmnożyły się na świecie istoty, zrodzone z sobie podobnych. Tylko z sobie podobnych, albowiem tak rzekł Stwórca. Nauka o samorództwie jest herezją, sprzeczną z nauką kościoła.

Tak mówiło duchowieństwo wszystkich krajów i wyznań.

Natomiast ludzie, którzy nie wierzyli w Boga, stanęli po stronie Poucheta.

— Boga nie ma — mówili oni. — Wiemy, że Boga nie ma. Martwa materia przemienia się w życie bez żadnego udziału tego nieistniejącego Boga. Życie powstało na ziemi z martwej substancji. I nadal powstaje samo przez się. Dowiódłszy możliwości somorództwa, Pouchet dowiedzie, że Boga nie ma.

Cały świat podzielił się na dwa wrogie obozy. Cały świat z niecierpliwością oczekiwał zakończenia sporu, który tak bardzo przekraczał ramy nauki. I tylko nieliczni rozumieli, że bez względu na to, jaki będzie wynik tego sporu, nie rozstrzygnie on w najmniejszym stopniu sprawy istnienia Boga.

Oczywiście, spór między tymi dwoma wrogimi obozami znalazł oddźwięk i w prasie. Na głowy Pasteura i Poucheta posypały się obelgi. Jednego oskarżano o to, że jest przekupiony przez duchowieństwo, drugiego o to, że podważa podstawy moralności. Jednego nazywano zwariowanym uczonym, drugiego bezbożnym wolnomyślicielem.

Tymczasem przeciwnicy gorączkowo przygotowywali się do walnej rozprawy. Pasteur pierwszy rzucił wyzwanie. Był rad, że duchowieństwo stoi po jego stronie, że udało mu się stworzyć teorię, zgodną z nauką kościoła. Ale nie zamierzał dowodzić istnienia Boga. Przeciwnie, oświadczał niejednokrotnie, że nie wolno mieszać zagadnień nauki z zagadnieniami religii i przekonaniami osobistymi. On sam jest człowiekiem wierzącym, ale zarazem jest uczonym, szanującym naukę. I dlatego badania swoje prowadzi z jak największą bezstronnością, zupełnie nie licząc się z tym, jak ustosunkują się do nich wierni i ateusze. A co się tyczy napaści prasy, to czyż podczas jego sporu z Liebigiem nie mówiono o nim tak samo jak teraz? I czyż przeszkodziło mu to odnieść zwycięstwo?! Zwyciężył wtedy, zwycięży i teraz. Zwycięży dlatego, że nie wypowie ani jednego słowa, które by nie było potwierdzone doświadczeniem, przeprowadzonym z matematyczną ścisłością. Jest przekonany, że zwycięży.

(D. c. n.)

Czytelnicy piszą

Wąsaci gospodarze i uczniowie
przy robocie

„My chłopi gminy Dąbkowice, pow. Łowicz, zobowiązujemy się dla uczczenia Święta Ludowego zwieźć 100 m. żwiru i piasku na budowę boiska sportowego dla Liceum i Gimnazjum Ogólnokształcącego w Łowiczu".

Tak brzmiała uchwała. A jej wykonanie? To właśnie będzie tematem niniejszego reportażu.

✦

Kolega Mróz, prezes Zarządu Pow. PSL w Łowiczu, jest trudny do uchwycenia w dniu 31 maja — no bo zresztą — jak tu znaleźć czas na rozmowę, gdy 200 furmanek chłopskich od rana ciągnie w kierunku budującego się boiska, a tu trzeba jeszcze i teren wyrównać, gdyż okazuje się, że idealny „na oko" plac po sprawdzeniu przez fachowca okazał się nie tak znów równy. A po za tym trzeba przecież zapisać ludzi, podzielić pracę, aby nic nie wyglądało, że jest „naciągane".

Wreszcie udaje mi się kol. Prezesa złapać, a ponieważ wiem, że to on był inicjatorem akcji, zapytuję:

— Jaki był główny powód, że taką a nie inną pracę wybrali chłopi dla uczczenia Święta Ludowego?

— Jeszcze są różni ludzie w mieście, którzy twierdzą, że chłopa, a zwłaszcza łowickiego, nie stać na czyn społeczny. Gdy chłopi gminy Dąbkowice dowiedzieli się o takim twierdzeniu (a padło ono z ust dość miarodajnych) — postanowili pokazać, że miasto źle o nich sądzi, że taki osąd jest krzywdzący.

Na placu w tym czasie ruch, ciągną furmanki jedna za drugą, ledwo się pomieścić mogą, a wzdłuż ulicy długi rząd czekających na swoją kolejkę.

Migają ręce opalonych na brązowo uczniów starszych klas, uzbrojonych w łopaty a zmobilizowanych dzisiaj do pomocy przy wyładowywaniu „daru", bo nie tylko furmanki chłopi dali, żwir to również dar gminy Dąbkowice. Wiele tu krzyku i humoru, widać zapał, radość. Nie brak też uszczypliwych uwag koleżanek, które zgromadzone opodal krytycznym okiem oceniają wysiłek kolegów z ławy. Jedni dla których łopata nie jest nowością, mimo skwaru nie odczuwają zmęczenia, inni być może nigdy jej w ręku nie mieli, ale mimo upału nie chcą być gorsi.

Łapią dwóch „robociarzy" i okazuje się, że dobrze trafiłem, bo jeden z nich kol. Karda jest uczniem ze wsi, a drugi Kąsiorowski — z miasta.

— No i jak, koledzy, cieszycie się, że będziecie mieli własne boisko?

Rozradowane oczy i krótkie stwierdzenie:

— No, chyba! — było wystarczającą odpowiedzią.

— Właśnie tylko boiska nam brakowało. Własnymi siłami wybudowaliśmy barak na salę gimnastyczną, przygotowaliśmy teren pod boisko i dzięki takiej pomocy chłopów będziemy mogli biegać, grać w piłkę — mówi kol. Karda.

— W zamian za to cała nasza szkoła weźmie udział w Święcie Ludowym, a w najbliższym czasie udamy się gremialnie do Dąbkowic, gdzie urządzimy wieczór artystyczny. Będzie to tylko minimalny wyraz wdzięczności, no ale trudno, na więcej nas nie stać — uzupełnia kol. Kąsiorowski.

— No a jak wam idzie nauka, ilu was jest ze wsi, a ilu z miasta?

— Staramy się robić co tylko można, zresztą dzisiejsza młodzież naszej szkoły zdaje sobie dobrze sprawę, że dla leniuchów i nierobów miejsca nie ma.

— Jabym nawet powiedział — mówi kol. Kąsiorowski, że jeżeli istnieją różnice to w pracowitości. Młodzież chłopska, której jest w naszej szkole prawie połowa, pod tym względem przoduje.

— A jak układa się współżycie między wami ze wsi a tymi z miasta?

Na to nie trzeba było odpowiedzi, gdyż nią była praca obok.

— Żadnych różnic u nas nie ma — słyszę zgodną odpowiedź.

Tu cofam się myślami wstecz, gdy się chodziło do sanacyjnego gimnazjum. Chłopskiej młodzieży była znikoma ilość, a ile to trzeba się było nasłuchać od różnych paniczyków uwag w stylu: „Ty chamie ze wsi" — a nawet ze strony czcigodnych panów profesorów, którzy niejednokrotnie przemawiali do wiejskiego chłopaka, aby nie zajmował miejsca „zdolnej młodzieży z miasta", aby szedł do cepa czy na pastwisko.

Kolosalna jest różnica między szkołą średnią wczorajszą a dzisiejszą.

✦

Teraz rozmawiam z ob. Gołębiowskim Władysławem, sołtysem gromady Guźnia, który również przybył pomagać ze swą furmanką.

— To tak dobrowolnie, sołtysie, przyjechaliście tu wszyscy?

— A kto by nam rozkazywał? Było zebranie. Przemówił wójt gminy Wojtysiak, potem sekretarz Koczywąs, zaapelowali, że trzeba uczcić nasze Chłopskie Święto i wszyscy ilu nas tam było, zgodnie postanowiliśmy podjąć uchwałę. Chodziło nam o zaakcentowanie więzów wsi z miastem — stwierdza ob. Koczywąs. Zresztą gmina nasza oprócz tego zobowiązania wykonuje w tej chwili remont 9½ km gminnej drogi — i co trzeba zauważyć — chłopi gremialnie i z zapałem stanęli do tej pracy.

Dalsze zobowiązania to budowa szkoły w Wygodzie, w związku z czym członkowe G. R. N. postanowili zrzec się na pewien okres czasu diet i sumy te przeznaczyć na ten cel.

A na boisku praca wre dalej. Wre praca i nawiązuje się przyjaźń. Początkowe onieśmielenie mija i coraz częściej widać serdeczną rozmowę poważnych, wąsatych gospodarzy z uczniami. wtórują temu wybuchy śmiechu, nawoływania, a boisko coraz bardziej pokrywa się żółtym żwirem.

Z radością przechadza się między pracującymi dyrektor szkoły ob. Zbudniewek. Pamięta zakład przez niego kierowany różne chwile a nawet walkę z przemocą władz carskich, bo gimnazjum im. ks. Józefa Poniatowskiego w Łowiczu to stary zakład naukowy, ale taki widomy znak przemian, znak sojuszu ludzi pracy miast i wsi — widzi szkoła po raz pierwszy w swych dziejach. Ważny jest żwir, ważne są furmanki i boisko sportowe, ale najważniejsze w tym wszystkim jest to, że nikt już w Łowiczu nie powie, że chłopa nie stać na czyn społeczny!

Julian Pelc

Bruśnik buduje szkołę

Nie wiele wsi leżących na obszarze Rzeczypospolitej może się poszczycić tak pięknym osiągnięciem jak Bruśnik. Wioska ta położona na południowym krańcu powiatu tarnowskiego, w gminie Ciężkowice, nie miała szkoły. Nauka odbywała się w starym karczmisku, które pod żadnym względem dla takich celów się nie nadawało.

Choć Bruśnik leży dosłownie za lasami i górami, w miejscu przedziwnie niedostępnym, zdala od szos i kolei, przecież ludzie tu mieszkający wykazali niezwykłą dojrzałość ideową i społeczną, przerastając w tym względzie niejedną miejscowość położoną obok miast i ruchliwych punktów komunikacyjnych, w pełniejszym zasięgu postępu i kultury. Po prostu umyślili szkołę wybudować. A że to chłopy honorne i zawzięte powiedzieli sobie: nasza szkoła musi być piękniejsza aniżeli inne szkoły wiejskie w Polsce.

Od myśli do słów, od słów do kamieni i cegieł, aż wreszcie po trzech latach upartych zmagań szkoła stanęła. I to nie byle jaka. Wprawdzie nie najpiękniejsza w Polsce, ale w każdym razie jedna z najpiękniejszych.

Dwupiętrowy gmach, jakiego nie powstydziłaby się pryncypalna ulica stołecznego miasta,, to na wiejskie stosunki kolos prawdziwy. Taki chłopski pałac wiedzy. Koszt jego budowy obliczony został na 50 milionów. Do dziś, to jest do momentu pokrycia budynku blaszanym dachem, kosztuje on 25 mil. Wkład gromady Bruśnik — 17,5 miliona, subwencje samorządowe i rządowe — 7,5 miliona zł.

Bruśnik liczy 176 gospodarstw. Przeważają tu mało i średniorolni. Ziemia górzysta i licha. Ludność biedna i mocno działaniami wojennymi poszkodowana. Toteż tak wielki wkład w budowę szkoły zastanawia i zadziwia. Budzi szacunek i dumę. Przed takim czynem warto zdjąć czapkę — jak przed świątynią. I podumać ile może mocna wola zjednoczonej w wysiłku gromady.

Ale podumać, ale zachwycić się to za mało. Takich wiosek, gdzie szkoły się walą lub gdzie nie ma wcale jest w Polsce setki. Ale takich, któreby jak Bruśnik przejęły na własne barki troskę o ich budowę, jest mało. Bardzo mało. I dlatego Bruśnik winien stać się przykładem dla całej chłopskiej Polski. Przykładem i żywym wzorem, ile można, gdy się umie mądrze i uparcie chcieć.

Bruśnickiej szkole brak jeszcze dużo: okien, drzwi i całej wyprawy wewnętrznej. W roku bieżącym musi się tu jako tako wykończyć przynajmniej 5 klas. M u s i. Albowiem stara karczma - szkoła grożąc zawaleniem została zamknięta i dzieci uczą się po prywatnych izdebkach, w warunkach urągających najprymitywniejszym pojęciom o higienie.

Najskromniejsze urządzenie 5 klas kosztować będzie jeszcze około 7 milionów, a wypompowana tyloma wydatkami gromada nie zdolna jest zdobyć się na nic więcej — poza pracą fizyczną. Te miliony muszą napłynąć od zewnątrz. Muszą. Mieszkańcy Bruśnika, którzy tyle okazali tężyzny i ofiarności, znaleźli się u kresu swoich możliwości. Trzeba ich poprzeć wydatnym zastrzykiem subwencji. Ktoś, kto ma nad tymi sprawami pieczę i możliwości przyjścia z pomocą, niech wyciągnie ku bruśniczanom hojną dłoń. Są tego naprawdę warci.

Emil Wilga

Obrady Zarządu Głównego ZSCh

W dniach 21 i 22 czerwca odbyły się w Warszawie obrady Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej z udziałem prezesów, sekretarzy i kierowników wydziałów kulturalno - oświatowych wojewódzkich zarządów ZSCh oraz kierowników Uniwersytetów Ludowych.

Obrady zagaił prezes Zarządu Głównego ZSCh Stefan Ignar. Stwierdził on m. in. że III Krajowy Kongres ZSCh był wyrazem siły Związku Samopomocy Chłopskiej. Kongres ten określił najważniejsze zadania, jakie stoją przed ZSCh na wsi.

Prezes Ignar wygłosił następnie obszerny referat na temat upowszechnienia kultury i oświaty na wsi. Wykazał on m. in. istniejące jeszcze pewne braki i niedociągnięcia w pracach kulturalno - oświatowych ZSCh na wsi oraz nakreślił nowe formy organizacyjne zmierzające do usprawnienia pracy w tej dziedzinie.

Wiceprezes Zarządu Głównego ZSCh— Dumański w wygłoszonym referacie omówił nowe formy produkcji rolnej w gospodarstwach chłopskich. Mówca stwierdził m. in., że zgodnie z uchwałami III Krajowego Zjazdu ZSCh i nowym statutem Związku, produkcja rolna organizowana będzie bezpośrednio w gromadzie. Zamiast zrzeszeń branżowych, które zostaną w niedalekiej przyszłości rozwiązane, powstają już t. zw. grupy hodowców i plantatorów, w których skład, na zasadzie dobrowolności, wchodzić mogą wszyscy mieszkańcy gromady. Grupy te będą podstawą do prowadzenia współzawodnictwa pracy w rolnictwie, co przyczyni się do dalszego podniesienia produkcji rolnej w Polsce i tym samym do wzrostu dobrobytu wsi.

W drugim dniu obrad wiceprezes Zarządu Głównego ZSCh — Schayer zapoznał uczestników plenum z preliminarzem budżetowym Związku Samopomocy Chłopskiej na rok bieżący, który zamyka się po stronie dochodu sumą 2.456.000.000 zł, zaś po stronie rozchodu sumą 2.453.766.000 zł. Plan oszczędnościowy na rok bież. przewiduje zaoszczędzenie 170.000.000 zł.

Członek prezydium Zarządu Głównego ZSCh i prezes CRS — poseł Pszczółkowski omówił następnie zasadnicze założenia nowego statutu gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska" oraz udział wszystkich ogniw ZSCh w wyborach do władz gminnych spółdzielni.

Zabierający głos w dyskusji działacze kulturalno-oświatowi, prezesi i sekretarze wojewódzkich, powiatowych i gminnych zarządów ZSCh, wskazywali na istniejące jeszcze w pracy kulturalno - oświatowej i gospodarczej braki i niedociągnięcia pracy kobiet, nauczycielstwa oraz usprawnienia współpracy aparatu terenowego ZSCh z państwową służbą agronomiczną.

Zjazd powiatowy PSL w Brzesku

Dnia 14 czerwca odbył się w Brzesku, w sali Z.S.Ch. przewidziany statutem zjazd powiatowy PSL, przy udziale delegatów gromadzkich z gmin: Szczurowa, Borzęcin, Szczepanów, Wojnicz, Zakliczyn, Dębno, Uszew i Czchów.

Obrady zagaił prezes powiatu *Józef Nowak*. Do prezydium zjazdu powołano poza przewodniczącym, *Tomasza Srokę* z Brzeska, *Jana Głąba* z Rylowej i *Tabora Józefa* z Kwikowa.

Z ramienia PZPR wziął udział jako gość, starosta powiatowy, ob. Kazimierz Gebel a z SL — ob. *Józef Myśliński*. Sprawy polityczne zreferował prezes Zarządu Wojewódzkiego PSL z Krakowa — *Józef Olszyński*. O zadaniach sekcji kobiet mówiła ob. Trystułówna. Ze sprawozdania, złożonego przez sekretarza zarządu, *Głąba*, wynika że dotychczasowy zarząd włożył dużo pracy w zorganizowanie powiatu.

Po referacie i dyskusji dokonano wyboru nowego zarządu powiatowego PSL, do którego weszli: *Józef Nowak* ze Szczurowej, *Jan Głąb* z Rylowej, *Józef Tabor* z Kwikowa,*Sebastian Wojnicki* z Rząchowej, *Franciszek Myszka* z Biesiadek, *Adam Malina* z Czchowa, *Franciszek Pudło* i *Jan Białek* z Borzęcina, *Mateusz Pabian* z Dębna, *Antoni Obiąk* i *Sroka Tomasz* z Brzeska. Do komisji rewizyjnej wybrano *Białkową, Marię Taborową* i *Franciszka Noska*.

Nowowybrany zarząd daje gwarancję, że dotychczasowa praca polityczno-społeczna prowadzona w powiecie z ramienia PSL, ożywi się jeszcze bardziej.

Święto sportowe w Sterdyni

W dniu 12 czerwca br. odbyło się w Sterdyni Święto Wychowania Fizycznego, w ramach którego odbyły się zawody sportowe. Święto to zostało zorganizowane przez Gminną Radę Sportu Wiejskiego.

Zawody wzbudziły duże zainteresowanie, czego dowodem jest dość liczny udział młodzieży, jak i kilkutysięczna rzesza widzów, którzy przybyli z okolicznych wsi. To dowód, że wieś coraz więcej interesuje się sportem i docenia jego znaczenie zarówno dla podniesienia sprawności fizycznej ludności, a szczególnie młodzieży wiejskiej, jak i dla podniesienia zdrowotności na wsi.

Nie tak było przed rokiem. Gdy w roku ubiegłym organizowaliśmy zawody sportowe w Sterdyni wielu chłopców, nie mówiąc już o dziewczętach, nie mogło pogodzić się z tym, że trzeba wystąpić w stroju sportowym. Inni przybyli pijani, inni jeszcze twierdzili: „Na co mi sport — ja mam dość sportu przy pługu i kosie". Nie zdawali sobie sprawy z tego, że przy pracy fizycznej wyrabiają się tylko pewne mięśnie, a inne zamierają, że dlatego spotyka się często na wsi ludzi, już za młodu pochylonych, z zapadniętą klatką piersiową, wyglądających na starców.

Zainteresowanie, jakie wzbudziło tegoroczne święto sportowe świadczy, że na tym odcinku na terenie naszej gminy zrobiliśmy duży krok naprzód.

W zawodach wzięły udział zespoły straży pożarnej, zespół uczniów liceum w Sterdyni, dwa zespoły uczniów z klas VII i VIII szkoły podstawowej oraz zespół Ligi Kobiet. Pierwsze miejsce zajął zespół straży pożarnej. Wyniki poszczególnych zawodników były dalekie od rekordów, tym niemniej świadczą one o tym, że wśród młodzieży wiejskiej kryje się wiele talentów. Zawody zakończono wręczeniem nagród tym uczestnikom, którzy osiągnęli najlepsze wyniki.

Gminna Rada Sportu Wiejskiego w Sterdyni zrobiła dobry początek. Spełni ona swoje posłannictwo wtedy, gdy nawiąże współpracę z nauczycielstwem i młodzieżą poszczególnych gromad i gdy będzie często urządzała imprezy sportowe.

Na zakończenie pragnę dodać, że urządzenie specjalnych boisk sportowych, które wymaga dużego wkładu pieniędzy, należałoby postawić na drugim planie. Na skocznię w dal czy wzwyż może się zdobyć każde koło ZMP, a w siatkówkę można grać na małym placu lub w ostateczności na łące. Trzeba sobie postawić za zadanie: Uprawiać sport w takich warunkach, na jakie nas stać i nie tracić czasu.

Paweł Kamiński

Uwaga, Czytelnicy!

Wielu Czytelników, pisząc listy do naszej redakcji, adresuje listy błędnie. Dlatego listy często nie dochodzą, albo dochodzą z dużym opóźnieniem.

Listy, wysyłane do naszej redakcji, należy adresować w ten sposób:
Redakcja tygodnika „Chłopi i Państwo"
Warszawa, ul. Mazowiecka nr 9.

Czytelnicy piszą

Spółdzielnia w Rusinowie

wyjaśnia i piętnuje oszczercze zarzuty

W nrze 23 naszego pisma udzieliliśmy obywatelowi S. N. odpowiedzi, w której stwierdziliśmy, że nie zamieściliśmy nadesłanego przez niego artykułu, ponieważ zawiera on poważne a niepotwierdzone zarzuty postawione pod adresem Zarządu Spółdzielni Gminnej w Rusinowie (pow. Opoczno). Artykuł ten stawiał zarzut jakoby Zarząd Spółdzielni niesprawiedliwie dokonywał rozdziału towarów, a poza tym, że Zarząd Spółdzielni jakoby wykorzystał pewnego rolnika przy kupnie padłego na skutek upału tucznika. W zakończeniu odpowiedzi zwróciliśmy się z apelem do Zarządu Spółdzielni, by zechciał zabrać głos na łamach naszego pisma i sprawę wyświetlić.

W odpowiedzi na nasz apel Zarząd Spółdzielni w Rusinowie nadesłał obszerne wyjaśnienie, które udawadnia faktami, że stawiane zarzuty są całkowicie kłamliwe. Wyjaśnienie to podpisali: członkowie Zarządu Spółdzielni, Wójt gminy, Sekretarz gminny PZPR i Sekretarz gminny PSL.

Zamieszczając poniżej w skrócie wyjaśnienie Zarządu Spółdzielni, redakcja ze swojej strony również wyraża potępienie dla autora artykułu, który usiłował oczernić pożyteczną działalność placówki spółdzielczej w Rusinowie.

Zarzuty postawione pod adresem naszej spółdzielni całkowicie nie odpowiadają prawdzie, a więc są całkowicie kłamliwe.

Sprawa podziału towarów: Towary znajdują się we wszystkich filiach spółdzielni a nad ich sprawiedliwym rozdziałem pomiędzy najbiedniejszych i średnich rolników czuwa Komitet Członkowski wraz z Sekcją Spółdzielczą. Kłamstwem jest również, że towary tekstylne „rozdrapują" najbliżsi znajomi, gdyż towary te są rozprowadzane na podstawie listy pokwitowań, jakie prowadzą poszczególni sklepowi.

Sprawa rozsprzedaży mięsa z padłego na skutek upału tucznika: Prawda jest taka, że wymieniony tucznik nie był oddany do dyspozycji Spółdzielni a tylko Zarządowi Gminnemu na podstawie specjalnego protokułu, spisanego podczas spędu trzody chlewnej. A więc Zarząd Gminny rozprowadził mięso za pokwitowaniem pomiędzy najbiedniejszych, natomiast Zarząd Spółdzielni nie tylko mięsa nie sprzedawał, ale i nikt z Zarządu Spółdzielni mięsa od Zarządu Gminnego nie kupił. Dostawcą owego padłego tucznika był bogacz wiejski, który mając trzy duże utuczone świnie, żadnej nie chciał zakontraktować w Spółdzielni. Dopiero gdy jeden z tuczników zachorował, przywiózł go do Spółdzielni, gdzie niestety padł i według orzeczenia komisyjnego oddany został do rozsprzedaży z taniej jatki pod nadzorem Zarządu Gminnego.

Taka oto jest prawda, której udzielamy oszczercy, występującemu w obronie bogaczy wiejskich.

Opieka nad dzieckiem

w pow. radomszczańskim

Na terenie powiatu radomszczańskiego przed 1939 rokiem było 7 przedszkoli, utrzymywanych przeważnie przez właścicieli fabryk i majątków, którzy utrzymywali te przedszkola po to, aby odciążyć pracujących u nich rodziców, lecz wyzyskać ich za to w pracy. Łatwiej przecież było urządzić lokal na przedszkole i opłacać jego opiekunkę, niż zwalniać z pracy źle opłacane kobiety i płacić ich mężom takie stawki, któreby umożliwiały należyte utrzymanie całej rodziny. Poza tym w przedszkolach tych nie kładziono nacisku na rozwój umysłowy dziecka, a starano się tylko przypilnować je w czasie godzin pracy rodziców. Wprawdzie było przedszkole, w którym uczono dzieci wierszyków i przygotowywano do szkoły podstawowej, lecz było to przedszkole prywatne, w którym za pobyt dzieci trzeba było płacić i to tyle, że robotnik nie mógł sobie na to pozwolić. Dlatego też dzieci robotników tułały się najczęściej po śmietnikach i pełnych brudu podwórzach.

Dziś w Polsce Ludowej sprawa opieki nad dzieckiem jest postawiona zupełnie inaczej. Państwo ludowe otacza dziecko chłopa i robotnika szczególną opieką. Dziś na terenie naszego powiatu istnieją 24 przedszkola. Przedszkola te obejmują ponad tysiąc dzieci. Są one pod opieką inspektoratu szkolnego oraz takich organizacji opiekuńczych, jak TPD i Liga Kobiet. Przedszkola te spełniają ważną rolę, ponieważ dzieci znajdują tam nie tylko fachową i troskliwą opiekę, lecz także rozwijają swe umysły i przygotowują się do szkoły podstawowej.

Oprócz przedszkoli istnieją także na terenie powiatu Domy Dziecka. Przebywa w nich kilkaset sierot, których rodzice zginęli z rąk siepaczy hitlerowskich. Domy te znajdują się w Chorzenicach, Kruszynie Pławnie i Zakrzewie. Mieszczą się one w dawnych dworach, w których do niedawna panoszyli się obszarnicy, żyjący w luksusie kosztem nędzy wyzyskiwanego przez nich chłopa. Dziecko chłopskie nie miało dostępu do jaśniepańskich pałaców. Dziś jest inaczej. Wszystkie skarby i zabytki stoją dla każdego otworem, są dla wszystkich dostępne. Sieroty, dzieci opuszczone przez rodziców — znajdują opiekę, znajdują dom, wyżywienie i szkołę. Nie ma już bezdomnych ani opuszczonych, nie ma też lepszych i gorszych.

Organizacja nowych przedszkoli znajduje oddźwięk i szerokie poparcie. Codziennie napływają nowe listy, nowe prośby Kół Gospodyń Wiejskich, gminnych Komisji Oświatowych, aby założyć więcej przedszkoli. Inspektorat szkolny w Radomsku planuje założenie w roku szkolnym 1949-50 30 dalszych przedszkoli, napotyka jednak na pewne trudności, a to brak odpowiednich lokali, a co najgłówniejsze brak wykwalifikowanych sił, któreby prowadziły te przedszkola. Aby usunąć pierwszą bolaczkę tzn. brak pomieszczeń, powinni sami mieszkańcy zainteresowanych wsi, a szczególnie działające w nich organizacje społeczne zgłaszać znajdujące się we wsiach lokale nadające się na ten cel. Wieś może zaradzić i dalszej bolączce tzn. brakowi wychowawczyń przedszkoli. Potrzebne są bowiem wychowawczynie dla dzieci wiejskich, a na takie nadają się najlepiej dziewczęta pochodzenia chłopskiego. Znają bowiem one dobrze warunki życiowe dziecka wiejskiego i wiedzą jak do niego podejść i z nim postępować. Dziewczęta wiejskie, które chciałyby poświęcić się pracy w przedszkolach mogą zgłaszać się do inspektoratu szkolnego, gdzie zostaną poinformowane o warunkach pracy, otrzymają odpowiednie przeszkolenie i pracę.

Gustaw Tomala

Młodzież liceum w Samostrzelu

przoduje w pracy społecznej

W odległości 4 km od szosy Nakło - Wyrzysk, na wzgórzu, otoczony bujną zielenią starego parku — wznosi się piękny pałac po hr. Bnińskich. Wyżwirowany podjazd, starannie utrzymane gazony i kwietniki, lśniące bielą ściany pałacu świadczą, że gospodarz tu pracowity i zapobiegliwy. Zajeżdżającego przed fronton pałacu uderza rozgłośny gwar, śmiech i ruch. Gospodarzem bowiem pałacu, starego parku, pięknych gazonów, 100-hektarowego ośrodka rolnego jest młodzież chłopska, ucząca się w Państwowym Liceum Rolniczo - Hodowlanym.

W pięknych, wysokich, widnych pokojach pałacu mieszczą się sale wykładowe, laboratoria, gabinet fizyczny, agro- i zootechniczny. Na piętrze, w prawym skrzydle pałacu znajdują się sypialnie mieszczącego się tu internatu. Wszędzie uderzająca czystość i porządek.

Otacza nas grupka młodzieży. Uśmiechnięte, opalone, zdrowe twarze. Wdajemy się w rozmowę. Wynika z niej, że młodzież tutejsza, to nie tylko pilni uczniowie, odrabiający zadane lekcje, lecz, że są to świadomi, twórczy budowniczowie swojej ludowej Ojczyzny.

Na terenie szkoły istnieje silne koło ZMP, które jest motorem wszystkich poczynań społeczności uczniowskiej. Liczy ono 96 członków. Koło posiada piękną świetlicę zaopatrzoną w książki i czasopisma. Członkowie koła poza pracą samokształceniową, utrzymują ścisły kontakt z okolicznymi wsiami i prawie ze wszystkimi gromadzkimi kołami ZMP w powiecie.

O aktywności koła świadczy chociażby taki fakt, że np. w każdą niedzielę wyjeżdża ok. 30 kolegów z Samostrzela na zebrania wiejskie kół ZMP w powiecie. W okresie umasowiania ZMP w powiecie, ZMP-owcy z Samostrzela założyli z górą 30 kół. ZMP-owcy są również inicjatorami wykładów, na które zapraszani są chłopi małoi średniorolni z pobliskich gromad. W ten sposób wiedza przenika szybko z murów liceum bezpośrednio na wieś. Starsi chłopi z okolicy z dumą mówią: „nasze liceum", „nasi chłopcy z liceum".

Z inicjatywy koła ZMP, przy dużym poparciu dyrekcji szkoły oraz miejscowych chłopów, dokonano pięknego czynu 1-o Majowego. Zalesiono 4 ha nieużytków, zasypano ok. 1000 m rowu przeciwpancernego. Podobnego czynu podjęto się dla uczczenia Święta Ludowego.

Starsi uczniowie w wieku 22 — 28 lat, przeważnie dawni „Wiciarze", poza czynną pracą w ZMP należą również do miejscowego koła PSL. Biorą oni pełny udział w pracach Stronnictwa, poświęcając na to prawie każdy odpoczynek świąteczny. Ośmiu z nich obsłużyło jako prelegenci Święto Ludowe w poszczególnych punktach obchodu.

Ciekawa była odpowiedź jednego z kolegów zapytanego, czy nie ciężko jest poza normalną nauką, pracować jeszcze społecznie?" Odpowiedział on tak: „Wiem, co mi dała Polska Ludowa, uważam, że tylko odrabianiem lekcji tego długu wdzięczności nie spłacę, a chcę, ażeby wszystkie dzieci chłopskie mogły tak, jak ja korzystać ze zdobyczy socjalnych w Polsce".

Kol. Szczepanik, jego to jest bowiem odpowiedź, ma lat 30 i dopiero rok uczy się w liceum. Opowiada, że będąc 4-tym dzieckiem 3-hektarowego gospodarza z kieleckiego ani marzyć mógł o dostaniu się do średniej szkoły. Należał przed wojną do „Wici", a dziś ma możność nie tylko patrzeć, lecz i samemu brać czynny udział w realizacji młodzieńczych i „wiciowych" ideałów.

Trzeba podkreślić, że przodownicy pracy społecznej w kole ZMP są równocześnie przodownikami w nauce.

Młodzież szkolna Liceum rekrutuje się prawie wyłącznie z synów i córek (bo jest także 8 koleżanek) mało i średniorolnych chłopów z całej Polski. W szkole zdobywają nie tylko wiedzę fachową potrzebną im przy wykonywaniu zawodu agro- czy zootechnicznego, lecz zdobywają również wielkie doświadczenie w pracy społecznej i ideowo-wychowawczej, doświadczenie tak bardzo potrzebne w budowie nowego, lepszego ustroju Polski Ludowej.

Wychowankowie Liceum zżyli się z Pomorzem i większość spośród kończących w tym roku szkołę pozostaje, by tutaj pracować. Zyskamy kilkudziesięciu wartościowych fachowców i doświadczonych już działaczy społecznych.

Włodzimierz Kowalski
Sekretarz Woj. Zarz. PSL
w Bydgoszczy

Gminna spółdzielnia w Opolu —

wzorowo gospodaruje na resztówce

Mówiąc o resztówkach pofolwarcznych na zebraniach, konferencjach czy w jakimkolwiek przygodnie spotkanym towarzystwie spotykamy się z ironicznym uśmiechem słuchaczy, a co energiczniejsi wymachują rękami mówiąc, że resztówki są przykładem jak nie należy gospodarować. Niestety, w poważnym procencie gospodarka prowadzona na resztówkach zasługuje całkowicie na potępienie.

Są jednak w Polsce resztówki zagospodarowane bardzo dobrze. A ktokolwiek przyjrzałby się ich gospodarce, ten nie tylko nie naśmiewałby się, ale stawiałby je jako przykład wzorowego gospodarowania.

Do takich wzorowych resztówek należy zaliczyć Kręciszówkę w powiecie puławskim. Należy ona do Gminnej Spółdzielni w Opolu.

Kręciszówka ma zaledwie 40 ha ziemi. Prowadzi na tym obszarze gospodarstwo chmielowe, sad, gospodarstwo rolne i wzorową zarodową chlewnię świni gołębskiej.

Chmielnik zajmuje obszar 13 ha. Jest prowadzony na tym terenie od niepamiętnych czasów. Chmielarzem jest Julian Kozioł. On to jako wybitny znawca — praktyk nie pozwolił na zniszczenie chmielnika w czasie działań wojennych w roku 1944, a dziś doprowadził chmielnik ten do wydajności 8 q z ha. Są to największe zbiory w Polsce. Dzięki racjonalnej gospodarce umiejętnemu suszeniu w specjalnie do tego celu przeznaczonej suszarni, chmiel z kręciszówki w niczym nie ustępuje chmielowi zateckiemu (Czechosłowacja). Gospodarstwo chmielowe w Kręciszówce nie ogranicza się tylko do produkcji szyszek. Produkuje ono również sadzonki dla siebie i innych chmielników w Polsce. Jakość tych sadzonek w tym roku okazała się o wiele lepsza od sadzonek zagranicznych — czeskich.

Drugą obok chmielnika gałęzią gospodarstwa w Kręciszówce jest reprodukcja świń gołębskich. W chlewie znajduje się 17 macior gołębskich i dwa rasowe knury. Niektóre maciory karmią już swoje potomstwo, inne w najbliższych tygodniach będą się prosić. Kręciszówka zaopatrzyła się w świnie gołębskie ze stacji zootechnicznej z Końskowoli. A reprodukcję świni gołębskiej prowadzi po to, ażeby rozpowszechnić szybko tuczącą się słoninowo-mięsną rasę świń. Świnia gołębska winna być polecana szczególnie dla małych gospodarstw chłopskich. Świnia ta rośnie i tuczy się prawie jednocześnie. W ciągu 7 czy 9 miesięcy gospodarstwo rolne może wyrzucać na rynek sztuki o wadze od 100—140 kg. W okresach dużego zapotrzebowania na tłuszcze i mięso świnia gołębska, zwana również puławską, najszybciej może nam dostarczyć cennych produktów zwierzęcych. Wadą tych świń jest stosunkowo mała ilość potomstwa i stosunkowo krótkie nogi. Świnia ta bardzo szybko przestaje się poruszać, gdyż krótkie małe nogi nie są w stanie utrzymać nadmiernie obłożonego tłuszczem ciała. Pierwsza z tych wad przy większej ilości macior zmniejsza się. A krótkość okresu tuczu wyrównuje stosunkowo zmniejszona plenność.

Najgorzej przedstawia się w Kręciszówce obora. Krowy są zbieraniną niewiadomego pochodzenia i rasy. Buhaj, „czerwony Duńczyk", również zewnętrznie nie odznacza się wybitnymi cechami. Być może w potomstwie zaznaczą się jakieś dodatnie jego cechy, ale w tej chwili trudno jest o tym mówić.

Mamy nadzieję, że zarząd Spółdzielni w najbliższym czasie zajmie się również i oborą i zacznie hodować krowy określonej rasy i o wiadomym rodowodzie. Ten jednak drobny brak w niczym nie obniża dodatnich stron całej gospodarki w ośrodku rolnym w Kręciszówce. Jest on i będzie nadal przykładem, jak należy gospodarować na resztówce pofolwarcznej z korzyścią dla spółdzielni i dla dobra drobnego rolnika.

Rolnik

Wyścigi kolarskie w Grabiu

W gromadzie Grabie, (powiat Kraków) miejscowe koło ZMP zorganizowało 12.5 br. wyścigi kolarskie na trasie 15 kilometrowej: Grabie — Węgrzce — Kokotów — Śledziejowice — Brzegi — Grabie. W wyścigach brało udział dziewięciu zawodników w tym jeden spoza koła. Pierwsze miejsce, czas biegu 20 minut, osiągnął Michał Brzózka z Grabia. II nagrodę zdobył Eugeniusz Jeleń z Grabia. Nagrody ufundowali obywatele z Grabia, którzy z dużym zainteresowaniem obserwowali wyścigi. Tłumy widzów z miejscowej i okolicznych wsi świadczą o dużym zainteresowaniu ludności wiejskiej imprezami sportowymi, w których udział bierze młodzież wiejska.

Krzeczowski

W Warszawie powstaje nowa wielka mleczarnia

Centralna półdzielnia Mleczarsko-Jajczarska rozpoczęła w Warszawie na Mokotowie budowę wielkich Stołecznych Zakładów Mleczarskich. Powierzchnia placu pod budowę wynosi 2 i pół ha.

Zakłady składać się będą z budynków fabrycznych, administracyjnych i mieszkalnych dla personelu oraz z dużego gmachu Instytutu Mleczarskiego.

Zakłady mleczarskie na Mokotowie będą jednymi z czterech dużych dzielnicowych obiektów mleczarskich w Warszawie. Budowa pozostałych 3 zakładów przewidziana jest w planie 6-letnim.

Prace przy budowie Stołecznych Zakładów szybko postępują naprzód. Budynki w stanie surowym gotowe będą już w październiku br. W czasie zimy przeprowadzony zostanie montaż maszyn, co pozwoli uruchomić mleczarnię już w 1950 roku.

Mleczarnia produkować będzie przede wszystkim butelkowe mleko pasteuryzowane, śmietankę, różne napoje mleczne i lody.

Zdolność produkcyjna Stołecznych Zakładów Mleczarskich obliczona jest na 80.000 litrów mleka dziennie.



GŁOS matki

Trzeba wciągnąć do pracy masy kobiet bezpartyjnych

Członek Biura Politycznego KC PZPR gen. Franciszek Jóźwiak-Witold zamieścił w „Nowych Drogach" artykuł, w którym omawia sprawę uaktywnienia szerokich mas obywateli bezpartyjnych, a m. in. i kobiet. Oto co pisze na ten temat generał Witold:

Zagadnienie stosunku partii i pracy partii wśród milionowych rzesz bezpartyjnych kobiet jest sprawą niezwykłej wagi. Zagadnienie uaktywnienia kobiet, wychowania ich, wyzwolenia spod wpływu sutanny, podniesienie na wyższy poziom polityczny, zagadnienie uproduktywnienia kobiet, nauczenia ich zawodów, podnoszenia kwalifikacji zawodowych — to olbrzymi kompleks ważnych zadań, stojących przed partią.

Zadaniem naszym jest związać silniej te masy bezpartyjne kobiet z partią, zmobilizować je i uaktywnić w wykonywaniu zadań partii, zwłaszcza na odcinku walki o pokój.

Należy zerwać ze złą tradycją niewysuwania kobiet, a już specjalnie bezpartyjnych kobiet do Rad Narodowych, do rad zakładowych, do zarządów Samopomocy Chłopskiej spółdzielń, stowarzyszeń społecznych. Praktyka wykazuje, że kobiety radzą sobie doskonale na wysuniętych stanowiskach, że łatwo je uaktywnić w pracy politycznej, społecznej, gospodarczej.

Kobieta polska ma bogate tradycje rewolucyjne walk z dyktaturą sanacji, z wyzyskiem kapitalistycznym, z okupantem hitlerowskim. Przy pomocy partii, przy należytym związaniu partii z masami bezpartyjnych kobiet potrafimy przyciągnąć je coraz liczniej do pracy nad budową nowego życia, które również przed nimi, zwłaszcza przed nimi, otwiera nowe, wspaniałe perspektywy.

Dzieciniec dla małych dzieci
czyli żłobek sezonowy na wsi

Wszystko, co dotąd omawialiśmy w naszych pogadankach wychowawczych, odnosiło się do dziecka małego, dziecka do lat trzech. Więcej uwagi poświęciliśmy dziecku poza wiekiem niemowlęcym, dziecku, które już chodzi, nawet biega, mówi, bawi się, szuka towarzystwa innych dzieci, lubi też przebywać z dorosłymi, pyta ich o to i owo, po dziecinnemu zagaduje. Na ogół matki twierdzą, że dzieci w tym wieku są najmilsze, ale też wiedzą jak taki mały przyjaciel, nie odstępujący matki na krok, zajmuje jej czas, jak przeszkadza w robocie domowej, do obrządku odejść nie daje, tylko wszędzie za matką chce iść. Ile to obiecanek, ile nawoływań trzeba skierować do starszych dzieci, aby zajęły się młodszym bratem lub siostrą, gdy matce „pali się robota" w rękach, gdyż wszystkiemu podołać przecież musi.

Rozdziera się matczyne serce, bo najmilej byłoby zajmować się dzieckiem. Już zrozumiała wiele i wie jak prowadzić należy dziecko w tym wieku, jak żywić, pielęgnować, jak wychowywać, ale cóż? Teraz to jeszcze pół biedy, jest więcej przy domu, ale gdy przyjdą żniwa — odejść w pole trzeba, a dzieci same w domu zostawić i najmniejsze na ich opiece!

I widzi już matka, zasmucona tymi myślami, jak malec nie puszcza jej w pole, już słyszy jak wymknąwszy się cichaczem, żeby jej wyjścia nie widział, jak zanosi się od płaczu „zagadywany" przez niewiele starszą od niego siostrę. A jak wróci wieczorem — tuli się do niej zabrudzone, głodne, stęsknione dziecko, które chce jeść i spać, jest całym dniem zmęczone, znudzone, opuszczone.

Nie smuć się matko, ani ty, ani podobne tobie matki. Jest przecież na to rada, a nikt tak radzić sobie nie umie jak właśnie ta, co organizuje życie rodziny, za wszystkich myśli, o wszystkich się troszczy — od świtu do nocy pracuje — matka wiejskiego dziecka. Jej to właśnie trzeba przyjść z pomocą i wyręczyć codziennie latem przy wychowaniu małych dzieci. W tym celu w państwie naszym po wojnie rokrocznie organizuje się po wsiach dziecińce dla małych od 1½ — 3 lat dzieci, czyli t. zw. żłobki sezonowe. Coraz większym cieszą się one uznaniem matek i ojców, no i starszych dzieci, które tylko wtedy są „wyzwolone" od uciążliwego dla nich niańczenia młodszego rodzeństwa. Żłobki sezonowe zakłada i prowadzi z ramienia państwa Opieka Społeczna, a także Związek Samopomocy Chłopskiej i Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

W miastach żłobki stałe dla dzieci prowadzą zakłady pracy, związki zawodowe i organizacje społeczne. W żłobkach tych higienicznie, wzorowo i pięknie urządzonych, co jest na razie tylko możliwe w mieście, gdzie są odpowiednie lokale, woda bieżąca, kanalizacja, elektryczność itp. matki-robotnice idąc do pracy na cały dzień zostawiają dzieci pod dobrą opieką już od pierwszych tygodni życia. Przychodzą je tylko w oznaczonych godzinach karmić. Po pracy matki zabierają dzieci do domu.

Na wsi, ze względu na brak odpowiednich urządzeń, które pozwoliłyby zakładać żłobki dla niemowląt — żłobków takich się nie zakłada. Maleńkie dzieci muszą być chowane w rodzinie. Natomiast dziecko, które już chodzi, powinno tego lata być w żłobku sezonowym. Matki wiejskie muszą się dopominać o takie placówki w swoich wsiach.

Jak wygląda taki żłobek? Znacie już zapewne dobrze dzieciniec. Otóż żłobek sezonowy jest bardzo podobny do dziecińca, z tą tylko różnicą, że gromadzi dzieci do lat 3 — 4-ch, nie starsze. Dzieci powyżej 3 — 4-ch lat do 7-miu powinny mieć oddzielny dzieciniec, absolutnie nie chodzić do żłobka i naodwrót.

Żłobek mieści się w dwu, trzech izbach, z oddzielną kuchnią, sienią i umywalnią. Urządzenie izb stanowią małe stoliczki, niskie krzesełka dla dzieci i leżaczki do spania dzieci po obiedzie.

Kuchnia i magazyn żywnościowy zaopatrzone są we wszystko, co do żywienia dziecka jest potrzebne. Otoczenie żłobka sezonowego to ogródek, trawnik, piasek rzeczny do zabaw dla dzieci.

Jeśli już wspomniałem o zabawach, to dodać muszę, że w żłobku są i zabawki różne i klocki, foremki, książeczki z obrazkami, słowem to, co dziecko rozwija i kształci.

I co najważniejsze, w żłobku jest gromada dzieci, rówieśników, na jej tle wyszkolona opiekunka organizuje życie społeczne dziecka, o którym mówiliśmy poprzednio, a która to właśnie w tych warunkach kładzie podwaliny pod przyszłe uspołecznienie dziecka. Opiekunka żłobka w sposób właściwy zajmuje się cały dzień dziećmi, które matki rano przyprowadzają a wieczorem zabierają. Dba ona w pierwszym rzędzie o zdrowie dziecka, zna się na pielęgnowaniu i żywieniu dziecka. Umówiony lekarz odwiedza żłobek, bada dzieci, udziela rad i wskazówek do prowadzenia każdego poszczególnego dziecka, wskazuje jak je żywić, waży i mierzy wzrost. Według odpowiedniego planu dzieci spędzają dzień na zabawach różnego rodzaju, chodzą na spacer, przeważnie cały dzień, o ile jest pogoda, są na powietrzu. W żłobku otrzymują całodzienne racjonalne żywienie, przyrządzane przez dyżurujące matki lub kucharkę. Przestrzegana jest czystość ciała, rąk i odzieży dzieci. Po obiedzie opiekunka żłobka układa dzieci na leżaczkach do spania. W czasie zajęć rozmawia z dziećmi, opowiada im, mówi wierszyki, śpiewa. Dzieci uczą się od niej mówić, śpiewać.

Żłobek, właśnie żłobek sezonowy z cierpliwą, łagodną, kochającą dzieci i znającą metody pracy nad nimi wychowawczynią — to właśnie drugi dom dla dziecka małego, dom, do którego ono bardzo prędko się przyzwyczaja, a także opiekunka to godna zastępczyni matki i dzieci zazwyczaj szybko i serdecznie do niej się przyzwyczajają. Tam poza opieką znajdzie dziecko warunki dla swego rozwoju fizycznego i psychicznego. Nie będzie się nudzić, nie będzie opuszczone, jak to przedstawiliśmy na początku tej pogadanki. Czyste, syte, pogodne i radośnie stęsknione za matką szczebiotać jej będzie w drodze powrotnej ze żłobka o tym jak tam się bawiło, jaką dzieci mają lalę i piłeczki i inne zabawki. Wnikliwa matka teraz bardziej zrozumie i odczuje dziecko.

Żłobek sezonowy, to nie tylko pomoc dla matki, przez umożliwienie jej pracy w polu i gospodarstwie — to nauka dla matek jak dziecko w tym wieku wychowywać należy, co i jak dać, aby zabezpieczyć jego zdrowie i rozwój umysłowy.

Wiejski żłobek sezonowy — to po rodzinie najwłaściwsze środowisko wychowawcze dla dzieci małych, to teren radosnych, twórczych i społecznych ich przeżyć, które kształtują w dziecku przyszłego człowieka.

Państwo nasze nie ma jeszcze możności zaspokoić wszystkich potrzeb w szeroko zamierzonej dziedzinie opieki nad dzieckiem. Nie założy nam jeszcze w tym roku w każdej wsi żłobka sezonowego. Sama uświadomiona wieś, rodzice w trosce o wychowanie dziecka dążyć powinni do tego, aby własnymi społecznymi siłami w oparciu o Towarzystwo Przyjaciół Dzieci zakładać i prowadzić tak bardzo potrzebne starszym i dzieciom żłobki sezonowe.

Maria Bebłin

Muchy roznoszą choroby zakaźne

Zbliża się ciepła pora roku, w której zwykle szerzą się choroby jelitowe (kiszkowe), szczególnie groźne dla niemowląt. Głównym objawem tych chorób jest biegunka. Ciężkie biegunki letnie u dzieci często powodują śmierć. Latem jedną z najważniejszych przyczyn szerzenia się tych chorób są muchy. Ten natrętny gość nawiedzający nasze mieszkania potrzebuje do swego odżywiania pokarmu złożonego z dwu zasadniczych składników: to jest z na wpół przetrawionego białka znajdującego się w rozmaitych wydalinach zwierzęcych i ludzkich oraz z łatwo rozpuszczalnych węglowodanów (cukrów) spotykanych również w odpadkach kuchennych. Muchy karmiąc się nieczystościami, jakie znajdują w ustępach, śmietnikach, zlewach itp. razem z pokarmem pochłaniają także i różne zarazki chorobotwórcze. Zarazki te w przewodzie pokarmowym much bynajmniej nie giną, lecz przeciwnie żyją i nawet rozmnażają się. Dlatego też mucha zaraża produkty spożywcze nie tylko przez to, że przenosi zarazki bezpośrednio z jednego miejsca na drugie na swoich nóżkach, skrzydełkach itd., ale także i przez swoje wydaliny. W ten sposób mucha roznosi choroby zakaźne szerząc dur brzuszny (tyfus), czerwonkę (dysenterię), letnie biegunki u dzieci, a nawet gruźlicę.

Muchy zagrażają zdrowiu, a nieraz i życiu ludzkiemu, przede wszystkim zaś życiu małych dzieci, organizm których jest delikatny i słaby, łatwo poddający się chorobom. Podkreślić tu należy również ten fakt, iż muchy szczególnie lubią obsiadać twarzyczki małych dzieci i niemowląt. W cągu lata jedna mucha składa jaja kilkanaście razy i to w ilości od 120 — 150 sztuk jednorazowo. Z jajeczek tych już po jednej dobie wylęgają się czerwie (larwy). Widzieć je można często w lecie, jak często kłębią się w dużej ilości w postaci białych robaków w ustępach. Czerwie te po 5 — 7 dniach przenikają do ziemi, gdzie przekształcają się w poczwarki, z których następnie wylęgają się już dojrzałe muchy. Szybkość rozwoju muchy zależy od temperatury: najlepiej lęgną się w temperaturze ok. 25 st. C.

W kolosalnej ilości muchy spotyka się latem zwłaszcza na wsi, gdzie stają się prawdziwym utrapieniem ludzi i zwierząt. Dużo ich tam jest dlatego, że mając swobodny dostęp do źle urządzonych i zaniedbanych gnojowników, ustępów i śmietników mogą one bez przeszkód składać swoje jajeczka w nawóz i w różne odpadki, które tak powszechnie zanieczyszczają nasze osiedla.

Znajomość życia i rozwoju much jest podstawą, na której oprzeć należy trzy zasadnicze nakazy walki z muchami, a mianowicie: **nie dawać muchom jeść! nie pozwalać muchom rozmnażać się! tępić muchy wszędzie wszelkimi dostępnymi sposobami!**

Ażeby te trzy nakazy spełnić trzeba zdobyć się na trochę wysiłku popartego dobrą wolą i chęcią.

Sposoby tępienia much są następujące:

1) Zabezpieczyć wszelką żywność przed dostępem much. Jedzenie przechowywać w szafach lub pod przykryciem takim, aby muchy nie mogły do nich przeniknąć. Naczynia po użyciu natychmiast zmyć lub zanurzyć w wodzie. Wszystkie inne resztki pokarmów, jak okruchy itp. uprzątnąć.

2) Uniemożliwić dostęp muchom do mieszkania, a zwłaszcza do kuchni odpowiednio zasłaniając okna gęstą siatką drucianą lub z gazy; wietrzyć mieszkanie tworząc w nich przeciągi (mucha ucieka od przeciągu).

3) Przestrzegać czystości mieszkania, a zwłaszcza kuchni, klatek schodowych, podwórka i obejścia gospodarskiego; usunąć zewsząd śmieci i brud ze śmietnika.

4) Śmietnik powinien być szczelny, zawsze przykryty, nieprzepełniony. W porze letniej od lipca śmietnik należy polewać roztworami odkażającymi, np. 20 proc. mlekiem wapiennym (Sposób przyrządzania: 1 kg. wapna palonego niegaszonego należy zalać pół ltr. wody, a gdy rozpadnie się na drobne cząstki, dolać 4 i pół ltr. wody, po czym dobrze wymieszać — przy gaszeniu wapna należy uważać na oczy i skórę, bo wapno pryska i parzy).

5) Uszczelnić ustęp i dół kloaczny tak, aby muchy nie mogły się doń dostać. Dół kloaczny musi być nieprzenikliwy (z betonu lub innego trwałego nieprzenikliwego materiału), aby uniemożliwić czerwiom much przedostanie się do ziemi dla dalszego ich rozwoju. W otwory okienne i wentylacyjne ustępów powstawiać gęste metalowe siatki.

6) Stoiska w oborach, stajniach i chlewach stale utrzymywać w czystości a podściółkę jak najczęściej zmieniać. Podłoga w stoiskach powinna być nieprzenikliwa z cementu, cegły, gliny.

Radykalnym środkiem do tępienia much jest „Azotox" (równoznaczny z proszkiem amerykańskim D.D.T.), produkowany przez Państwową Fabrykę „Azot" w Jaworznie. Używa się go w postaci płynu lub proszku zgodnie z przepisami na opakowaniu. „Azotox'em" w płynie wystarczy posmarować ściany i sufity za pomocą pędzla lub rozpryskać rozpylaczem, proszkiem zaś posypuje się podłogę, stoły, parapety okienne itp. miejsca najbardziej nawiedzane przez muchy.

Z dalszych środków owadobójczych należy wymienić: lepy na muchy, muchołapki oraz trutki w postaci muchomorów i bibuł nasyconych odpowiednimi preparatami. Lepy na muchy albo można nabyć w sklepach już gotowe do użycia albo przyrządzić samemu wg. następującego przepisu: 3 części sproszkowanej kalafonii lub żywicy, 5 części oleju lnianego lub rycynowego, 1 część miodu.

Każdy środek osobno należy podgrzać, a następnie zmieszać i później gotować przez 15 minut ciągle mieszając. Tak przygotowany lep należy na gorąco rozsmarować na paski papieru.

Ponieważ niektóre ze środków używanych do tępienia much działają tylko odurzająco, muchy pozornie nieżywe należy często zmiatać i spalać.

Środki odkażające i niszczące muchy można nabywać w aptekach, składach aptecznych, drogeriach oraz w składnicach i sklepach Samopomocy Chłopskiej.

Pamiętajcie, że mucha to wróg człowieka, a w szczególności małego dziecka. Tępiąc muchy chronicie zdrowie swoje i waszych dzieci.

OŚWIATA, KULTURA

Wędrujące po kraju wystawy

Ruchome wystawy ze względu na rozmiary, w jakich występują, są zjawiskiem powojennym związanym z ustrojem ludowej dekracji. Współczesne muzea chcą intensywnie służyć oświacie: nie zamykają kulturalnych skarbów w ścianach stałych sal wystawowych dostępnych wybranym jednostkom, ale działalność swą rozszerzają poza obręb instytucji, szukają publiczności wśród ludzi pracy, docierają do robotnika i chłopa, do rzesz pracującej inteligencji. Robią to z pomocą wędrownych wystaw, które zaczynając od klasycznych dzieł wprowadzają widzów w nowoczesny prąd zjawisk malarskich i kulturalnych, uczą oceniać jakość artystycznego wykonania, są poglądową lekcją o sztuce.

Zrobimy tu przegląd najważniejszych wystaw ruchomych w niedawnej przeszłości i obecnie.

Muzeum Narodowe w Warszawie dzięki inicjatywie dyr. S. Lorentza uruchomiło w roku 1947 i wysłało w objazd po Polsce centralnej cykl obrazów Jana Matejki pt. „Dzieje cywilizacji w Polsce". Wybrano artystę znanego, obrazy przenośne i niezbyt wielkie. Nastawiono się na odbiorców, do których przemawia przede wszystkim temat obrazu. Przez Łowicz, Tomaszów Mazowiecki, Sulejów Piotrków Trybunalski, Bełchatów, Częstochowę, Kielce, Bydgoszcz, Toruń, Włocławek. Cykl Matejki dotarł do Olsztyna i tam zimował od grudnia 1947 r. do marca 1948 r. Wystawę obejrzało 70 tysięcy widzów. W marcu wystawa wyruszyła na nową wędrówkę, która trwała do grudnia i odwiedziła Brodnicę, miasta wielkopolskie, Kalisz, Wrocław ,Wieluń, Radom, Radomsko, Sanok, Jasło, Łańcut. Na zimę powróciła do Warszawy.

W roku 1948 wyruszyła w objazd po kraju w stulecie Wiosny Ludów wystawa pt.

„Malarze polscy połowy XIX wieku" obejmująca 50 płócien zestawionych przez kustosza dra J. Sienkiewicza. Droga tej wystawy: Ziemie Odzyskane — od Elbląga wzdłuż wybrzeża do Szczecina, powrót wzdłuż Odry do Jeleniej Góry i Wałbrzycha, przez Śląsk Opolski na zimę do Kielc.

Trzecią wystawę stanowił ograniczony od szkół warszawskich, zorganizowany przez kustosza dra M. Bernharda przenośny pokaz sztuki starożytnej (obejmujący częściowo oryginalne eksponaty, w większości fotografie), przedsięwzięcie bardzo ważne ze względu na niedostateczne zaopatrzenie szkół w pomoce naukowe.

Całą akcję sfinansowało Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Za Warszawą ruszyły inne ośrodki: w czerwcu ubiegłego roku Muzeum Narodowe w Krakowie wysłało w objazd dwie wystawy. Pierwsza o charakterze historycznym zestawiona przez dra J. Boguckiego zobrazowała życie i działalność Tadeusza Kościuszki; składała się ona z autentycznych dokumentów, przedmiotów muzealnych, dzieł sztuki i wykresów, a odwiedziła województwa: kieleckie, krakowskie i rzeszowskie. Druga wystawa objęła płótna i szkice Jana Matejki i powędrowała na Śląsk.

Wystawa norwidowska w 125 rocznicę urodzin poety odwiedziła Łódź, Poznań i Kraków i miała 20 tysięcy widzów.

W lecie 1947 r. pokaz pt. „Motyw religijny w sztuce polskiej" zwiedziło w Częstochowie 35 tysięcy widzów.

Ostatnio Warszawski Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki przy współudziale Związku Polskich Artystów Plastyków zorganizował objazdową wystawę prac malarskich i rysunków 26 artystów współczesnych (prace olejne, akwarele, tempera, rysunki ołówkiem i węglem), wśród których znalazły się pejzaże oraz obrazy z życia wsi i ludności robotniczej. Wystawa, otwarta od połowy maja do końca czerwca 1949 r., przeznaczona dla miast powiatowych i ośrodków robotniczych, jak np. Chodaków koło Sochaczewa, w województwie warszawskim.

Wielka Centrala Wystaw o życiu i twórczości Mickiewicza i Puszkina otwarta w Muzeum Narodowym w Warszawie w okresie od 20 czerwca do końca września 1949 r. powędruje z Warszawy do Krakowa, Wrocławia i Poznania.

Niezależnie od niej w dniu 2 lipca, wyruszy w objazd po kraju Autobusowa Wystawa Mickiewiczowska i Puszkinowska, która dotrze do najdalej położonych miejscowości i gmin.

Ośrodki muzealne w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Poznaniu zorganizują cztery objazdowe wystawy Mickiewiczowskie i Puszkinowskie, które wyruszą do miast powiatowych i uzdrowisk z Centralną Wystawą Mickiewiczowską.

Zajęliśmy się tu zjawiskiem wystaw ruchomych ze względu na ich kulturalne oddziaływanie na wieś. Usilnie radzimy wszystkim, aby z dobrodziejstwa każdej wystawy w jak największym zakresie korzystali. Niech to sobie zapamięta ludność i młodzież wiejska tych miejscowości, które są położone w pobliżu miast i miasteczek, gdzie wystawy się zatrzymują. Trzeba organizować oglądanie możliwie wszystkich wystaw ruchomych, uczyć się przez patrzenie na udostępnione skarby kulturalne, przez porównywania i snucie wniosków, przez wymianę myśli.

A najgoręcej to trzeba zalecić wiejskim szkołom powszechnym, gimnazjom chłopskim, uniwersytetom ludowym, szkołom rolniczym itp.

Tadeusz Kuligowski

Dla chętnych i wytrwałych otwarta droga

Korespondencyjne kursy budownictwa

Szkół zawodowych przed wojną było u nas niewiele, a do tych, co istniały, trudno się było dostać. Brakło miejsc, wysokie opłaty niepozwalały chętnym uczyć się w obranej szkole. Trudno było przed wojną, a jeszcze trudniej podczas okupacji, kiedy młodzież wywożono na roboty do Niemiec. Nic też dziwnego, że wiele zdolnej młodzieży wiejskiej nie mogło się kształcić zawodowo. Siedziała młodzież u rodziców na kawałku roli bez przygotowania do zawodu. Czasem jak zdarzyła się okazja, szła do jakiejś pracy pomocniczej. A gdy jej zabrakło, znów wracała „na kupę" do ojców, przysparzając im kłopotu a sobie udręki.

Byli i tacy, którym udało się znaleźć pracę pomocniczą przy fachowych rzemieślnikach, najczęściej przy budowie domów, stodół i obór na wsi. Podobała się im ta praca. Pracowali i uczyli się, obserwując jak to robią kwalifikowani majstrzy. Zdolniejsi i dłużej pracujący próbowali samodzielnej pracy, ale tego bez zawodowych kwalifikacji czynić nie wolno.

Chcieliby jakoś dokształcić się i otrzymać zezwolenie na pracę w obranym zawodzie. Pójść do szkoły byłoby najprostszym wyjściem, ale mają rodziny na utrzymaniu, czują się za starzy, a do egzaminu czeladniczego są nieprzygotowani. Pracują dorywczo i martwią się, jak by już żadnego wyjścia nie było.

Otóż jest na to rada. Dla chętnych i wytrwałych jest otwarta droga do zdobycia przygotowania zawodowego: są korespondencyjne (pisemne) kursy szkolenia zawodowego. Pomyślał o tym Państwowy Ośrodek Korespondencyjnego Szkolenia Zawodowego w Warszawie. Zajmuje się on nie tylko tymi, którzy już mają pewną praktykę zawodową, ale i tymi, którzy chcieliby się uczyć, przygotować zawodowo, a nie wiedzą, gdzie i jak? Tym służy poradą, wskazówkami Dział Poradnictwa i Samokształcenia przy Ośrodku. Dla posiadających pewne przygotowanie praktyczne prowadzi:

1) 5-cio miesięczny kurs budownictwa ogólnego;
2) roczny kurs czeladników wiejskich;
3) roczny kurs mistrzów;
4) 2½-letnią szkołę techników budowlanych.

Nauka korespondencyjna (pisemna) jest trudniejsza niż w normalnej szkole, gdzie można bezpośrednio nauczyciela czy instruktora zapytać o to, czego się nie zrozumiało. Ale przy dobrych chęciach i wytrwałości jest to najzupełniej możliwa droga zdobycia potrzebnych wiadomości. Przy tym jest nie droga i nie odrywająca od dotychczasowych zajęć. Można w dzień pracować a wieczorami uczyć się według nadesłanych wskazówek na piśmie, przerabiać przygotowany przez odpowiednich fachowców materiał naukowy.

Pięciomiesięczny Kurs Budownictwa Ogólnego jest kursem I stopnia i przeznaczony dla „wszystkich, którzy chcą się poświęcić budownictwu i zamierzają kształcić się w szkołach zawodowych budowlanych". Nauka na tym kursie rozpoczyna się normalnie w trzech terminach: 1 lutego, 1 czerwca i 15 października. Opłata za kurs wynosi 700 zł., płatnych w dwóch ratach.

Roczny Kurs czeladników wiejskich przeznaczony jest „dla pracujących obecnie na wsi i w miasteczkach rzemieślników nie posiadających uprawnień". Nauka jest prowadzona w dwóch działach: 1) murarskim i 2) ciesielsko - stolarskim. Uczyć się można tylko na jednym wybranym przez siebie dziale. Kurs rozpoczyna się w trzech terminach: 15 stycznia, 15 września i 15 listopada. Opłata za kurs wynosi 300 zł. miesięcznie. Ukończenie kursu i zdanie egzaminu daje świadectwo czeladnicze w zawodzie murarskim, ciesielskim lub stolarskim zależnie od przerabianego działu nauki.

Roczny Kurs mistrzów rozpoczyna się co roku w dwóch terminach: 1-go marca i 1 października. Przeznaczony jest dla pracujących zawodowo czeladników: murarzy, cieśli i stolarzy budowlanych. Opłata za kurs wynosi 400 zł miesięcznie. Ukończenie kursu i zdanie egzaminu daje dyplom mistrzowski.

Dwu i pół letnia Szkoła Techników Budowlanych przeznaczona jest dla „wszystkich zdolnych pracowników budowlanych, którzy nie mają możliwości nauki w zwykłych szkołach licealnych, a swymi umiejętnościami technicznymi i kierowniczymi zasługują na awans zawodowy". Nauka rozpoczyna się w dwu terminach co roku: 1 kwietnia i 1 listopada. Ukończenie szkoły daje „tytuł technika budowlanego z prawem wstępu na politechnikę poprzez kurs zerowy". Opłata miesięczna wynosi 400 zł.

Przed zapisaniem się na wybrany kurs należy się zwrócić listownie do **Państwowego Ośrodka Korespondencyjnego Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Odbudowy w Warszawie ulica Grójecka 40** z prośbą o nadesłanie szczegółowych informacji o kursie, na który chce się zapisać. Porady są bezpłatne, tylko trzeba dołączyć znaczek pocztowy na odpowiedź. Ażeby odpowiedź była dokładna, trzeba podać w liście: wiek, wykształcenie ogólne, wykształcenie i praktykę zawodową, prosząc o poradę. Po otrzymaniu wiadomości i zapisaniu się na kurs pozostanie dołożyć wszelkich starań, ażeby materiał przerobić i złożyć egzamin, który upoważni uczących się do pracy zawodowej, jako kwalifikowanych pracowników.

J. Makaruk

STEFAN JARACZ

Pionier sceny polskiej

Nie setki, ale tysiące nauczycieli, prawników, lekarzy, inżynierów, pisarzy wyszło z warstwy chłopskiej, z wielkim nakładem wysiłku i trudu zdobywając samodzielnie wyższe wykształcenie. Na palcach możnaby liczyć synów wsi, którzy zabłąkali się — na scenę. Praca aktora traktowana jako zawód, nie wzbudza jeszcze dotychczas zbytniego zaufania i niewielu z rodziców chłopskich godziłoby się bez protestu, by dzieci ich kształcone za ostatnie grosze, poświęciły się karierze scenicznej.

Stefan Jaracz, nie tylko wielki aktor, ale jeden z twórców nowoczesnej sceny polskiej, wywodził się ze wsi. Urodzony w roku 1883 w Żukowicach Starych w tarnowszczyźnie, był synem nauczyciela ludowego, a wnukiem małorolnego chłopa spod Krosna. Ojciec chcąc zapewnić synowi szybki awans społeczny, wcześnie począł go uczyć. Chłopiec nie zawiódł pokładanych w nim nadziei, zdał do gimnazjum w Tarnowie. Już w czasach szkolnych rozwinął się w nim silnie instynkt pracy społecznej. Bierze żywy udział w tajnej pracy samokształceniowej, za co zostaje wydalony ze szkoły. Przenosi się do Jasła, wreszcie zdobywa maturę w Bochni i zapisuje się na wydział prawny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Kariera jego zdaje się być ustalona, jednak życie pokierowało nim zupełnie inaczej.

Nie mając żadnej pomocy materialnej z domu, który zapełniło liczne rodzeństwo, zdany na własne siły, pracuje jako korektor w socjalistycznym „Naprzodzie". Jednak niezbyt wiele czasu poświęca nauce — pasjonuje go teatr, który staje się treścią jego życia. Korzystając z bezpłatnych biletów, przesiaduje na wszystkich premierach teatralnych, emocjonując się każdym przedstawieniem. Czuje, iż jest to droga, po której powinien pójść, by mieć zadowolenie z niestraconych, niezmarnowanych lat życia. Angażuje się do Teatru Ludowego w Krakowie, bez stałej pensji, mając zapewnione jedynie płatne godziny występów.

Złe warunki materialne nie zrażają go, Jaracz nie obawia się niewygód i braku pieniędzy. Pewność dobrze obranej drogi pcha go na scenę, choć dobrze zdaje sobie sprawę, jak gorzki i trudny to kawałek chleba w tamtych czasach i jakim ciężkim zawodem będzie tą wiadomość dla jego rodziców.

Ojciec jest więcej niż zaskoczony. Nie mieści się w jego chłopskiej głowie, by można było tak zmarnować ciężki wkład jego trudu i poświecenia. Jednak rzucone słowa syna — „Czy ojciec chce, abym został profesorem gimnazjalnym, czy woli, żebym był szczęśliwy" — przypieczętowało sprawę. Tym bardziej, gdy odezwała się matka: — „Ja tam byłam za Stefciem od samego początku".

Stefan Jaracz poszedł po obranej drodze z całą wiarą i zapałem młodości, choć w tych czasach nie ułatwiano młodym aktorom wybicia się i ukazania swych zdolności. Szereg trudnych i ciężkich lat życia scenicznego nie zraziło Jaracza do zawodu artysty. Pod koniec swego życia w szczególnie ciepłych słowach Jaracz pisze o zespole teatralnym „Reduta" Osterwy, gdzie po raz pierwszy w Polsce zwalczano gwiazdorstwo, kładąc główny nacisk na społeczne wychowanie artysty i na równą grę zespołową. Jaracz stał się aktorem-artystą, który wysoko ceniąc swój zawód, dawał widzom niezapomniane chwile przeżyć artystycznych. Jak wiele żądał on od aktora, najlepiej świadczą jego słowa: „aktor winien być nie komediantem, ale twórcą kultury narodowej".

Stefan Jaracz stał się jednym z pionierów sceny polskiej. Po pierwszej wojnie światowej będąc artystą sławnym w całym kraju, nie mógł pomieścić się w wąskich ramach teatru sanacyjnego. Nie odpowiadało mu zurzędniczenie teatru przez słynne sanacyjne Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej. Jaracz prowadząc swój teatr w gmachu lewicowego Związku Zawodowego Kolejarzy, starał się udostępnić go szerokim rzeszom publiczności robotniczej. Teatr ten zarówno sztukami tam granymi, jak publicznością zapełniającą widownię, różnił się mocno od pozostałych teatrów warszawskich.

W końcowych dniach drugiej wojny światowej, w październiku 1944 roku Jaracz widząc zbliżające się wielkie drogi rozwoju przed teatrem w Polsce pisze w „Odrodzeniu" artykuł „O teatrze narodowym", ostrzegając przed zrutynizowaniem, zurzędniczeniem, które wychowało kiedyś „z jednej strony szczupłą garstkę nieznośnych gwiazdorów, których nie obchodziło nic prócz osobistego, doraźnego sukcesu, z drugiej — wytworzyło cały zastęp malkontentów, którym nie udało się zostać gwiazdorami, a te ambicje nie wnosiły w teatr nic pozytywnego. Resztę stanowili zrezygnowani, rutyniczni urzędnicy teatru, traktujący swój zawód jako środek do życia. Atmosfera małych ambicyj, ubóstwa zainteresowań a nierzadko nawet cynizmu".

Teatr Polski Ludowej, który w dużej mierze udostępnił swoje widownie robotnikom i chłopom, teatr, który zerwał ze zrutynizowaniem i gwiazdorstwem, który nie boi się wprowadzać na swe sceny młodych sił aktorskich, teatr, gdzie czynne są studia teatralne, wychowujące młode pokolenie aktorów, to marzenia Jaracza, których nie dane mu było ujrzeć i realizować.

Nabawiwszy się gruźlicy jeszcze w czasach uczniowskich na stancji w Jaśle, Jaracz zmarł w Otwocku pod Warszawą w sierpniu 1945 roku.

W niedługim czasie ukaże się na półkach księgarskich życiorys Stefana Jaracza, którego pisanie rozpoczął sam artysta, a dokończył po jego śmierci — literat Kazimierz Wroczyński. Ta historia o życiu sławnego artysty — syna wsi powinna wzbogacić biblioteki wsiowe. Może obudzi ona w innych młodych chłopach te talenty, które dotychczas jeszcze drzemią. W. W—J.

tygodnik gospodarczy

Bolączki spółdzielczości ogrodniczej

Wciąż jadamy za mało owoców

Spółdzielczość ogrodnicza w Polsce miała i ma przed sobą bardzo poważne zadania do spełnienia. Powinna ona zaopatrzyć w dobre, świeże warzywa, owoce i przetwory miejskiego i wiejskiego konsumenta o każdej porze roku. Przy czym w żadnym wypadku nie może ona dopuścić do tego, ażeby ceny na jabłka, gruszki, śliwy, marchew, kapustę czy kalafiory wahały się w granicach od 5 do 400 zł. na kilogramie, jak to nieraz ma miejsce w wypadku np. jabłek. Z drugiej strony spółdzielczość ogrodnicza musi zapewnić producentowi również godziwe ceny. Nie można dopuszczać, ażeby chłop w sandomierskim, grójeckim czy nowosądeckim sprzedawał jabłka lub marchew jesienią po 5 zł., gdy robotnik w Katowicach, Zabrzu czy w Warszawie płaci 20 zł. za marchew, a 400 zł. i więcej za jabłka. Na taki stan rzeczy, chcąc nie chcąc, godzić się musiał chłop i robotnik w ustroju kapitalistycznym, wtedy bowiem państwo nie brało go w opiekę a spółdzielczość była za słaba, ażeby mogła skutecznie interweniować na rynku owocarsko-warzywniczym.

Jednak i po wojnie a nawet w roku ubiegłym również obserwować można było w handlu owocami taką sytuację jak za dawnych kapitalistycznych czasów. Przed wojną pośrednicy zagarniali do swej kieszeni olbrzymie nadwyżki wyciskane z chłopa i robotnika. Udział spółdzielczości w obrotach warzyw i owoców przekraczał 20 proc. całego obrotu. Pod koniec roku 1948 i w pierwszym okresie 1949 została zreorganizowana Centrala Spółdzielni Ogrodniczych, która posiada o wiele większe niż dotychczas kompetencje w dziedzinie skupu, przetwórstwa, kredytów i przechowalnictwa. Mimo tak poważnej pomocy ze strony państwa spółdzielczość ogrodnicza i nadal będzie miała poważne trudności do pokonania. Dysponuje ona bowiem 81 ogrodniczymi spółdzielniami rejonowymi, gminnymi spółdzielniami „Samopomocy Chłopskiej" na wsi oraz sklepami spółdzielni spożywców w mieście. Cały ten aparat jest stosunkowo duży i gdyby został należycie wyposażony, wówczas spełniłby dwa zasadnicze postulaty: dostarczyłby miastu tanich i dobrych warzyw, owoców i przetworów oraz zapewniłby producentowi godziwą cenę. Lecz dość dużo trzeba będzie dołożyć starań, przede wszystkim poczynić poważne inwestycje (przechowalnie owoców!), ażeby słaby aparat gminnych spółdzielni sprostał trudnościom zakupu, przechowania, kontraktowania i dostawy warzyw i owoców.

Aby sprostać temu trudnemu zadaniu, spółdzielczość ogrodnicza planuje, że w roku 1949 będzie interweniować na rynku ogrodniczym już w 60 proc. Jeżeli spółdzielczość ogrodnicza uzgodni swoją działalność z innymi zainteresowanymi instytucjami gospodarczymi, planowo zorganizuje skup i wywiąże się ze swych zobowiązań zarówno wobec producenta jak i konsumenta, to mamy nadzieję, że zeszłoroczne błędy z cebulą, jabłkami i innymi warzywami i owocami należeć będą do przeszłości. Oczywiście, dużo jeszcze trzeba będzie zrobić w dziedzinie kontraktowania, ażeby cały mechanizm skupu i zaopatrzenia zaczął sprawnie funkcjonować.

Nawet przy obecnym stanie naszego ogrodnictwa, które z każdym rokiem będziemy podnosili, jeżeli tylko aparat skupu, rozprowadzania i racjonalnego przechowania będzie odpowiednio postawiony, to możemy być pewni, że każde dziecko w Polsce będzie miało pod dostatkiem owoców i warzyw. Mamy w Polsce około 10.000.000 jabłoni. Jeżeli z każdej zbierzemy tylko 15 kg. owoców, to dysponować będziemy 150.000 ton jabłek, czyli wypadnie po 7,5 kg. na osobę. Jeżeli do tego dodamy 3 miliony śliw, 2.700.000 grusz, 4.500.000 wiśni i czereśni, 2.700 ha truskawek, 1.600 ha malin, 3.000 ha porzeczek i ponad 1.700 ha agrestu, to dochodzimy do wniosku, że owoców mamy dosyć. Jeżeli dotychczas dziecko chłopa i robotnika nie je ich w dostatecznej ilości, to wynika to głównie z wadliwej organizacji skupu, przechowania i przetwarzania tych produktów. Jednym z najważniejszych czynników, który przyczynić się może do zwiększenia spożycia owoców i warzyw w każdej porze roku jest urządzenie należytych dużych, nowoczesnych przechowalni i chłodni. Z radością należy powitać fakt, że już w okresie tegorocznej jesieni Centrala Ogrodnicza dostanie do użytku nowoczesną przechowalnię na Woli, o pojemności 10.000 ton. Również i Katowice, najbardziej chłonny okręg Śląska na warzywa i owoce, o ile opróżni się 3 olbrzymie przechowalnie używane obecnie do innych celów, będą mogły korzystać ze świeżych owoców i warzyw w ciągu całego roku.

Budowa nowych przechowalni na terenie całego kraju, wielka sieć przetwórni owocarsko - warzywniczych i należyta organizacja aparatu skupu i sprzedaży usunie chaos na rynku owocarsko-warzywniczym. W trudnej tej pracy spółdzielczości ogrodniczej obok państwa winien współdziałać zorganizowany społeczny ruch robotniczy w miastach (Związki Zawodowe) i na wsi społeczny i gospodarczy ruch chłopski (Samopomoc Chłopska i partie polityczne).

Wiktor Prandota

Poplony wzbogacają glebę

Stosunkowo niedługi okres czasu dzieli nas od trójpolówki w Polsce. W wieku XVI, XVII., XVIII, a nawet XIX-tym na dane pole wychodziło się co trzy lata. Mówiono wtedy, że ziemia musi wypocząć. Przez cały czas w systemie trójpolowym pozostawał ugór, na którym wyrastała dzika roślinność. Cóż więc mogło być przyczyną wydobrzenia ziemi? Na pytanie to dała odpowiedź nauka rolnicza w XIX i XX wieku. Zanim naukowo udowodniono przyczynę wydobrzenia gleby przez ugorowanie, praktyka rolnicza wykazała, że bezpośrednio wpływa na poprawę gleby roślinność, którą się przyoruje.

Każda roślina zabiera z gleby pewną ilość podstawowych składników pokarmowych. Składniki te wraz ze sprzątniętą rośliną, o ile wyszłaby ona poza gospodarstwo giną. Wrócić jednak mogą i wracają zwykle w postaci obornika. Jeżeli natomiast pszenicy, owsa, żyta, jęczmienia, łubinu czy wyki nie sprzątniemy, lecz pozostawimy na polu i przyorzemy, to wówczas gleba się wzbogaci. Rozkładające się w glebie szczątki roślinne zwracają bowiem z nadwyżką pobrane substancje glebowe. Wiemy przecież, że sole mineralne pobrane z gleby stanowią w ciele rośliny znikomy zaledwie procent w stosunku do podstawowego budulca roślinnego jakim są węglowodany, tłuszcze i białka. Roślina rozwija się i odkłada substancje zapasowe dzięki przyswajaniu (asymilacji) dwutlenku węgla z powietrza, a przyorana dostarcza dużo więcej składników organicznych niż pobrała z gleby.

Jak wyżej powiedziałem, tę dobrą stronę przyorywania roślin rozumiano już w XVI wieku i dość często, na dobrych kawałkach pola odstępowano od zasady trójpolowego systemu, aby po sprzątnięciu żyta, jęczmienia, owsa lub pszenicy, zaorawszy ściernisko zasiać na nim gęsto jęczmień, owies czy tatarkę. Poplon ten przed zimą przyorywano, lub zostawiano do przyorania na wiosnę.

Jeżeli więc w tamtych odległych czasach znano się na dobroczynnych skutkach poplonów, to cóż dopiero mówić dziś, kiedy naukowo udowodniono jak dodatnio oddziaływują na glebę rośliny przyorywane. Należy to przede wszystkim powiedzieć o roślinach strączkowych, które dzięki współżyciu z bakteriami azotowymi dodatkowo wzbogacają glebę w związki azotowe.

W zależności od gleby siejemy najrozmaitsze rośliny. Na ziemie lekkie i średnie przeznaczamy: łubin żółty, niebieski, czy różowy, seradelę i szporek. Na średnie dobrze jest dać łubin, wykę, rzepak ozimy i gorczycę. Na mocnych siejemy bobik, wykę, lub kapustę pastewną.

Poplony można siać w czystym siewie, lub w mieszankach. Ponieważ przy poplonach nie chodzi nam zwykle o nasiona, tylko o jak największą ilość zielonej masy, przeto o wiele lepiej siać poplony w mieszankach. I podobnie jak na łące, dobrze jest mieszać ze sobą nasiona roślin wysokich i niskich. Uzyskujemy wtedy równomiernie gęstą ruń roślinną.

Przy mieszankach ważną rzeczą jest zachowanie należytej proporcji poszczególnych nasion. Na ziemie lekkie najbardziej praktyczną mieszanką jest 40—80 kg łubinu i 12—20 kg seradeli na 1 ha. Jeżeli z braku roślin motylkowych lub ze względu na spóźnioną porę siewu użyć musimy roślin szybko rosnących, wówczas dobrą mieszanką będzie 75 kg gryki i 19 kg gorczycy na 1 ha. Przy siewie roślin niemotylkowych należy zawsze zasilać glebę azotem (100 kg saletrzaku na ha). Bywa u nas stosowana również rzepa ścierniskowa. Jest to bardzo dobra roślina okopowa, która późną jesienią dostarcza soczystego pokarmu dla inwentarza.

Dobry poplon zależy od dwóch zasadniczych czynników: wczesności i gęstości siewu. Wszelkie poplony składające się z roślin motylkowych winny być wysiewane w lipcu, niemotylkowe rośliny można siać jeszcze w sierpniu, po sprzątniętej pszenicy, owsie albo jęczmieniu. Największym marnotrawstwem pola jest pozostawienie go przez całe lato w stanie nieobsianym.

Późną jesienią przystępujemy do przyorywania mieszanki. Jeżeli nie kosimy zielonej masy, wówczas w całości ją przyorujemy, lub na ziemiach lekkich pozostawiamy do wiosny, gdyż w ten sposób dobrze udany łubin zgromadzi o wiele większe ilości śniegu przez co powiększa się zasoby wilgoci danego kawałka ziemi.

Niechże więc rolnicy już teraz przygotują sobie dostateczną ilość nasion na poplony, ażeby przed zwózką żyta mogli jak najprędzej rzucić je w glebę.

P-a

Jak spasać zielonki?

Zielona pasza pod względem odżywczym i zdrowotnym jest najlepiej dostosowana do potrzeb zwierząt gospodarskich, bowiem zawiera ona wszystkie składniki pokarmowe w odpowiedniej ilości i w formie łatwo strawnej. Najbardziej cennym składnikiem w paszy jest białko. Dobre zielonki zawierają duże ilości pełnego białka roślinnego oraz zawierają składniki białka — kwasy aminowe. W 1 kg zielonej dobrej trawy pastwiskowej mamy 23 gramy białka strawnego, w 1 kg lucerny, koniczyny, wyki — 17 gramów białka, w 1 kg łubinu zielonego — 11 gramów białka. Wiemy, że krowa po zaspokojeniu potrzeb bytowych, aby mogła produkować mleko, powinna otrzymać w paszy 45 gramów białka. Średnio biorąc za 2 i pół kg zielonki otrzymujemy 1 litr mleka.

Pasza bytowa jest to pasza zużyta na utrzymanie zwierzęcia przy życiu. Krowa wagi 500 kg na paszę bytową potrzebuje 250 gramów białka. Taką ilość białka uzyskamy spasając około 20 kg zielonki. Krowa o wadze 500 kg i wydajności 10 litrów mleka potrzebuje 45 kg średniej jakości zielonki.

Plony zielonek z mieszanek polnych wynoszą od 1 i pół do 4 kg z 1 m² z jednego pokosu. Plon zielonki z 1 m² śmiało starczy na wyprodukowanie 1 litra mleka. Ze średniej jakości zielonki zebranej z 1 ha można wyprodukować 10.000 litrów mleka. Z tego widać, że zielonki i pastwisko dobrze opłacają nakład i pracę.

Zielonka jest odpowiednią paszą dla krów, owiec, świń jak i koni. Konie wymagają zielonki twardszej, mniej soczystej, świnie potrzebują zielonki bardziej soczystej, miękkiej. Dla krów i świń przeznaczamy zielonkę o większej zawartości białka.

Inwentarz obok racjonalnego, naturalnego pobierania pokarmu korzysta na pastwisku również ze świeżego powietrza, słońca, ruchu. Wszystkie te czynniki wpływają korzystnie na przemianę materii. Normowanie paszy na pastwisku najłatwiej da się zrobić przy palikowaniu krów lub podziale pastwiska na kwatery.

Krowy mleczne dajemy pierwsze na lepszą trawę, a bydło jałowe, owce i konie idą później. Wypasać pastwisko trzeba dokładnie, by potem dać mu dłuższy odpoczynek (2—3 tygodnie). Pasanie na całym pastwisku jest wadliwe, trawa jest zbytnio wydeptana i tylko po wierzchu przygryzana.

Przy spasaniu zielonek ważne jest racjonalne pojenie. Zielonki zawierają dużo, bo około 80% wody. Poić można dopiero w półtorej godziny po nakarmieniu. Bardzo niebezpieczne jest pojenie krów szczególnie w dołach leśnych, sadzawkach i torfowiskach, gdzie gnije dużo liści i trawy. Wody rzeczne są dobre, zawierają dużo soli mineralnych, jedynie w czasie panowania chorób zaraźliwych należy pojenia rzecznego zaniechać. Woda studzienna w lecie jest za zimna i dlatego należy przynajmniej na 1 i pół godziny przed pojeniem nalać ją do koryta, by się ogrzała. Pojenie przed wypędzaniem na pastwisko jest szkodliwe, szczególnie wadliwe jest pojenie ciepłymi pomyjami okraszonymi otrębami lub ziemniakami. Zwierzę wypija wody za wiele, nie orzeźwia się, a okrasa z otrąb lepiej będzie wykorzystana na sucho.

Od dobrego żywienia inwentarza w lecie zależy zdrowie zwierząt i opłacalność hodowli.

F. T.

Co robić w wypadku wzdęcia u zwierząt

Przy spasaniu zielonych pasz w lecie, wzdęcia u zwierząt domowych należą do częstych i niebezpiecznych wypadków. Ze zwierząt domowych najczęściej wzdymają się krowy i owce, bardzo rzadko — konie.

Wzdęcia łatwo wywołują soczyste zielone, wilgotne pasze. Bardzo niebezpieczną paszą jest młoda koniczyna czerwona. Mniej wzdymające zielonki w kolejności rozdymania to lucerna, esparceta, kapusta, nieraz może nastąpić wzdęcie i po wyce, grochu, gryce a nawet zdarza się lekkie rozdęcie po młodej trawie.

Zwierzęta głodne łapczywie i szybko zjadające paszę wzdymają się znacznie szybciej i niebezpiecznie. Niektóre sztuki bydła są specjalnie wrażliwe i mogą wzdąć się od niewielkiej ilości (10—15 kg) zielonki. Wzdęcia paszami zielonymi są łatwiejsze do usunięcia niż wzdęcia ziemniakami czy razówką.

Wzdęcie polega na raptownym wytwarzaniu gazów w żołądku przy fermentacji młodych zielonek. Powstające gazy zamiast normalnego wydalania przez przełyk przy tak zwanym odbijaniu, pozostają w żołądku, nadmiernie rozpierają ściany żołądka, przez co jeszcze bardziej zaciskają ujście dla gazów. Cała masa pokarmowa jest powiększona i przesycona gazem, którym wypełniony jest również żołądek nad masą pokarmową. Widoczne niebezpieczeństwo wzdęcia jest wtedy, gdy słabizny się uwypuklają, a pod naciskiem pięści skóra nie ugina się. Krowa przestaje jeść, ogląda się, na boki, stęka. Ruchy żołądka i odbijanie się gazów ustają. Jeżeli powyższe oznaki wzdęcia nie ustają i trwają dłużej, wtedy należy zastosować pomoc.

Pierwszym zabiegiem jest ustawienie krowy przynajmniej pół metra wyżej przodem niż zadem. Takie ustawienie zwierzęcia ułatwia ujście gazów z żołądka do przełyku. Dla spowodowania odbijania gazów kiełznamy zwierzę grubym powrósłem tak, aby je zmusić do otwarcia pyska, a przez podrażnienie do ślinienia i odbijania. Dla ostrzejszego pobudzenia ślinienia i ruchu przewodu pokarmowego często stosuje się polewanie powrósła drażniącymi płynami (kreolina 2%, dziegieć). Dla specjalnego szerszego otwierania pyska i podrażnienia jamy pyskowej w okolicy gardzieli mamy specjalny przyrząd tzw. wulkan.

Po odpowiednim ustawieniu krowy i założeniu powrósła stajemy z obu stron zwierzęcia i pięściami z całą siłą uciskamy boki, szczególnie okolice słabizny. (Gdy krowa jest cielna 5 miesięcy to ucisk w prawy dołek trzeba robić ostrożnie). Dobrze jest rozcierać przy tym boki. Pod uciskiem jednoczesnym z obu stron łatwiej uchodzą gazy. Gdy nastąpi pierwsze odbijanie gazów i doły miękczeją, zabiegi z krótkimi przerwami należy powtarzać aż do wyraźnego opadnięcia boków i regularnego odbijania i trawienia.

Gdy wzdęcie jest ostre i gazy mocno rozpierają, trzeba oblewać przy tym brzuch krowy zimną wodą lub maczać worki i szmaty i okładać nimi brzuch zwierzęcia.

Wlewanie do żołądka wody wapiennej, roztworu amoniaku, wódki lub roztworów kreoliny 1% itp, jest mało skuteczne, gdyż działanie tych lekarstw jest powolne. Płyn z trudem przedostaje się do żołądka, gdyż

(Dalszy ciąg na str. 12-tej)

(Dalszy ciąg ze str. 11-tej)

wlot przełyku do żołądka jest zaciśnięty. Wlewanie lekarstw jest bardziej skuteczne przy założeniu do żołądka rury przełykowej (sondy). Ratowanie bydła przez założenie sondy ostatnio nie jest polecane. Zakładanie musi być robione b. umiejętnie. A zakładający musi dokładnie znać się i wiedzieć, że z gardzieli odchodzi przewód pokarmowy i oddechowy. Przełyk pokarmowy jest położony wyżej nad tchawicą i krtanią. Włożenie sondy nie do przełyku a do tchawicy i płuc grozi krwotokiem i śmiercią zwierzęcia. Sonda przed włożeniem powinna być dobrze natłuszczona i delikatnie wprowadzona przez gardziel do przełyku i żołądka. Zabieg jest dość kłopotliwy, wymaga kilku silnych ludzi do pomocy, bo zwierzę szarpie się i rzuca pod wpływem duszności, utrudnia prawidłowe włożenie sondy. Sondę należy stosować raczej do przepychania zatkanego przełyku, szczególnie przy udławieniu i zatkaniu przełyku. Gdy wzdęcie przebiega z oznakami duszności, włożenie rury do gardzieli powiększa jeszcze duszność i może nastąpić śmierć z uduszenia.

Przebijamy brzuch zwierzęcia przy ciężkim i ostrym wzdęciu, aby wypuścić gazy. Do przebijania jest specjalne narzędzie, zwane trokarem. Jest to zwyczajny sztylet z odpowiednią rurką. Miejsce na przebicie wybieramy po środku lewej słabizny. Przy silnym wzdęciu jest to miejsce najbardziej wzniesione.

Przy przebijaniu kierujemy sztylet w dół, ku przodowi i na prawo tak by wycelować na prawe przednie kolano (staw łokciowy). Sztylet trzeba wbijać mocno. Gdy jest słaby, można w miejscu wybranym nacinać skórę. Po przebiciu rurkę należy przytrzymać ręką, by pozostała w przebitym żołądku, a sztylet wyciągnąć. Gazy ostro wylatujące trzeba od czasu do czasu przytykać palcem lub przepychać wkładając sztylet. Na przerywanie i tłumienie uchodzących gazów trzeba zwrócić baczną uwagę. Przy powolnym wypuszczaniu gazów organizm stopniowo wraca do normalnego funkcjonowania — jak krążenie krwi oddychanie itd. Po usunięciu gazów rurka winna zostać w otworze przez kilka godzin — zależnie od nawrotów wdzęcia.

W braku trokaru przy ostrych i niebezpiecznych wypadkach wzdęcia trzeba przebijać zwykłym mocnym szpiczastym nożem — do głębokości 8—10 cm. u krów średnich. Po przebiciu nożem gdy nie ma zwykłej rurki — należy nóż obrócić tak by rozszerzyć otwór i gazy będą miały swobodne ujście. Rana po przebiciu goi się prędko. Należy ją przemyć i zdezynfekować i w czasie gojenia zachować czystość. Pasze należy wtedy zadawać w mniejszych porcjach i dać zwierzęciu więcej spokoju i odpoczynku.

Kłopotu ze wzdęciem unikniemy, gdy będziemy spasać koniczyny i inne zielonki stopniowo i umiejętnie. Bezwarunkowo nie należy poić zwierzęcia zaraz po nakarmieniu. Pojenie może nastąpić najwcześniej za półtorej godziny.

Pędzanie bydła dla usunięcia wzdęcia jest złym zabiegiem i zamiast pomocy powiększa i przyśpiesza wzdęcie. Umiarkowany ruch w czasie spasania jest natomiast bardzo wskazany.

Straty w rolnictwie na skutek wzdęć krów w lecie są pokaźne, dlatego każdy rolnik powinien być dobrze zapoznany ze sposobami i zabiegami, które w porę zastosowane dają gwarancję uratowania zwierzęcia.

F. T.

Choroby i szkodniki sadów
i walka z nimi

Rozglądając się po naszych sadach, możemy stwierdzić częste występowanie wielu szkodników i chorób drzew owocowych, na skutek których straty poniesione w plonie owoców można oceniać na 50%, a w niektórych wypadkach nawet znacznie wyżej, nie mówiąc o osłabieniu całego drzewa i zahamowaniu jego wzrostu, co może okazać się zgubne w wypadku surowej mroźnej zimy.

Szkodniki i choroby drzew owocowych są jedną z głównych przyczyn nieopłacalności naszego sadownictwa. Kiedy bowiem w sadach na ogół nieracjonalnie prowadzonych drzewa wreszcie zaowocują, to owoce na ogół są chore i robaczywe i nie ma z nich właściwie żadnej korzyści. Niektóre z tych chorób i szkodników są trudne do zwalczenia lub nawet nie ma środków przeciw nim jak np. owocnica śliwowa, niszcząca w niektórych sadach 95% zawiązków śliw, ale szereg innych można zwalczyć z łatwością pod warunkiem, że walkę z nimi rozpocznie się w odpowiednim czasie. Właściciele sadów muszą zrozumieć, że opryskiwanie sadów środkami grzybo i owadobójczymi są pracami często ważniejszymi w sadzie niż wszelkie uprawy mechaniczne.

W tym roku wystąpiły w dużym nasileniu z chorób monilia na wiśniach, mącznik jabłoniowy — ze szkodników namiotnik jabłoniowy, owocnica śliwowa i inne.

Monilię wiśni można bardzo łatwo rozpoznać. Część kwiatów i liści usycha, brązowieje, szczególnie przy wierzchołkach pędów, drzewo całe wygląda jakby opalone, a po złamaniu takiego pędu, pod korą znajdziemy przezroczysty śluz, a na szypułkach kwiatowych i liściowych białawy nalot. Choroba ta nie jest spowodowana, jak niektórzy sądzą, błyskawicami ale grzybkiem. Środków do zwalczania go nie znaleziono, ponieważ żyje on pod korą i chcąc go zniszczyć, trzebaby zarazem zniszczyć gałąź. Można jednak zapobiec rozszerzaniu się choroby przez wycinanie chorych pędów. Oczywiście o ile dopuściliśmy do tego, że całe drzewo jest już opanowane, nie pozostaje nic innego jak wyciąć je, aby choroba nie przenosiła się na inne.

Mączniaka jabłoniowego, który jest również chorobą grzybkową, którą można rozpoznać po czubkach pędów pokrytych białym nalotem i po zasychających również białawych kwiatach i liściach, można zwalczać opryskami cieczy kalifornijsskiej w ramach kalendarza opryskiwań, z tym, że dodamy jeszcze jedno opryskiwanie w tym czasie, gdy rozwijają się pąki liściowe. Wtedy bowiem następuje pierwsze porażenie. Czubki pędów, które już zostały porażone, należy wyciąć, aby nie zarażały innych pędów.

Ze szkodników jedna owocnica śliwowa jest nie do zwalczenia, ale prowadzone są usilne próby nad znalezieniem środka przeciwko temu najgroźniejszemu szkodnikowi śliw, natomiast namiotnika jabłoniowego i inne można skutecznie zwalczać, należy to jednak uczynić w odpowiednim czasie.

Często przychodzą do mnie ludzie z prośbą, ażebym przyszedł i zobaczył co się dzieje z ich sadami, bo całe drzewa pokryte są pajęczyną, wewnątrz której liście są zżarte przez żółtawe gąsienice i ażebym coś na to poradził. W takim wypadku jest za późno, aby złemu zaradzić. Częściowo gąsienice można było zniszczyć przez opryskiwanie karboliną przed nabrzmieniem pąków na wiosnę, częściowo przez opryskiwanie zielenią paryską lub arsenianem ołowiu przed kwitnieniem i po opadnięciu płatków kwiatowych lub na owoc wielkości orzecha laskowego, używając silnego strumienia cieczy, aby przerwać pajęczynę. Można było również ręcznie zebrać oprzędy. Obecnie, kiedy opanowane jest całe drzewo i gąsienice zamieniają się w poczwarki, na walkę z nimi już za późno.

To samo dotyczy mszyc, których jajeczka można zniszczyć zimowym opryskiwaniem karboliną — albo już wylęgłe — przez opylenie Nikotanem lub przez opryskiwanie wywarem tytoniowym wczesną wiosną. Trudno to jest zrobić teraz, kiedy mszyce rozmnożyły się w ogromnych ilościach. Należy pamiętać, że każda mszyca daje życie nowemu pokoleniu w ilości do pięćdziesięciu sztuk a wciągu roku, takich pokoleń może być do szesnastu. Trudno jest przeciwdziałać mszycom teraz, gdy liście zwinięte na skutek wyssania soków, chronią je przed opryskiwaniem. Wczesną wiosną można było stosunkowo łatwo je zniszczyć.

Na wiosnę nasi sadownicy nie odczuwają na ogół potrzeby opryskiwania drzew, bo przecież niczego nie widać. Należy jednak pamiętać, że przy ochronie roślin walka z chorobami i szkodnikami polega przede wszystkim na zapobieganiu ich pojawieniu się. Po pojawieniu się choroby lub szkodnika trudno jest skutecznie je zwalczać. Należy pamiętać również o tym, że na skutek nieopryskiwania sadów w odpowiednich terminach przepada połowa owoców, których nie mamy za dużo.

Trudno jest w krótkim artykule wyliczyć wszystkie choroby i szkodniki naszych sadów. Czytelnicy chcący zapoznać się z tymi chorobami i sposobami ich zwalczania, znajdą je w broszurze prof. dra Kochmana pt. „Ochrona sadu" lub w obszernej pracy prof. dra Strawińskiego „Ochrona roślin", w której omówione są obszernie sposoby ochrony wszystkich roślin, zarówno zbóż, jak warzyw i drzew owocowych.

Ryszard Łęski

Jak sobie radzić w chorobach źrebiąt

Źrebięta najczęściej podlegać mogą następującym chorobom: zapaleniu gardła, oskrzeli, zapaleniu płuc, biegunce, zaparciu, kolce, zołzom, niemocy źrebięcej, robakom, krzywicy.

Zapalenie gardła zdarza się zarówno u młodszych jak i u starszych źrebiąt wskutek przeziębienia, gdy niezahartowane źrebaki dłuższy czas przebywają na zimnym wietrze lub na deszczu, albo też jeżeli w stajni są przeciągi lub jeżeli piją zimną wodę. Przy cięższym zapaleniu gardła widzimy, że źrebak ma utrudnione przełykanie pokarmu, ślini się, kaszle, gorączkuje, szyję ma wyciągniętą i w okolicy gardła wyczuwamy przy badaniu większy lub mniejszy obrzęk.

W takich wypadkach lepiej chorego źrebaka odosobnić, przeprowadzić do ciepłej lecz nie dusznej, suchej i widnej stajenki, zapewnić mu spokój i suchy, obfity podściół i dobrą opiekę, pilnować, ażeby nigdzie nie wychodził, obrzęki pod gardłem lub pomiędzy szczękami co dzień ze dwa razy smarować maścią kamforową lub olejkiem kamforowym, okładać watą i obwiązywać. O ile mocno się ślini, to należy co dzień przepłukiwać mu w jamie pyskowej roztworem 2 łyżek sody czyszczonej w litrze przegotowanej, letniej wody. Za pokarm podawać źrebakowi mleko, poidło z otrąb pszennych, odwar siemienia lnianego, dobre siano lub świeżą paszę zieloną.

Jeżeli przy opisanych objawach się zauważy, że po kilku dniach nie ma żadnej poprawy, lecz przeciwnie, źrebak stale gorączkuje, ma temperaturę 40 do 41 stopni i wyżej, stale kaszle, z nosa zaczynają się ukazywać wydzieliny, źrebak ma oddech przyśpieszony, jest smutny, mało się kładzie i więcej stoi, nogi przednie rozstawia — wtedy zachodzić będzie podejrzenie, że źrebak jest chory na zapalenie oskrzeli lub płuc. W takim razie powinno się parokrotnie wysmarować klatkę piersiową terpentyną z dwóch stron i owinąć ją dokoła suknem lub jaką starą, wełnianą chustką i bezwzględnie zawezwać pomocy lekarza.

Następnie bywa u źrebiąt tak zwana zakaźna biegunka. Zwykle choroba ta zjawia się w kilka dni po urodzeniu się źrebaka, a mianowicie noworodek przestaje ssać matkę, jest smutny, osłabiony, chwieje się na nogach, przeważnie leży i stale ma biegunkę. Przy tym często bywa wzdęcie brzucha i źrebak zaczyna chudnąć. Zarazek tej choroby przedostaje się do orgnizmu źrebięcia przez pępowinę wkrótce po urodzeniu. Choroba najczęściej ma przebieg ciężki i przeważnie kończy się śmiercią.

Co do leczenia zakaźnej biegunki, to zostało niejednokrotnie dowiedzione, że jedynym ratunkiem jest tylko specjalna surowica lecznicza, zastosowana zaraz po spostrzeżeniu pierwszych objawów choroby. W miejscowościach, gdzie ta choroba często się zjawia, można surowicę zastosować każdemu źrebięciu zaraz po urodzeniu jako środek zapobiegawczy, nie czekając na wystąpienie objawów choroby.

Pierwsza pomoc domowa w razie zjawienia się zakaźnej biegunki u źrebiąt powinna polegać na tym, żeby dać choremu źrebięciu do wewnątrz łyżkę stołową olejku rycynowego i kilka razy dziennie poić go kleikiem z kaszy jęczmiennej, leczenie zaś należy powierzyć lekarzowi.

Ponieważ choroba ta jest zakaźną i zakażenie następuje przez pępowinę, dlatego też w celu zapobiegawczym należy zastosować następujące warunki i zabiegi, a mianowicie: Ogon i części rodne źrebnej klaczy na tydzień przed oźrebieniem co dzień obmywać 2% roztworem kreoliny lub lizolu, co dzień zmieniać pod nią podściół. Noworodka należy przyjmować na czystą płachtę lub prześcieradło, zmoczone w takimże roztworze kreoliny lub lizolu. Natychmiast po urodzeniu przewiązać źrebakowi pępowinę mocną, zdezynfekowaną nitką. U klaczy — matki pierwsze mleko zdoić do jakiegoś naczynia i zniszczyć, gdyż może być zakażone, a dopiero potem dopuścić noworodka do ssania.

Na zaparcie u młodych źrebiąt powinno się robić częste lewatywy z jednego litra letniej wody mydlanej, a w razie silnych boleści i wzdęcia tak zwaną kolkę — leczyć zadawaniem do wewnątrz letniego odwaru rumianku i stałym masowaniem całego brzucha. Oprócz tego do wewnątrz dać 2 łyżki olejku rycynowego lub 5 — 10 gramów aloesu, rozpuszczonego w wodzie.

Młode źrebięta nieraz zapadają na tak zwane zołzy. Jest to choroba zakaźna i polegająca na zapaleniu całego kanału oddechowego i na obrzękaniu gruczołów podszczękowych. Chorobie towarzyszy gorączka. Zarazek choroby przenika do organizmu źrebaka bezpośrednio od jego matki lub innego konia, albo też za pośrednictwem paszy i ludzi. Objawy są następujące: kaszel, zaczerwienienie śluzówki oczu i w nozdrzach, wypływ z nosa, utrudniony oddech, obrzękanie gruczołów, brak apetytu i gorączka.

Co należy czynić przy zauważeniu opisanych objawów?

Chorego źrebaka zaraz umieścić w ciepłej stajni bez przeciągów. O ile jest już odsadzony od matki, dawać mu mleko, siano i jakąś zieleninę lub marchew. Podściół co dzień zmieniać, ściany stajni wybielić, źrebaka nie wypuszczać na dwór aż do wyzdrowienia — o ile jest pora chłodna lub zimowa.

Zołzy bywają nieraz bardzo złośliwe i uporczywe do leczenia. Chore źrebaki ciężko dyszą, w kanale oddechowym nagromadza się dużo flegmy, co grozi nieraz uduszeniem. Często obrzęki ropne tworzą się nie tylko pomiędzy szczękami, lecz także i na innych częściach ciała, jak na głowie, na nogach, w pachwinie itp., co źrebaka bardzo męczy i wycieńcza. Jeżeli mamy do czynienia ze złośliwą postacią zołzów, trzeba starać się przyśpieszyć dojrzewanie tworzących się ropni i w tym celu smarować je maścią kantarydową. W ogóle w wypadkach cięższych zawezwać lekarza, który zastosuje specjalną surowicę przeciwzołzową. Zasadniczo należy pamiętać o tym, ażeby pęknięte lub przecięte ropnie co dzień były przemywane za pomocą gumowej szprycki wodą lizolową lub kreolinową; ażeby stajnię utrzymywać w czystości, zanieczyszczony podściół co dzień zmieniać, korytka do pokarmu szorować gorącą wodą i ciężko chorych źrebiąt nie wypuszczać na podwórze z wyjątkiem, jeżeli jest pora letnia i na dworze pogoda, wtedy na parę godzin można je wypuścić.

Kulawka, zwana inaczej niemocą źrebięcą, objawia się zapaleniem jednego lub kilku stawów, które mocno nabrzmiewają. Chore źrebię gorączkuje, nie ma chęci do ssania, upada mocno na chorą nogę i nie może nieraz o własnej sile się podnieść. Przy tej chorobie bardzo często występują różne komplikacje, a mianowicie do opisanych objawów dołącza się jeszcze zapalenie płuc, źrebię mocno robi bokami i ciężko dyszy. Leczenie niemocy źrebięcej jest bardzo trudne i wymaga bezwarunkowe zastosowania swoistej surowicy. Do przybycia lekarza na początku choroby należy dać źrebakowi na przeczyszczenie i na obrzmiałe stawy robić zimne okłady dezynfekujące, na przykład z wody karbolowej lub lizolowej. Chorego odżywiać, pod przymusem często poić go mlekiem i dawać gotowane lub surowe jaja.

Następnie zdarzają się często u źrebaków glisty białe różnej wielkości, pasożytujące w żołądku i w kiszkach. Jest to zjawisko bardzo niebezpieczne, nie powinno się tego lekceważyć, ponieważ robaki takie wywołują zaburzenia żołądkowo-kiszkowe, niebezpieczną kolkę, anemię i wychudzanie źrebaków. Dlatego też po zauważeniu robaków należy niezwłocznie przystąpić do odrobaczenia chorego źrebaka. W tym celu jednego dnia rano na czczo należy dać mu do wypicia 3 — 4 gramy emetyku, rozpuszczonego w 2 litrach wody. Na drugi dzień lekarstwo to raz jeszcze powtórzyć.

Wreszcie krzywica czyli rachitis często nawiedza młode źrebaki, jeżeli chowane są w złych warunkach, w wilgotnych i dusznych budynkach. Choroba polega na tym, że występuje większe lub mniejsze wykrzywienie stawów i kręgosłupa. Chore źrebaki chudną pomimo dobrego żywienia, nogi mają pokrzywione, krzyż staje się pałąkowaty i słabo się rozwijają. W takich wypadkach przede wszystkim należy im zupełnie zmienić warunki utrzymania, dać im obszerne, suche i widne, a w zimie ciepłe pomieszczenie, przestrzegać czystości i suchości podściółek, dawać im możność przebywania jak najdłużej na powietrzu, zrobiwszy im w tym celu jakieś ogrodzenie przy stajni. Jako środek leczniczy trzeba dodawać do pokarmu przez czas dłuższy raz na dzień po jednej łyżce stołowej fosforanu wapna w proszku. Jako pokarm najlepiej dawać tylko owies i siano.

Z. Olszański lekarz wet.

Popierajmy
Towarzystwo Przyjaciół Dzieci

CO MÓWI PRAWO

Ochrona życia i zdrowia

Państwo otacza szczególną ochroną życie i zdrowie swych obywateli. W kodeksie karnym cały rozdział poświęcony jest przestępstwom popełnionym przeciwko tym dla każdego obywatela wartościom. Przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu są popełniane wszędzie, zarówno w mieście jak i na wsi.

Omówimy dzisiaj w krótkości te rodzaje przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu, które najczęściej występują na wsi i niejednokrotnie stanowią plagę codziennego życia a czasem powodują liczne tragedie.

Największym, najcięższym przestępstwem z tego zakresu szczególnie mocno karanym jest przestępstwo zabicia człowieka. Jest to przestępstwo najdalej idące. Kodeks karny przewiduje za zabicie człowieka wysokie bardzo kary więzienia, czasem więzienie dożywotnie, czasem nawet karę śmierci. Kara śmierci stosowana jest najczęściej wówczas, gdy zabójstwo nastąpiło z chęci materialnego zysku. Tylko w bardzo nielicznych i szczególnych wypadkach, w wypadku śmierci, może być wymierzone kara poniżej 5-ciu lat więzienia. Normalne kary przekraczają zwykle co najmniej 10 lat więzienia. Kary niższe zastosować można, jeżeli zabójstwo zostało dokonane pod wpływem silnego wzburzenia, w gniewie, namiętności itp.

Łagodniej traktowana jest również matka która bezpośrednio po połogu albo w okresie połogowym zabija swoje dziecko. Chodziło tu przede wszystkim o złagodzenie kary w stosunku do matek nieślubnych, których ciężki los zmniejsza ich odpowiedzialność. Niemniej jednak i tutaj zabójstwo dziecka w okresie połogowym i bezpośrednio po połogu zagrożone jest surową karą do lat 5-ciu. Dziecko nie jest własnością matki i życie jego musi być chronione. Jest ono wartością dla społeczeństwa.

Kodeks karny omawia również sprawę zabójstwa nieumyślnego. Każdy obywatel obowiązany jest szczególnie uważać, ażeby innych dookoła niego nie spotkało nieszczęście z jego powodu. I każdy jest odpowiedzialny, jeżeli nieuwaga jego lub, niestosowany żart spowoduje katastrofę. Kto nieumyślnie spowoduje śmierć człowieka, podlega karze więzienia do lat 5-ciu. Jeżeli jednak ktoś chciał zrobić krzywdę innemu, np. chciał go mocno obić powodując w ten sposób uszkodzenia ciała a przy tej sposobności go przypadkiem zabił, to podlega karze do lat 10-ciu.

Kodeks karny omawia również sprawę tak zwanego spędzenia płodu, które zwykle następuje w krótkim okresie po zajściu w ciążę. Kodeks karze każdą kobietę, która spędza płód albo pozwala na spędzenie płodu, aresztem do lat 3-ch. Osoby, które kobiecie ciężarnej płód spędzają albo w spędzaniu jej płodu dopomagają, podlegają karze cięższej niż matka płód spędzająca. Grozi im kara do 5-ciu lat więzienia. Chodzi tu głównie o rozmaite akuszerki i znachorki, które zarówno w mieście jak i na wsi bardzo często zgadzają się spędzić płód dziewczynie. Oczywiście nie ma przestępstwa wówczas, jeżeli spędzenie płodu nastąpiło przez lekarza, na skutek złego stanu zdrowia matki, w obawie o jej zdrowie i życie.

Jednym z najczęstrzych przestępstw popełnianych na wsi jest tak zwana bójka. Jeżeli w wyniku bójki ktoś zginął albo doznał ciężkiego uszkodzenia ciała, to bez względu na to, kto zabił lub kto uszkodził ciało, wszyscy uczestnicy bójki odpowiadają surowo, będąc zagrożeni więzieniem do lat 5-ciu. Tak samo jeżeli ktoś brał udział w bójce, jeżeli nawet żaden zły skutek z tej bójki nie wyniknął dla nikogo, ale używał broni, noża albo innego niebezpiecznego narzędzia, to za sam fakt brania udziału w bójce przy użyciu tego narzędzia może być skazany na więzienie do lat 2-ch. Płynie stąd przestroga dla rozmaitych zadzierzystych chłopaków, którzy uważając bójkę za zabawę, tłuką się między sobą, wyciągając często nóż albo chwytając za siekierę lub orczyk.

Obok życia ludzkiego chronione jest również zdrowie ludzkie. I tak kto powoduje uszkodzenie ciała, takie, że, pozbawia innego człowieka wzroku, słuchu, mowy, zdolności płodzenia albo powoduje inne trwałe kalectwa lub nieuczalnie ciężkie choroby, podlega karze do lat 10-ciu. Kto powoduje inne mniejsze trwałe uszkodzenia i oszpecenia ciała albo chorobę trwającą przynajmniej przez dni 20-cia, podlega karze więzienia do lat 5-ciu. Ale nie tylko nie wolno zadawać ciężkich uszkodzeń ciała, każde drobne uszkodzenie ciała, skaleczenie, siniaki podlegają karze więzienia lub aresztu zależnie od okoliczności i stopnia uszkodzenia nawet do dwóch lat więzienia lub aresztu. Zresztą nawet zwyczajne uderzenie, pozbawione jakiegokolwiek skutku, np. w celu dokuczenia komuś lub obrażenia kogoś, jest także karane i może być ukarane karą do roku aresztu.

Sąd również karze za wszelkie takie czyny, w których ktoś naraża innego człowieka na niebezpieczeństwo. Będą tutaj wchodziły takie wypadki, jak np. wysłanie kogoś na głęboką rzekę, na dziurawej łodzi, jak kopanie bez ubezpieczenia głębokich dołów tam, gdzie się ziemia łatwo zsypuje itp. — wszystko to grozi karą więzienia do lat 3-ch a w wypadku gdy ktoś naraził na niebezpieczeństwo osobę, którą się powinien był opiekować jak np. wychowanka, syna itp., to może być skazany na karę więzienia do lat 5-ciu. Oczywiście, jeżeli czyn popełniony był nieumyślnie, kara jest łagodniejsza. Muszę zaznaczyć tutaj jednak, że karany tutaj jest sam fakt narażenia na niebezpieczeństwo, np. wysłanie kogoś w dziurawej łodzi na głęboką rzekę, nawet wówczas, gdy żaden zły skutek nie nastąpił.

Ale kodeks karny idzie dalej, ponieważ stwarza obowiązek przyjścia z pomocą osobie będącej w niebezpieczeństwie, jeżeli nie grozi to szczególnym niebezpieczeństwem dla pomagającego. Jeżeli więc np. pali się gdzieś dom i drzwi są zamknięte od zewnątrz i z tego palącego domu jakaś osoba nie może się wydostać, a ktoś inny drzwi nie otworzy mimo, że to może zrobić bez żadnego dla siebie lub swoich bliskich niebezpieczeństwa, będzie podlegał karze aresztu do lat 3-ch. Tak samo, jeżeli ktoś porzuca w bezpośrednim niebezpieczeństwie kogoś, kimś się ma obowiązek opiekować np. wychowanka, dziecko, niedołężną matkę, to nawet gdyby sytuacja ta groziła mu niebezpieczeństwem, podlega karze więzienia do lat 5-ciu. Wynika stąd, że w stosunku do osób podległych naszej opiece, mamy je obowiązek ratować, nawet narażając samych siebie.

Jedną z plag zdrowia ludzkiego są choroby weneryczne. Jeżeli zatem ktoś jest chory na chorobę weneryczną, a współżyje z osobą inną, narażając ją w ten sposób na zarażenie się, podlega karze więzienia lub aresztu do lat 3-ch. Każdy więc, kto zarazi się sam chorobą weneryczną, niech pamięta, że dopóki się nie wyleczy, nie może współżyć z innymi osobami

Należy jeszcze się zastanowić nad jednym dość często niestety na wsi popełnianym przestępstwem. Kodeks karny surowo karze za znęcanie się nad zależnymi od siebie osobami. Ciężkie bicie dzieci, starych rodziców, rozmaite udręki psychiczne i fizyczne, zamykanie na czas dłuższy za karę, są zabronione i podlegają karze więzienia do lat 5-ciu. Niezwykle często panuje na wsi mniemanie, że dziecko stanowi własność rodziców i że rodzice mogą się z nimi obchodzić w taki sposób, w jaki uważają za stosowny. Rodzicom, opiekunom przysługuje prawo ukarania dziecka, ale ukarania takiego, któreby nie odbijało się na zdrowiu dziecka i na jego usposobieniu. Znęcanie się nad osobami zależnymi, wychowankami, dziećmi i niedołężnymi rodzicami jest ciężkim przestępstwem, które powinno być z całą surowością wyplenione. Każdy, kto widzi wypadki znęcania się nad dziećmi lub ludźmi niedołężnymi, winien ingerować a nawet wezwać milicję i żądać spisania protokułu.

Omówiłem ważniejsze przestępstwa przeciwko zdrowiu i życiu. Opuściłem świadomie te wszelkie wypadki, które zdarzają się bądź w ogóle bardzo rzadko, bądź też są właściwe środowisku miejskiemu.

Kp.

Wskazówki i informacje

Wydobywajmy więcej wosku!

Nadszedł najgorętszy sezon w gospodarce pasiecznej, a więc poszerzanie gniazd, zapobieganie rójce, zakładanie węzy celem odświeżenia gniazd pszczelich, zakładanie nadstawek itp. Wśród wymienionych zabiegów poważną troską zwłaszcza obecnie, kiedy pszczoły najchętniej ciągną wosk, odciągają początki węzy, jest, by pszczelarz we właściwym czasie i odpowiednią ilość węzy dodał pszczołom.

Zapotrzebowanie na węzę jest bardzo duże, a tymczasem produkcja wosku jest niewystarczająca. Dlatego też jeszcze w ubiegłym roku Spółdzielnia Związku Pszczelarzy w Lublinie, przy udziale pracowników naukowych Działu Pszczelarskiego Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego, pragnąc zwiększyć produkcję wosku krajowego, podjęła prace zmierzające do wykorzystania takich odpadków, jak stary susz i wytłoczyny (zboiny) gospodarskie.

Stwierdzono, że stary susz, wygniatany przez pszczelarzy domowymi zbyt prymitywnymi sposobami (kije, praski klinowe, serowe, śrubowe itp.) wydaje zbyt mało wosku, ponieważ zwykle dość znaczne resztki wosku czystego pozostają niewydobyte. Cenny ten surowiec jest wyrzucany przez pszczelarzy wraz z odpadkami.

Lubelski Związek Pszczelarzy postanowił zapobiec temu marnotrawstwu. Uruchomiono w Lublinie (ul. Hipoteczna 3) wytłaczalnię wosku, która w roku ubiegłym z odpadków woskowych wydobyła jedną tonę czystego, nadającego się na węzę wosku. Pszczelarze w ciągu krótkiego czasu przekonali się o pożyteczności tej nowej placówki, dowodem czego jest wybitne zwiększenie się dostaw suszu i wytłoczyn do przeróbki na wosk w roku bieżącym.

Na zakończenie jeszcze trochę cyfr. Oto lubelska wytłaczalnia z wytłoczyn gospodarskich zdołała dodatkowo wydobyć ilości wosku od 5 do 20 procent. A dalej: jeśli przyjąć, że jeden pień pszczół daje obecnie 200 gramów wosku, to razem wyniesie dla całego kraju ok. 150 tysięcy kilogramów. Policzcie teraz: Ile uzyskałoby się wosku, gdyby cały ten materiał został przerobiony w dobrze urządzonych wytłaczalniach. Z całą pewnością produkcja wosku zwiększona zostałaby co najmniej o 15 procent, co przeliczając na pieniądze — wyniosłoby grube miliony złotych. Jestem przekonany, że za nadwyżkę wosku z jednego tylko roku moglibyśmy zorganizować przynajmniej 45 wytłaczalni na terenie całego kraju.

St. Surdacki

Zastosowanie ziół przy pielęgnacji skóry

W okresie największych prac na wsi, w lecie, szczególnie twarz i ręce często narażone są na mniejsze lub większe schorzenia. Czasem bywają to drobne uszkodzenia skóry jak ukąszenia przez owady, skaleczenia czy zadraśnięcia, które przy zlekceważeniu lub zaniedbaniu można doprowadzić do stanu gorszego. W wypadkach takich przede wszystkim musimy pamiętać o higienie, t. zn. utrzymaniu w czystości skóry, a szczególnie miejsc skaleczonych.

W wypadkach swędzenia — nie można drapać, ponieważ to jeszcze bardziej podrażnia skórę i nie trudno doprowadzić do stanu miejscowego zakażenia. Postarajmy się, aby w domu był zawsze jakiś środek dezynfekcyjny np. jodyna czy woda utleniona, czym winniśmy przemyć uszkodzoną skórę.

Również doskonałym środkiem dezynfekcyjnym a równocześnie gojącym i osuszającym jest wyciąg liliowy. W okresie kwitnienia lilii (biała o silnym zapachu) należy poobrywać całe kwiaty, złożyć do małego słoika i zalać rozcieńczonym spirytusem (na ¼ litra spirytusu ⅓ szklanki wody przegotowanej i ostudzonej). Kwiaty muszą być całkowicie nakryte wódką. Po trzech tygodniach dobra do użytku. Wyciąg liliowy radzimy przygotować, jest to też doskonały środek przy wypryskach. Schorzałe miejsca skóry przemywamy watka lub miękką szmateczką zanurzoną w wyciągu.

W wypadku większych wyprysków szczególnie na twarzy mamy do czynienia przeważnie z chorobą wewnętrzną najczęściej na tle złej przemiany materii. W takich wypadkach należy pić drożdże lub napar z bratków polnych, zewnętrznie używać do przemywania twarzy wyciągu liliowego lub poziomkowego. Odradzamy używanie kremów, a zwłaszcza tanich, które nie polepszą cery, a raczej jeszcze bardziej rozognią. Normalne mycie się wodą również podrażnia skórę i należy poprzestać na zmywaniu rano i wieczorem twarzy wyżej wymienionymi preparatami.

Wyciąg poziomkowy sporządzamy w podobny sposób jak poprzedni z tym, że po upływie czterech tygodni zlewamy naciągniętą wódkę przez watę do drugiego naczynia. Pamiętać należy, aby naczynia były szczelne.

W dni upalne następuje często stan zapalny skóry (skóra czerwienieje i silnie pali). Miejsca ze stanem zapalnym radzimy przemyć surową młodą śmietanką parę razy, a wodą umyć dopiero po doprowadzeniu skóry do prawie normalnego stanu. Zmywać jak poprzednio watą lub miękką szmateczką.

Z.

Zarządzenie o remontach gospodarskich zabudowań na wsi

W związku z tym, że nie wszyscy właściciele bądź użytkownicy budynków poparcelacyjnych, poniemieckich i poukraińskich wykazują należytą dbałość o użytkowane obiekty, Ministrowie Administracji Publicznej oraz Rolnictwa i Reform Rolnych, wydali w dniu 22 czerwca br. specjalne zarządzenie w sprawie remontów gospodarskich zabudowań wiejskich.

Na mocy tego zarządzenia komórki terenowe władz administracji państwowej i samorządowej zobowiązane zostały do przeprowadzenia walki z marnotrawstwem na odcinku użytkowania budynków wiejskich. Specjalne obowiązki nakłada się na Zarządy Gminne, które nie tylko będą musiały wzmocnić ogólny nadzór nad stanem zabudowań wiejskich, ale również przeprowadzić wśród chłopów odpowiednią akcję wychowawczą. Tam, gdzie stwierdzi się, że użytkownik świadomie dewastuje użytkowany przez siebie budynek, wszczęte zostaną dochodzenia przez organa MO.

Wyjaśnić tu również należy, że wzmiankowane zarządzenie dotyczy przede wszystkim remontów drobnych, które można przeprowadzić zwykłym gospodarskim sposobem przy użyciu takich materiałów jak drzewo, glina lub słoma.

Celowości powyższego zarządzenia nie trzeba uzasadniać. Najdrobniejszy nawet remont zabezpiecza całość budynku. W skali ogólnopaństwowej daje to miliardowe oszczędności.

PZUW należne wypłaci odszkodowanie

W maju 1947 r. spaliła mi się stodoła i obora. Budynki te były ubezpieczone. Po pożarze meldowałem do Urzędu Gminnego i myślałem, że to wystarczy, tymczasem czekam na odszkodowanie dwa lata. Ostatnio napisałem podanie do PZUW przy pomocy Zarz. Woj. PSL w Olsztynie. Jak przyspieszyć załatwienie tej sprawy?

Józef Skupski
wieś Bartuty, pow. Olsztyn

Jak nas poinformowano w Zarządzie Głównym PZUW, sprawa została pomyślnie załatwiona i przyznane zostało Wam odszkowanie w wysokości 169.600 zł, które prawdopodobnie już otrzymaliście albo otrzymacie w najbliższych dniach. Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych nie mógł wcześniej zlikwidować szkody, gdyż zawiadomienie o pożarze Waszych budynków otrzymał dopiero 21 marca 1949 r., tymczasem budynki spaliły się 15 maja 1947 r., a zatem w dwa lata po wypadku. W dużym stopniu sami ponosicie winę za to, że odszkodowania nie otrzymaliście we właściwym czasie. Obowiązkiem Waszym jako ubezpieczonego było zainteresować się, czy urząd gminny powiadomił inspektora PZUW i dlaczego inspektor nie zlikwidował szkody w krótkim czasie po zawiadomieniu.

P.

ŻYCIE ŚWIATA ŻYCIE ŚWIATA ŻYCIE

Odgłosy konferencji Paryskiej w prasie światowej

Wyniki paryskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki spotkały się z dodatnią oceną prasy w całym świecie. Prasa różnych krajów i różnych odcieni politycznych stwierdza zgodnie, że porozumienie osiągnięte w Paryżu zmniejszyło napięcie w stosunkach międzynarodowych.

Korespondent moskiewskiej „Prawdy" Żukow stwierdza między innymi, że po raz pierwszy od listopada 1946 Rada Ministrów Spraw Zagranicznych powzięła uzgodnione decyzje, co niewątpliwie z zadowoleniem zostanie przyjęte przez opinię publiczną świata, która dojrzy w nich jeden z konkretnych wyników walki o pokój i utrwalenie współpracy międzynarodowej prowadzonej przez obóz demokratyczny ze Związkiem Radzieckim na czele. Żukow podkreśla, że wyniki konferencji paryskiej oznaczają niepowodzenie agresywnej polityki mocarstw zachodnich, które chciały w ciągu kilku ostatnich lat izolować Związek Radziecki politycznie i gospodarczo, aby za jego plecami rozstrzygnąć wedle swego upodobania niezwykle ważne zagadnienia międzynarodowe, między innymi problem Niemiec. Żukow stwierdza dalej, że decydująca rola w osiągnięciu porozumienia przypada Zw. Radzieckiemu, którego propozycje stwarzały realną możliwość uregulowania nie tylko tych zagadnień, które ujęte zostały w końcowym komunikacie czterech ministrów, ale i podstawowych zagadnień niemieckich. Omawiając istotne znaczenie porozumienia osiągniętego w Paryżu Żukow stwierdza, że polega ono przede wszystkim na tym, że oznacza ono istotny krok do wznowienia regularnej działalności Rady Ministrów Spraw Zagranicznych.

Rumuński dziennik „Scanteia" pisze, że osiągnięte częściowo porozumienie stanowi postęp w dziedzinie współpracy międzynarodowej oraz porażkę amerykańskich i brytyjskich podżegaczy wojennych. Dziennik stwierdza, że w obliczu potężnej presji setek milionów ludzi wszystkich krajów, pragnących trwałego pokoju przedstawiciele mocarstw zachodnich w Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych musieli zrezygnować z polityki dyktatu.

Wyniki obrad paryskich omawia również obszernie prasa czechosłowacka. Dziennik „Rude Pravo" podkreśla, że konferencja paryska stanowi przede wszystkim potężny sukces pokojowej polityki Związku Radzieckiego; która w całym świecie wytworzyła jednolity obóz pokoju i demokracji.

Z głosów prasy brytyjskiej na uwagę zasługuje wypowiedź półoficjalnego „Daily Heralda". Dziennik ten pisze między innymi, że na konferencji paryskiej osiągnięto więcej niż się można było spodziewać i że sam fakt, że cztery mocarstwa osiągnęły porozumienie po raz pierwszy od roku 1946, ma duże znaczenie. „Daily Worker" stwierdza między innymi, że wynik konferencji paryskiej jest zwycięstwem pokojowej polityki Związku Radzieckiego i że sukces ten należy zawdzięczać przede wszystkim Wyszyńskiemu, który nie uległ próbom szantażu.

Prasa francuska, za wyjątkiem skrajnie prawicowej również przychylnie ocenia wyniki konferencji paryskiej. Katolicki dziennik „La Croix" stwierdza, że osiągnięcia konferencji paryskiej stanowią pierwszy krok do odprężenia sytuacji międzynarodowej i dlatego opinia publiczna we Francji przyjęła je z zadowoleniem. Zbliżony do kół rządowych „Monde" pisze, że układ paryski pozostawia drzwi otwarte do dalszych wysiłków, zmierzających do ostatecznego rozwiązania zagadnienia niemieckiego. „Humanite" pisze, że wyniki konferencji stanowią krok ku trwałemu pokojowi, chociaż nie osiągnięto porozumienia w sprawie jedności Niemiec. Dziennik zauważa, że na zmianę stanowiska mocarstw zachodnich wpłynęły: akcja mas ludowych w obronie pokoju, zwycięstwo sił demokratycznych w Chinach oraz objawy kryzysu w Stanach Zjednoczonych. „Można przypuszczać — pisze wspomniany dziennik — że podżegacze wojenni zrobią wszystko, aby sabotować porozumienie czterech. Dlatego też akcja narodów w obronie pokoju musi być kontynuowana".

Dziennik włoski „Unita" podkreśla, że porozumienie paryskie stanowi ciężki cios dla włoskich kół reakcyjnych, które stale przepowiadały niepowodzenie konferencji. Zdaniem tego dziennika, najbardziej pozytywnym osiągnięciem konferencji paryskiej jest powrót do procedury ustalonej w Jałcie i Poczdamie, którą państwa zachodnie chciały przekreślić i zastąpić „solidarnością atlantycką".

Rząd Czechosłowacji ukróci wichrzenia kleru

Przemawiając przez radio w ubiegłym tygodniu premier Zapotocky stwierdził, że niektórzy przedstawiciele wyższego duchowieństwa z arcybiskupem Beranem na czele usiłują, wespół z zewnętrznymi wrogami Republiki, wykorzystać kościół do wystąpień przeciwko Republice i szerzą wśród obywateli kłamliwe wiadomości, ażeby w ten sposób odciągnąć ich od pracy na polu budownictwa Czechosłowackiej Republiki ludowo - demokratycznej i wykonania planów gospodarczych.

Arcybiskup Beran zakazał zbiórki funduszów na rzecz katolickiego towarzystwa dobroczynności. „Charite" jedynie dlatego, że towarzystwo to odmawia popierania wrogów Republiki i dąży do istotnie charytatywnej działalności. W ubiegłym tygodniu arcybiskup Beran i biskupi zarządzili odczytanie we wszystkich kościołach listu pasterskiego, który zawierał ataki na Republikę Czechosłowacką. Duchownym, którzy odważyliby się nie wykonać tego zarządzenia, groziła kara aż do usunięcia z szeregów kleru.

Rząd czechosłowacki — stwierdził premier Zapotocky — zapewnia każdemu obywatelowi wolność wyznania i wolność ta nie jest niczym ograniczona. Jednakże przekonania religijne nie mogą być pretekstem do tego, by ktokolwiek odmawiał wykonania swych obowiązków obywatelskich. Rząd nie pozwoli kościołowi na nadużywanie swego stanowiska do celów antypaństwowych. Rząd czechosłowacki będzie bronił wszystkich, którzy respektują zasady Republiki ludowo-demokratycznej i opierają się na konstytucji. Rząd czechosłowacki nie dopuści do tego, by naruszano konstytucję i inne ustawy. Arcybiskupom i biskupom nie wolno gwałcić wolności przekonań katolickich duchownych - patriotów. W Czechosłowacji zabezpieczona będzie możność twórczej pracy wszystkim obywatelom, którzy pragną pracować dla dobra Republiki i narodu, a przeciwko prowokatorom będą zastosowane odpowiednie środki, zgodne z prawem i sprawiedliwością.

Prezydium Ogólnokrajowego Katolickiego Komitetu Akcji w Czechosłowacji wydało oświadczenie, w którym stwierdza z ubolewaniem, iż bezprzykładne stanowisko, zajmowane przez niektórych wyższych dostojników kościoła rzymsko-katolickiego w Czechosłowacji, uniemożliwia w dalszym ciągu podjęcie rozmów między przedstawicielami kościoła i państwa.

„Pragniemy najgoręcej — brzmią słowa oświadczenia — aby duchowni katoliccy i wierni nie byli wciągani do antypaństwowych rozgrywek politycznych, by mogli spojnie żyć i pracować. Jesteśmy przekonani, że akcja podjęta przez nas, przyniesie jak najlepsze wyniki i wyjdzie na korzyść zarówno kościołowi jak i państwu".

Przed utworzeniem rządu Chin Ludowych

W wyzwolonych Chinach czynione są obecnie przygotowania do utworzenia demokratycznego koalicyjnego rządu. W najbliższej przyszłości zwołane będzie Zgromadzenie Konsultatywne, którego zadaniem będzie utworzenie rządu. W skład tego Zgromadzenia wejdzie 510 delegatów, którzy będą reprezentowali 14 chińskich demokratycznych partii politycznych, 9 prowincji i 16 organizacji robotniczych, chłopskich, młodzieżowych, zawodowych, religijnych oraz mniejszości narodowych. Utworzony został komitet przygotowawczy, który zajmie się zwołaniem Zgromadzenia Konsultatywnego. Komitet ten wyłonił stałą komisję, której przewodniczącym został przywódca chińskiej partii komunistycznej Mao-Tse-Tung.

Na posiedzeniu komitetu przygotowawczego, które odbyło się w ubiegłym tygodniu w Pekinie, Mao-Tse-Tung wygłosił przemówienie, w którym oświadczył między innymi, że Zgromadzenie Konsultatywne ogłosi utworzenie chińskiej demokratycznej republiki ludowej i wybierze demokratyczny rząd koalicyjny, który zjednoczy całe Chiny i będzie przeprowadzał systematycznie polityczną, gospodarczą i kulturalną odbudowę kraju. Omawiając dzieje walki wyzwoleńczej w Chinach Mao-Tse-Tung oświadczył, że w ciągu trzech lat armia ludowa zlikwidowała siły Kuomintangu wynoszące ponad 5 i pół miliona żołnierzy. Pozostałe siły Kuomintangu wynoszą zaledwie półtora miliona ludzi. Zlikwidowanie tych sił będzie wymagało jeszcze pewnego czasu, ale zwycięstwo ludu chińskiego w całym kraju jest pewne i bliskie.

Mao-Tse-Tung oświadczył dalej, że o sprawach Chin musi decydować chiński naród i że nie można dopuścić do najsłabszej choćby interwencji jakiegokolwiek kraju imperialistycznego. Mao-Tse-Tung stwierdził dalej, że naród chiński chętnie przeprowadzi rokowania w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych z każdym rządem zagranicznym, na zasadzie równości, wzajemnych korzyści i wzajemnego poszanowania suwerenności i nienaruszalności terytorialnej o ile rząd ten zerwie uprzednio stosunki z chińską reakcją.

Zwycięski strajk robotników rolnych we Włoszech

Strajk dwu i pół miliona robotników rolnych we Włoszech, który rozpoczął się w połowie maja, zakończył się w ubiegłym tygodniu ich całkowitym zwycięstwem. Wobec imponującej solidarności robotników oraz ich nieustraszonej postawy, której nie złamały groźby i represje, właściciele ziemscy musieli ostatecznie ustąpić i podpisać umowę z robotnikami. Natychmiast po podpisaniu umowy robotnicy przystąpili do pracy przy żniwach.

Dziennik włoski „Unita", omawiając sukces robotników rolnych, stwierdza, że po raz pierwszy proletariat wiejski wywalczył dla siebie jednolitą umowę zbiorową dla całego kraju. Umowa ta przewiduje między innymi, że ustawa o zasiłkach na wypadek bezrobocia zostanie rozciągnięta również na robotników rolnych, że będzie podniesiony zasiłek na skutek nieszczęśliwych wypadków przy pracy oraz reguluje sprawę wypowiedzenia umów rolnych i zwolnień z pracy. Odnośnie tej ostatniej sprawy, obszarnicy stawiali największy opór.

W związku z ostatnim strajkiem rząd przedstawił parlamentowi projekt ustawy, według której umowy między robotnikami rolnymi a obszarnikami będą mieć dwuletnią moc obowiązującą. Projekt przewiduje, że właściciele ziemscy nie mają prawa wypowiedzenia umów rolnych ani zwalniania robotników bez zgody specjalnej komisji, która zostanie powołana.

Kryzys w Stan. Zjednoczonych pogłębia się

Biuro statystyczne USA ogłosiło, że w okresie od 15 kwietnia do 15 maja liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 320 tysięcy osób. Największy spadek zatrudnienia nastąpił w przemyśle stalowym i maszynowym oraz w handlu hurtowym i detalicznym.

Produkcja stali w Stanach Zjednoczonych spada z każdym tygodniem. Tak np. w ciągu jednego z ostatnich tygodni produkcja stali spadła o 2,5 proc. w stosunku do poprzedniego tygodnia. Kurczenie się produkcji stali trwa już dziesięć tygodni z górą i rzeczoznawcy twierdzą, że nie należy się spodziewać jego zahamowania w ciągu najbliższych miesięcy.

W związku z rosnącym bezrobociem przedstawiciele amerykańskich związków zawodowych bawili w ubiegłym tygodniu w Waszyngtonie i domagali się akcji rządu przeciw bezrobociu. Konferowali oni z wiceprzewodniczącym senatu Barkley'em doradcami gospodarczymi prezydenta Trumana i przywódcami obu partii, nie uzyskali jednak żadnych zapewnień odnośnie walki z bezrobociem w USA.

Ciężka sytuacja Francuzów w Indochinach

Korespondent amerykańskiego dziennika „New Jork Herald Tribune" Steel opisuje niezwykle ciężkie położenie wojsk francuskich w Indochinach. Pisze on, że podczas gdy większe miasta znajdują się w rękach garnizonów francuskich, mniejsze miasta i obszary wiejskie są całkowicie kontrolowane przez partyzantów indochińskich.

Usiłowania Francuzów, aby przywrócić przedwojenny poziom produkcji górniczej i przemysłowej zostały udaremnione przez tubylców. Olbrzymia większość ludności solidaryzuje się z ruchem niepodległościowym i niechętnie odnosi się do byłego cesarza Annamu Bao-Dai, który na podstawie układu z rządem francuskim objął władzę w Indochinach.

Steel przewiduje, że sytuacja Francuzów w Indochinach pogorszy się, gdy chińskie wojska ludowe zbliżą się do granic Indochin, czego należy się spodziewać w ciągu najbliższych miesięcy. Zbliżanie się chińskich wojsk ludowych, zdaniem korespondenta amerykańskiego, pociągnie za sobą wielkie ożywienie ruchu narodowo - wyzwoleńczego w Indochinach.

ŚWIAT W CIĄGU TYGODNIA

ROZWIĄZANIE PARLAMENTU AUSTRIACKIEGO. W dniu 22 czerwca na wniosek przedstawicieli wszystkich ugrupowań politycznych został rozwiązany parlament austriacki. Termin wyborów nie został jeszcze ustalony.

ŻONA EISLERA NA WOLNOŚCI. Żona znanego niemieckiego działacza antyfaszystowskiego Eislera przetrzymywana przez władze amerykańskie w więzieniu została zwolniona i wysiedlona z USA. Udała się ona samolotem do Europy.

TYLKO 10 LAT OBOZU PRACY ZA WYMORDOWANIE 200 TYSIĘCY LUDZI. Niemiec Theodor Vogt, winny wymordowania około 200 tysięcy Żydów w czasie okupacji Polski został skazany na 10 lat obozu pracy przez sąd denazyfikacyjny w Ludwigsburgu.

SENATOR AMERKAŃSKI GILETTE zażądał przeprowadzenia śledztwa w sprawie metod prowadzenia denazyfikacji w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec i oskarżył członków amerykańskiego zarządu wojskowego o utrzymywanie bliskich stosunków z faszystami niemieckimi.

SEKRETARZ AMBASADY JUGOSŁOWIAŃSKIEJ SZPIEGIEM. Niedawno temu policja bułgarska zatrzymała drugiego sekretarza ambasady jugosłowiańskiej w Sofii Nakowa w chwili, gdy na ulicy odbierał raport pisemny od szpiega, który od roku 1946 pracował dla wywiadu jugosłowiańskiego, dostarczając co tydzień informacji gospodarczych, wojskowych i politycznych. Nakow, który korzysta z nietykalności został zwolniony. Obecnie wszczęto śledztwo w sprawie działalności szpiegowskiej Nakowa i jego wspólników.

WALLLACE OSTRZEGA. Na posiedzeniu narodowego komitetu partii postępowej USA Henry Wallace wygłosił przemówienie, w którym zapowiedział dalszy spadek amerykańskiego handlu zagranicznego, wzrost bezrobocia i pogłębienie się kryzysu. Wallace domagał się ożywienia stosunków handlowych ze Związkiem Radzieckim, krajami demokracji ludowej i Chinami ludowymi.

URODZAJE WE FRANCJI BĘDĄ SŁABSZE NIŻ W ROKU UBIEGŁYM. Wedle oceny francuskiego ministerstwa rolnictwa zbiory pszenicy będą w roku bieżącym o przeszło 4 miliony kwintali mniejsze niż w roku ubiegłym. Słabiej zapowiadają się również zbiory żyta i owsa.

CO SŁYCHAĆ W KRAJU

8 miliardów złotych
na poprawę warunków bytu klasy robotniczej

Rada Państwa na posiedzeniu w dniu 22 czerwca, odbytym pod przewodnictwem Prezydenta R. P. w obecności premiera Cyrankiewicza oraz ministrów: Spychalskiego, Wolskiego i Jędrychowskiego, postanowiła przeznaczyć z Samorządowego Funduszu Wyrównawczego na rok 1949 dalsze 2 miliardy zł na potrzeby zaniedbanych osiedli i dzielnic robotniczych. Dotacja może być wykorzystana wyłącznie na wydatki, związane bezpośrednio z polepszeniem warunków bytu klasy robotniczej.

Jednym z głównych celów, na jakie ma być wykorzystana suma 2 miliardowa, jest remont domów zamieszkanych przez robotników. Dalsze pozycje to budowa w dzielnicach robotniczych urządzeń sanitarnych, oświetlenie ulic, osuszenie gruntów, budowa nowych zieleńców, rozszerzenie sieci kanalizacyjnej, pomoc przy zakładaniu żłobków, ogródków jordanowskich, stacji opieki nad matką i dzieckiem oraz punktów sanitarnych.

Na tym samym posiedzeniu Rada Państwa zleciła Zarządowi Gospodarki Mieszkaniowej, aby środki centralnego Funduszu Gospodarki Mieszkaniowej przewidziane w rb. na sumę 1,5 miliarda zł rozdzielić stosownie do natężenia potrzeb — głównie na okręgi: m. Warszawa, m. Łódź, okręg przemysłowy Śląska, okręg przemysłowo-portowy Gdańska i m. Wrocław.

Równocześnie Rada Państwa i Rada Ministrów podjęły łączną uchwałę o rozszerzeniu i utrwaleniu systemu oszczędzania w gospodarce samorządu oraz o przeznaczeniu sum zaoszczędzonych w rb. w budżetach samorządowych. Uzyskane z oszczędności w budżetach miast wolne środki finansowe należy przeznaczyć na celowe wydatki, związane z poprawą komunalnych warunków klasy robotniczej.

Gminy wiejskie przeznaczą uzyskane oszczędności przede wszystkim na podstawowe urządzenia osiedli wiejskich — zaopatrzenie wsi w wodę, zabrukowanie ulic, budowę dróg między osiedlami, meliorację oraz na urządzenia socjalne i kulturalne.

Ogółem uchwały Rady Państwa i Rządu przeznaczają na polepszenie warunków bytu klasy robotniczej w r. 1949 — poza sumami, jakie będą uzyskane z z oszczędności w gospodarce samorządowej — 2 miliardy zł z Samorządowego Funduszu Wyrównaczego, 1,5 miliarda zł z planu inwestycyjnego, 3 miliardy zł z funduszów lokalnych Funduszu Gospodarki Mieszkaniowej i 1,5 miliarda zł z centralnego Funduszu Gospodarki Mieszkaniowej.

Otwarcie mostu średnicowego w Warszawie

W dniu 23 czerwca został otwarty w Warszawie nowozbudowany most kolejowy, tzw. średnicowy, który stwarza bezpośrednie połączenie kolejowe prawobrzeżnych terenów Wisły ze śródmieściem. Tego dnia przeszedł po moście a następnie tunelem pierwszy pociąg elektryczny. Dziś już dojeżdżają do dworca w śródmieściu pociągi elektryczne, przychodzące z Otwocka i Mińska Maz.

Warszawa jest nie tylko stolicą Polski, ale także jednym z najważniejszych punktów węzłowych naszej komunikacji kolejowej. Rozumieli to doskonale okupanci hitlerowscy, niszcząc celowo przed swą ucieczką wszystkie urządzenia kolejowe w stolicy. Wielki wysiłek polskich kolejarzy, dokonany przy wydatnej pomocy wojsk technicznych Armii Radzieckiej w pierwszych dniach po oswobodzeniu kraju, doprowadził do stanu używalności linie kolejowe zbiegające się w stolicy. Wtedy dopiero można było przystąpić do usuwania wielkich zwałów gruzów wysadzonych dworców, co było pierwszym etapem odbudowy. Stopniowo prace objęły całą długość linii średnicowej przecinającej stolicę ze wschodu na zachód. W dniu 23 czerwca kończył się najważniejszy etap prac przy odbudowie tej linii — oddano do użytku most i tunel linii średnicowej.

Odbudowa linii średnicowej jest ogromnym wynikiem pracy polskiego robotnika, technika i inżyniera, wynikającym z twórczego zapału i przeświadczenia, że owoce pracy będą służyć dla dobra mas pracujących i rozwoju Polski Ludowej. Dwukrotne skracanie czasu odbudowy i przyspieszanie terminu jej ukończenia najlepiej świadczy o tym, jak dobrze cele pracy są rozumiane i doceniane przez załogi robotnicze.

Kat Kielecczyzny przed sądem

Przed Sądem Okręgowym w Radomiu toczy się proces przeciwko zbrodniarzowi wojennemu Herbertowi Boetticherowi, byłemu szefowi gestapo na tak zwany „dystrykt radomski".

Z Herbertem Boettcherem łączy się wszystkie zbrodnie, jakich podczas okupacji dokonali Niemcy na terenie Kielecczyzny. SS-polizeiführer Boeticher był inicjatorem wszystkich egzekucji i łapanek, on był najwyższą władzą nad wszystkimi obozami pracy i obozami karnymi. Ustalono, że w okresie urzędowaniu Boettchera na stanowisku szefa gestapo dystryktu radomskiego zamordowano na terenie ziemi kieleckiej 85.475 osób, aresztowano 66.500 osób, wysłano do obozów koncentracyjnych 52.715 osób, na przymusowe roboty do Niemiec wysłano z tego terenu 161.612 mieszkańców.

Straty materialne, wynikłe podczas „pacyfikacji" urządzonych przez Boettchera (spalone wsie i osiedla oraz zniszczone i zrabowane mienie) wynoszą za ten okres 6 miliardów zł. przedwojennych.

Herbert Boetticher — krwawy kat ziemi kieleckiej, udaje przed sądem niewiniątko, kłamie i twierdzi, że jego funkcja była wyłącznie administracyjna, a wszystkie represje stosowane wobec ludności polskiej i żydowskiej odbywały się bez jego wiedzy.

Sąd zdemaskował kłamstwa Boettchera i na podstawie dowodów stwierdził, że był on nie tylko powiadomiony o wszystkim, co się na terenie jego dystryktu działo, ale że w czerwcu 1943 roku brał osobisty udział w akcji likwidowania Ruchu Oporu w Zwoleniu, gdzie nawet został ranny.

Wyniki pracy
ośrodków maszynowych podczas siewów wiosennych

W Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Warszawie odbyła się konferencja kierowników okręgowych oddziałów ośrodków maszynowych. Jednym z głównych tematów konferencji było podsumowanie wyników pracy Spółdzielczych Ośrodków Maszynowych w okresie tegorocznych siewów wiosennych.

W tegorocznej wiosennej kampanii siewnej brało udział w całym kraju ogółem 2.599 gminnych ośrodków maszynowych oraz 3.187 filii gromadzkich. W ośrodkach tych czynnych było przez cały czas trwania siewów 1.746 traktorów i około 18.000 siewników.

Ogólny plan orek i innych prac uprawowych wykonanych traktorami w przeliczeniu na ha orki średniej, ośrodki maszynowe wykonały w 117%. Na zaplanowanych 58.128 ha zaorano 68.142 ha. Według obliczeń 1 ciągnik przeciętnie zaorał 39 ha.

Jeśli chodzi o prace wykonane siewnikami rzędowymi, to w tegorocznych siewach wiosennych zasiano nimi ogółem 280.000 ha. W porównaniu z rokiem ubiegłym, kiedy w obydwóch kampaniach zasiano 80.000 ha, obszar ten wzrósł o blisko 200.000 ha.

Poza tym Spółdzielcze Ośrodki Maszynowe wykonały w okresie tegorocznych siewów wiosennych, wiele innych prac usługowych w gospodarstwach chłopskich. M. in. na obszarze ok. 19.000 ha dokonano siewu nawozów, bronowania, kultywatorowania oraz wałowania. Oczyszczono również w ośrodkach maszynowych 39.772 q ziarna.

Traktory ośrodków maszynowych brały i biorą w dalszym ciągu czynny udział w zagospodarowaniu odłogów. Do 15 maja bież. roku SOM zaorały ok. 5.000 ha odłogów.

Wszystkie prace usługowe, Spółdzielcze Ośrodki Maszynowe wykonały prawie w 100% u mało i średniorolnych chłopów oraz w gospodarstwach spółdzielczych.

Najlepsze wyniki w tegorocznej wiosennej kampanii siewnej osiągnęły gminne ośrodki maszynowe woj. bydgoskiego. Plan orki wykonały one w 128%, natomiast plan siewów w 153%. Z innych województw, które również uzyskały dobre wyniki, wymienić należy województwa: szczecińskie, poznańskie i wrocławskie. We wszystkich tych województwach ośrodki maszynowe przekroczyły wyznaczone dla nich plany prac usługowych.

Machinacje podatkowe
sabotażystów na niekorzyść biedoty wiejskiej

Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku na sesji wyjazdowej w Suwałkach osądził sprawę 9 bogatych chłopów z pow. suwalskiego, stojących pod zarzutem sabotowania i utrudniania prawidłowego funkcjonowania aparatu podatkowego.

Oskarżeni z Janem Taraszkiewiczem, b. wicestarostą na czele, drogą oszukańczych machinacji zmniejszali wymiar podatku bogaczom wiejskim, działając na szkodę Skarbu Państwa oraz chłopów mało i średniorolnych. Straty gospodarki narodowej wyniosły ponad 5 milionów zł.

Tak np. Jan Dudanowicz, wójt gm. Kadaryszki, przez ukrywanie gruntów, podział dużych gospodarstw, fałszywą kwalifikację gruntów i przyznawanie ulg podatkowych bogaczom spowodował szkodę karbu Państwa oraz mało-rolnych chłopów w wysokości 554 tys. zł., a niezależnie od tego spółpracował z bandą WIN, informując ją o stanie milicji i wojska oraz o terminie wysyłania pieniędzy podatkowych.

Sąd skazał Dudanowicza na 10 lat więzienia, a 6-ciu innych oskarżonych na kary od 2 do 5 lat więzienia. Dwóch wójtów z braku dowodów winy uniewinniono.

22 lipca ruszy fabryka penicyliny

Będziemy produkowali penicylinę! 22 lipca ruszy fabryka — taką wiadomość przyniosły w ub. tygodniu pisma codzienne.

Uruchamiamy tę fabrykę własnymi siłami, gdyż wbrew obiecankom nie otrzymaliśmy z Ameryki ani najważniejszych maszyn, ani laboratorium, ani szczepów penicylinowych, ani nie dopuszczono naszych uczonych do przeszkolenia się w Ameryce w fabrykach penicyliny krystalicznej.

Będziemy więc na początek produkować penicylinę żółtą, Ameryka bowiem nie chce nam sprzedać niezbędnego do produkcji penicyliny białej aparatu, tzw. ekstraktora podbielniaka. Mamy paru specjalistów, którzy w różnych krajach zapoznali się ze sposobami produkcji penicyliny żółtej. Brakujące części urządzeń wykonały fabryki polskie. Szczep penicyliny uzyskaliśmy nie z Ameryki.

I tak, mimo piętrzących się trudności, wywołanych złośliwie przez rząd Stanów Zjednoczonych — będziemy mieli własną penicylinę!

Różne wiadomości

WŁADYSŁAW MATWIN PRZEWODNICZĄCYM ZMP

W dniu 24 marca obradowała w Warszawie Rada Naczelna Związku Młodzieży Polskiej. Obrady zagaił przewodniczący Rady Naczelnej ZMP Stefan Ignar.

W związku z powołaniem dotychczasowego przewodniczącego ZMP gen. Janusza Zarzyckiego na stanowisko prezesa Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego, na przewodniczącego ZMP powołany został Władysław Matwin, który ostatnio pełnił obowiązki sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu.

9 TYS. PRZODOWNIKÓW WETERYNARII POMAGA LEKARZOM

W marcu br. Ministerstwo Rolnictwa i Ref. Rol. rozpoczęło w całym kraju szkolenie gromadzkich przodowników weterynarii, którzy stanowić mają pomocniczy personel lekarzy weterynarii. Szkolenie odbywa się przy starostwach, wykładają lekarze. Do końca maja br. przeszkolono 9.000 osób, które pomagają już wydatnie lekarzom przy przeprowadzanych obecnie badaniach koni, mających na celu zwalczanie nosacizny.

Ponieważ większość lekarzy wet. zajęta jest w bież. miesiącu powszechnym badaniem koni, szkolenie przodowników weterynarii jest częściowo przełożone na następne miesiące. Kursy dla pozostałej liczby przodowników weterynarii podjęte będą znów w lipcu i sierpniu br. Do końca sierpnia br. będzie przeszkolone 15 tys. gromadzkich przodowników weterynarii.

UKŁAD HANDLOWY MIĘDZY POLSKĄ A WŁOCHAMI

W Rzymie podpisany został między Polską a Włochami układ handlowy, który przewiduje w ciągu pierwszego roku wymianę towarów na sumę około 50 milionów dolarów. Włochy będą dostarczać Polsce: rudy, barwniki, różne maszyny, opony samochodowe, konopie, pomarańcze itp. Polska będzie wysyłać do Włoch: węgiel, zboże, drzewo, różne artykuły chemiczne i t. p.

ELEKTRYFIKACJA WSI W KRAKOWSKIM I W RZESZOWSKIM

Do 25 maja br. zelektryfikowano 2 gromady w woj. krakowskim i 18 w rzeszowskim. W 50 gromadach prace elektryfikacyjne są w toku.

Do szybkiej realizacji prac elektryfikacyjnych przyczyniło się m. in. terminowe wykonanie planów technicznych, które są już obecnie na ukończeniu dla wszystkich robót elektryfikacyjnych objętych planem na 1949 rok.

W okresie planu sześcioletniego, na terenie woj. krakowskiego i rzeszowskiego, w ramach inwestycji państwowych otrzymało światło elektryczne 925 gromad.

NOWE GATUNKI ZIÓŁ ZACZYNAJĄ UPRAWIAĆ PLANTATORZY POMORSCY

Państwowa Centrala Zielarska w Bydgoszczy przystąpiła w roku bież. do wzmożonej uprawy w województwie różnego rodzaju ziół leczniczych i przemysłowo-uprawowych. Obszar plantacji roślin zielarskich wzrósł w stosunku do roku ubiegłego przeszło 8-krotnie i wynosi 71 ha. Uprawa roślin zielarskich znajduje coraz więcej zwolenników wśród rolników pomorskich. W roku bież. wprowadzono po raz pierwszy kontraktowanie roślin zielarskich, które spotkało się z żywym zainteresowaniem mało i średniorolnych chłopów. Na przewidziany planem kontraktacji obszar 10 ha, zakontraktowano 51 ha.

Pod względem różnorodności uprawianych ziół, województwo pomorskie zajmuje przodujące miejsce w kraju. Uprawia się w nim 32 gatunki roślin zielarskich. Szczególny nacisk kładzie się na uprawę roślin potrzebnych dla przemysłu farmaceutycznego i spożywczego. W roku bież. rozszerzono znacznie m. in. uprawę mięty pieprzowej, którą zaplanowano na przestrzeni 21 ha.

Oprócz uprawy roślin miejscowych rozwija się hodowlę roślin leczniczych zaaklimatyzowanych. Np. w roku bież. Centrala Zielarska zapoczątkowała w woj. pomorskim uprawę rycynusa, importowanego z krajów południowych. Założono również w Glinikach koło Gorzowa pierwszą w kraju próbną plantację sporysza, cennego leku sprowadzanego z zagranicy.

Zbiór ziół leczniczych w wojew. pomorskim z plantacji i stanu naturalnego wyniósł w roku ub. ok. 40 ton. W roku bież. przewiduje się zebranie ponad 70 ton różnego rodzaju ziół.

Polskie zioła lecznicze cieszą się dużym popytem na rynkach zagranicznych. W roku ub. województwo pomorskie wyeksportowało 5 ton roślin zielarskich, zaś w roku bież. otrzymano już zamówienia na 10 ton.

Na rozwój i utrzymanie plantacji Centrala Zielarska w Bydgoszczy otrzymała w roku bież. około 5 milionów złotych kredytów. Przewidziano również kredyty na skup ziół w stanie naturalnym. Skupem zajmują się gminne spółdzielnie. Pracownicy spółdzielni prowadzący skup ziół, zostali przeszkoleni na specjalnych kursach zielarskich.

NAJWIEKSZE W KRAJU URZĄDZENIE WYTWARZAJĄCE SZTUCZNY DESZCZ

W Państwowych Zakładach Sadowniczych w Osinach koło Łowicza wybudowano największe w kraju urządzenia wytwarzające sztuczny deszcz. Obejmują one 100 ha upraw. Wydajność tych urządzeń obliczona jest na 240 m. sześc. wody na godzinę, przy ciśnieniu 8 atmosfer.

Przeciętne opady roczne wynoszące ok. 500 mm zwiększono sztucznie w Osinach o 50 proc. w okresie, kiedy roślinność najbardziej potrzebuje wilgoci. Przez wybudowanie systemu rowów, tam i przepustów w dolinie rzeki Mrogi, stworzono warunki przypominające urządzenia holenderskie. Umożliwiają one dowolne regulowanie poziomu wody zaskórnej. Tereny objęte powyższym urządzeniem można dowolnie osuszać lub też nawadniać. Pola te przeznaczone zostały pod specjalne uprawy.

Poznajmy Wszystko

Najnowsze zdobycze nauki w walce z bakteriami i chorobami zakaźnymi

Oprócz licznych gatunków najróżnorodniejszych stworzeń widocznych dla oka ludzkiego, w przyrodzie istnieje drugi świat, bardziej tajemniczy i ciekawy dla człowieka, bo niewidoczny. Ten niewidoczny świat, tworzą niezliczone miliardy maleńkich żyjątek zwanych mikrobami lub bakteriami. Są one tak małe, że można je obserwować jedynie za pomocą precyzyjnych przyrządów, powiększających widoczność do kilku tysięcy razy. Wielkość ich waha się od 0,3 do kilku mikronów (mikron równa się jednej tysiącznej części milimetra).

Te niezliczone armie mikrobów żyją, poruszają się i odżywiają, przebywając wszędzie. Są w powietrzu, wodzie, ziemi, roślinach, a nawet w pożywieniu. Dosłownie, nie ma na świecie miejsca, gdzieby ich w mniejszej czy większej ilości nie było.

Mikroby posiadają rozmaity wygląd. Jedne połączone razem, tworzą rodzaj sznurów paciorkowych, inne, mają kształt laseczek, przecinków, spirali lub kulek.

Wszystkie one należą do istot o najprostszej budowie ciała (posiadają budowę jednokomórkową). Rozmnażają się bardzo szybko. Z jednej komórki w przeciągu godziny rozmnaża się ich kilkadziesiąt miliardów.

Niektóre z dotychczas poznanych bakterii są pożyteczne. Inne natomiast (i tych jest najwięcej), są okrutnymi i zaciętymi wrogami zdrowia i życia ludzkiego. One to są przyczyną licznych chorób zakaźnych, które niejednokrotnie pochłaniały więcej ofiar niż niejedna krwawa wojna. Taka straszna epidemia znana pod nazwą „Czarnej Śmierci" nawiedziła Europę w 1348 r. W okresie panowania tej epidemii, w strasznych męczarniach zmarło w samej Europie przeszło 25 milionów ludzi. Nic też dziwnego, że od czasów wykrycia bakterii i poznania ich właściwości wywoływania chorób, ludzkość całą swą wiedzę skierowała do walki z nimi.

Pierwszymi którzy wykryli mikroskopijne mikroby byli: holenderski uczony, **Antoni Leewenhoek** (1632 — 1723 r.) i Włoch **Spallanzani** (1729 — 1799 r.).

Leewenhoek i Spallanzani swymi badaniami przygotowali grunt pod obecny gmach wiedzy o drobnoustrojach. Tym zaś, który podjął dalsze badania i zarazem wypowiedział drobnoustrojom nieubłaganą walkę, był niezapomniany przez ludzkość uczony francuski, **Ludwik Pasteur.** (O życiu, niestrudzonej pracy i odkryciach tego uczonego, czytelnicy dowiedzą się z drukowanej przez nas obecnie powieści pt. „Wróg pod mikroskopem").

Od czasu wiekopomnych odkryć Pasteura, dla uczonych nie było żadnych wątpliwości, iż cały szereg nieuleczalnych dotąd chorób wywołują bakterie, które można zwalczać za pomocą odpowiednich szczepionek przeciwbakteryjnych.

Po śmierci Pasteura całe rzesze uczonych stanęły do dalszej walki z bakteriami. W walce tej niemałe usługi oddawała medycynie chemia, produkująca w swych laboratoriach setki najróżnorodniejszych lekarstw. Po kilkudziesięciu latach intensywnych prac uczeni wynaleźli cały szereg szczepionek, które zlikwidowały niejedną groźną epidemię, jak: ospę, dur brzuszny, cholerę, błonicę i szereg innych; mimo to istniało nadal cały szereg strasznych chorób, wobec których świat nauki był ciągle bezradny. Zwycięstwo nad owymi chorobami przyniosły dopiero odkrycia ostatnich lat.

Owe wiekopomne odkrycia, uczeni zawdzięczają obserwacjom i doświadczeniom „lekarzy" i znachorów ludowych, którzy wszystkie choroby, niejednokrotnie skutecznie, leczą odwarami korzeni, liści, kwiatów oraz rozmaitych ziół i roślin. Doświadczenia ludowej medycyny zwróciły uwagę uczonych na własności roślin. W wyniku przeprowadzonych badań, przekonano się, że rzeczywiście cały szereg roślin posiada antybiotyki czyli substancje zabójczo działające na bakterie. Przy dalszych badaniach okazało się, że o wiele silniejsze własności bakteriobójcze od roślin posiadają różne gatunki pleśni i grzybów. Spostrzeżenia te naprowadziły w następstwie do przypadkowego odkrycia jednego z najcenniejszych antybiotyków — penicyliny, która okazała się cudownym lekiem przy zwalczaniu wielu chorób.

W niedługim czasie po odkryciu penicyliny wynaleziono drugi cenny lek, pochodzenia grzybkowego — streptomycynę. Streptomycyna okazała się uzupełnieniem penicyliny, gdyż działa zabójczo na cały szereg drobnoustrojów, wobec których penicylina jest bezsilna, jak bakterie gruźlicy, duru brzusznego i inne.

Oprócz streptomycyny odkryto ostatnio jeszcze jeden preparat tak zwaną chloromycentynę, która okazała się skuteczną bronią przeciwko wirusom, czyli bakteriom, przesączalnym, odznaczających się niebywałą odpornością, na działanie rozmaitych substancji przeciwbakteryjnych. Wirusy są przyczyną takich chorób jak: dur plamisty, grypa i inne. Otóż choroby te, szczególnie grypa, przeciw której dotychczas nie znano żadnych lekarstw, w najbliższym czasie będą mogły być skutecznie zwalczane bez szkody dla zdrowia organizmu chloromycentyną. Chloromycentynę otrzymuje się z pewnego gatunku pleśni, który żyje na cytrynie.

Oprócz antybiotyków z pleśni, uczeni radzieccy wykryli ostatnio kilka preparatów przeciwbakteryjnych, pochodzenia roślinnego. Ich działanie jest w wielu wypadkach bardziej skuteczne od antybiotyków pleśni.

Duże zasługi na odcinku badań własności bakteriobójczych u roślin, położył radziecki uczony profesor Uniwersytetu w Tomsku **Tokin.** Uczony ten, dokonał całego szeregu ciekawych doświadczeń z roślinami, za pomocą których wykazał ich niebywałe własności bakteriobójcze.

Pewnego dnia prof. Tokin umieścił pod szklanym kloszem gałązkę kwitnącej czeremchy, a obok niej naczynie z zanieczyszczoną wodą, w której znajdowało się mnóstwo bakterii. Po 15 minutach okazało się że wszystkie drobnoustroje w wodzie wyginęły.

Podczas dalszych badań prof. Tokin stwierdził, że oprócz czeremchy nie mniej zabójcze własności przeciwbakteryjne posiadają takie rośliny, jak: gorczyca, czosnek, cebula, rzodkiew lub pomidory. Ta niebywała własność przeciwbakteryjna u roślin tłumaczy ich odporność, (szczególnie roślin zielonych) na zarażenia bakteryjne.

Tokin w jednej ze swych prac, zwraca uwagę rolnictwa na fakt uprawiania różnych gatunków roślin razem, o ile tylko to jest możliwe, np. rozsiewanie konopi na polach gdzie rosną ziemniaki. Na podstawie doświadczeń prof. Tokin przekonał się dalej, że ziemniaki będące w sąsiedztwie pól konopianych padają w mniejszym stopniu ofiarą zarazy ziemniaczanej, a to dlatego, że cały szereg roślin, między innymi i konopie wydzielają lotną substancję bakteriobójczą, którą Tokin nazwał fytoncydą. Substancja owa w pewnym otoczeniu zabija wszystkie bakterie, chroniąc tym samym przed ich zarażeniem i inne rośliny.

Od chwili wykrycia w roślinach fytoncydów Tokin wraz ze swymi współpracownikami rozpoczął pracę nad otrzymaniem owych zagadkowych fytoncydów w stanie czystym. Najbliższy współpracownik Tokina **Toropcew** otrzymał w stanie krystalicznym z cebuli substancję, która w 40.000-krotnym rozcieńczeniu zabija cały szereg bakterii, a między innymi i pałeczki błonicy (dyfterytu).

Poza Tokinem cały szereg uczonych radzieckich prowadzi badania nad własnościami bakterii żyjących w ziemi. Ostatnio dwaj uczeni **Hause i Brażnikow** wykryli specjalny rodzaj bakterii glebowych, które wydzielają zabójczą substancję przeciwbakteryjną nazwaną przez odkrywcę „gramicydyną S".

Ze względu na niebywałe zastosowanie gramicydyny, która nie tylko rywalizuje z penicyliną w leczeniu ran ropnych i chorób wenerycznych, lecz także działa niszcząco na takie bakterie chorobotwórcze, wobec których penicylina okazała się bezsilna, uczeni radzieccy przystąpili do produkcji gramicydyny na szeroką skalę.

Gramicydyna wstrzykiwana do krwi gruźlika zabija w przeciągu krótkiego czasu wszystkie prątki chorobotwórcze, w przeciwieństwie do streptomycyny, która tylko chwilowo hamowała ich rozwój.

Oprócz wybitnego działania antybiotycznego, gramicydyna S jest bardzo łatwą do przechowywania i nie ulega zepsuciu; nie działa również niszcząco na nią wysoka temperatura i ciśnienie.

M. W.

Odpowiedzi Redakcji

Zarząd Pow. PSL w Grójcu: Pismo przekazaliśmy do załatwienia Wydziałowi Prasy i Propagandy.

Ob. A. Szczotek w pow. brodnickim: List przesłaliśmy do Poznania do adwokata — ludowca z prośbą, by zasięgnął informacji w Waszej sprawie. Odpowiedź otrzymacie listownie.

Ob. E. Błachnio w pow. kwidzyńskim: Zwróćcie się bezpośrednio do interesujących Was pism. Adresy są następujące: „Wolność". Legnica ul. Rzeczypospolitej 12 „Gazeta Pomorska", Bydgoszcz, ul. Dworcowa 13.

Państw. Gimn. i Liceum Spółdz. w Nałęczowie: Niestety, informacje o zapisach otrzymaliśmy w terminie spóźnionym, dlatego nie drukujemy.

Ob. H. Stefan, w pow. puławskim: Sprawa Wasza powinna być wyjaśniona. Odpis pisma przesłaliśmy do Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej.

Ob. Fr. Słabuszewski w pow. nowosądeckim, **Inż. Haładej** w Mielcu **St. Hereć** w pow. lubelskim, ob. **J. Religa** w pow kwidzyńskim: Odpowiedź przesłaliśmy listownie.

Odkrycie nowego ludu w Australii

Nikt by z nas dziś nie przypuszczał, że na ziemi istnieje takie miejsce, gdzie może żyć nieznana dotąd zupełnie nowa rasa ludzi. Życie, które niemal w każdym dniu przynosi ludzkości cały szereg niespodzianek, przyniosło ostatnio nowe, ciekawe odkrycie.

Angielska ekspedycja naukowa, która jeszcze przed wojną udała się w wysokie góry niezbadanego kraju Papua w Australii dokonała sensacyjnego odkrycia nowego ludu, który po raz pierwszy zetknął się z białym człowiekiem.

Odkrycie to stanowi niebywałe znaczenie dla współczesnej nauki zajmującej się badaniem ras ludzkich. Nowoodkryta rasa ludzka charakteryzuje się jasnobrązowym kolorem skóry, pięknymi rysami twarzy i niskim wzrostem. Najbardziej zadziwiającym jest to, że nowoodkryty szczep nie jest podobny do miejscowych Papuasów, od których wyraźnie odcina się nie tylko budową ciała, lecz także kulturą materialną i zwyczajami. Nowy lud swym wyglądem przypomina w dużym stopniu starożytnych Egipcjan. Zrozumiałą więc jest zagadka, przed którą stanęli uczeni chcący odgadnąć pochodzenie szczepu.

Ciekawą dla badaczy jest kultura nowego ludu. Głównym zajęciem ludności jest rolnictwo. Wielka kotlina, w której mieszkają, pocięta jest regularnymi kanałami, które przeciwdziałają suszom, panującym przez dłuższy okres czasu na tych szerokościach geograficznych. Pola są wzorowo uprawiane i podzielone w symetryczne pasy.

Poza tym nieznani dotąd ludzie zajmują się pasterstwem, myśliwstwem i rybołówstwem. Jako broni używają łuków oraz cienkich rur, z których wydmuchują strzały. Wszystkie narzędzia i przyrządy wykonują z kamienia, gdyż żelaza nie znają. Przy porozumiewaniu się używają specjalnego języka, który również nie jest podobny do narzecza Papusów, Murzynów lub tubylców australijskich.

Szkoła Pracy Społecznej ZSCh w Nierodzimiu

Ogłasza zapisy na rok szkolny 1949/50. **Nauka trwa dwa lata** i obejmuje dwa wydziały: 1 administracyjno - samorządowy, przygotowujący do pracy w administracji państwowej i samorządowej oraz 2) społeczno - oświatowy, przygotowujący do pracy w instytucjach kulturalno - oświatowych i społecznych (uczniowie wybierają sobie jeden z tych wydziałów).

Po zdaniu egzaminu końcowego absolwenci otrzymują świadectwo dojrzałości (maturę liceum zawodowego), uprawniające do studiów wyższych.

Do Szkoły Pracy Społecznej przyjmowani są kandydaci, którzy: 1) ukończyli pełną 7 klasową szkołę powszechną, a nadto kurs uniwersytetu ludowego lub inne kursy np. spółdzielcze, rolnicze, gimnazjum itp. oraz zdadzą egzamin wstępny, 2) ukończyli 21 rok życia (wyjątkowo za zezwoleniem Kuratora Okręgu Szkolnego mogą być przyjęci młodsi, jednak nie niżej 18 lat, 3) wykażą się pracą społeczną.

Pierwszeństwo w przyjęciu do Szkoły Pracy Społecznej mają wychowankowie uniwersytetów ludowych i aktywiści organizacyj społecznych, młodzieżowych i kulturalno - oświatowych.

Nauka jest bezpłatna. Za mieszkanie i wyżywienie w internacie szkolnym opłata miesięczna wynosić będzie od 1.500 zł. do 3.500 zł., zależnie od zamożności ucznia. Wskazanym jest, by niezamożni kandydaci starali się o uzyskanie stypendiów od terenowych czynników społecznych i samorządowych.

Nauka rozpocznie się 15 października br. Zgłoszenia nadsyłać należy do 15 września br. pod adresem: Szkoła Pracy Społecznej w Nierodzimiu, p-ta Skoczów, pow. Cieszyn.

Do zgłoszenia dołączyć: szczegółowy własnoręcznie napisany życiorys, ostatnie świadectwo szkolne, opinię wydaną przez miarodajne czynniki jak kierownictwa uniwersytetów ludowych lub organizacje młodzieżowe albo Z. S. Ch., partie polityczne, władze samorządowe itp.

Przyjęci do Szkoły Pracy Społecznej w Nierodzimiu otrzymają zawiadomienie o przyjęciu oraz bliższe informacje. Nieuwzględnione zgłoszenia pozostaną bez odpowiedzi.

Adresy Państwowych Ośrodków Budowlanych

W zawodach budowlanych odczuwa się potrzebę wykwalifikowanych pracowników. Wobec dużego zapotrzebowania na różnorodnych fachowców, Państwo organizuje w przemyśle budowalnym szkoły i kursy przygotowujące młodzież do zawodów budowlanych. Istnieją trzy stopnie szkolenia zawodowego.

Pierwszy stopień wymaga szkoły powszechnej i praktyki w szkole zawodowej. Drugi stopień to szkolenie fachowca w gimnazjum i liceum budowlanym. Trzeci stopień to nauka na wyższej uczelni. Na wszystkich stopniach teoria nauczania idzie w parze z praktyką.

Obok tego jest cały szereg kursów szkolenia zawodowego przy okręgach budowlanych. Nauka i utrzymanie są przeważnie bezpłatne. Młodzież, która chce uczyć się w zawodzie budowalnym powinna zgłaszać się do ośrodków budowlanych w miastach wojewódzkich. Adresy tych ośrodków podajemy niżej.

1) Białystok — ul. Sienkiewicza 77, 2) Gdańsk — Wrzeszcz, 3) Kielce — ul. Sienkiewicza 44, 4) Kraków — ul. Smoleńska 9, 5) Lublin — ul. Królewska 15, 6) Łódź — ul. Łąkowa 4, 7) Olsztyn — ul. Mazurska 1, 8) Bydgoszcz — ul. Focha 25, 9) Poznań — ul. Palacza 142, 10) Rzeszów — ul. 3 Maja 7, 11) Katowice — ul. Krasińskiego 8, 12) Szczecin — ul. Mazurska 7, 13) Wrocław — ul. J. Wł. Dawida 5/7, mieszkanie dr. Jadwigi Zawirskiej.

ADRES REDAKCJI TYGODNIKA: WARSZAWA, ULICA MAZOWIECKA Nr 9.
ADMINISTRACJA: WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 83.

Redaguje Kolegium Redakcyjne.

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Cena pojedyńczego numeru 5 zł. Opłatę za prenumeratę należy wpłacać w Zarządach Powiatowych P.S.L. — na poczcie na konto P.K.O. Nr I-7177, listonoszom pocztowym, lub na adres administracji.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. w tekscie zł 400.000, cała str. za tekstem zł 300.000. Reklamowe w tekscie za 1 mm. szer. 1 szpalty zł 200.—, reklamowe za tekstem za 1 mm. szer. 1 szpalty zł 150.—. Drobne zł 30 za wyraz. Poszukiwanie pracy zł 20.— za wyraz. Bilanse i skład tabelaryczny o 100% drożej. Za zastrzeżone miejsce 50% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja i Administracja nie odpowiada.

R-80421

Składano i drukowano w Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat", Al. Jerozolimskie 83. Tel. 8-69-18.